

MAGAZYN
na
NOWY ROK



Mądrości, dzielności, wytrwałości,
cierpliwości i nade wszystko
miłości w nadchodzącym roku. Ile się da.
Bo to przecież ona wszystko zwycięża, prawda?

RYS. GETTY IMAGES

MAGAZYN
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl



USA KONTRA EUROPA

Kto, co i dlaczego nam zrobi w 2026 roku ▶ 10

Rozmowa z Radosławem Sikorskim ▶ 15

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL, REUTERS/ TOM BRENNER, STEPHANIE LECOCQ, YVES HERMAN, MONTAŻ: ŁUKASZ IRZYK, JAKUB PIOTROWSKI

wyborcza
Wydanie Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348398



**Nowe zasady poselskich
kilometrówek**
Co się zmieni?
Na razie niewiele ▶ 4

**12 wystaw
na 12 miesięcy**
Co zobaczyć
w nadchodzącym roku ▶ 18

Artur Nowak:
Mam 51 lat i trzy
postanowienia
noworoczne ▶ 22

Goodbye, MTV
Koniec telewizji
ważniejszej,
niż myślisz ▶ 24

Robert
Jurszo

Zakażmy sprzedaży fajerwerków

Tylko tak unikniemy oderwanych dłoni, przerażonych psów i martwych ptaków.

Kwadrans przed północą w Sylwestra opiekunowie z Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt w Skrzynicach Drugich pod Lublinem weszli do zagrody saren, by postarać się je uspokoić. Z ich doświadczenia wynikało, że to właśnie te zwierzęta ze wszystkich ich podopiecznych najgorzej przeżywają kanonadę w sylwestrową noc.

Kiedy zaczęło się strzelanie, jedna z saren rzuciła się w panice do ucieczki. Z rozpędu uderzyła głową w ogrodzenie i złamała sobie kark. Tej nocy nie przetrwał też inny rekonwalescent z ośrodka – orlik krzykliwy. Zapewne też wpadł w panikę i zabił się o ścianę. Rankiem znaleziono jego ciało na podłodze woliery.

Zdjęcie tej sarny z nienaturalnie wykręconą do tyłu głową mam przed oczami za każdym razem, gdy przychodzi mi pisać o strzelaniu petardami i fajerwerkami w Sylwestra. Tak samo jak obraz psa moich znajomych, który trzęsie się ze strachu i próbuje się wcisnąć pod wannę (moje psy na szczęście znoszą Sylwestra całkiem nieźle). I tak się dzieje zapewne w tysiącach polskich domów, gdzie są psy i koty, dla których również to jest ogromny stres. A jeszcze dziko żyjące ptaki, które spłoszone wybuchami i błyskami uciekają w panice na oślep i roztrzaskują się o ściany budynków.

Aby do takich sytuacji nie dochodziło, nie wystarczy zakaz odpalania petard i fajerwerków, bo nie da się go wyegzekwować. Należy

całkowicie zabronić ich sprzedaży. Taki zakaz został właśnie wprowadzony – niestety nie w Polsce.

To Holandia zdecydowała się na ogólnokrajowy zakaz sprzedaży i używania fajerwerków, choć dopiero od Sylwestra 2026. Motywuje to nie tylko troską o zdrowie zwierząt, ale również ludzi.

Za rok w Holandii nie będzie już wolno sprzedawać fajerwerków. A kiedy u nas?

Jak podają holenderskie media, podczas ubiegłorocznego Sylwestra w wyniku eksplozji zginęły dwie osoby, a 1162 trzeba było udzielić pomocy medycznej z powodu urwanych palców, poparzeń skóry i obrażeń oczu. W tym roku trzeba było przeprowadzić już 10 amputacji wśród miłośników błysków i huków.

Oczywiście przeciwko protestowała branża pirotechniczna, ale wokół zakazu udało się zbudować ponadpartyjny konsensus. Portal nltimes.nl podaje, że Holendrzy w większości zakaz popierają.

A co w Polsce? Od 2019 r. mamy całkowity zakaz sylwestrowej pirotechniki w Zakopanem – nic dziwnego, zdarzały się tam wybuchy niedźwiedzi. Na zakaz zdecydował się Kraków, ale wchodzi w życie od 1 stycznia 2026 r. i zawiera wyjątek – nie obowiązuje od 31 grudnia 2025 r. od godz. 22 do 1 stycznia 2026 r. godz. 2. Potem już nie wolno – również na terenie prywatnym – „jeśli skutkuje to oddziaływaniem na miejsca dostępne publicznie”. I tu jest pies pogrzebany, bo tak sformułowane przepisy łatwo obejść. Pomijam już to, że w Krakowie nie ma tylu policjantów, by zakaz wyegzekwować.

Przypomnę jeszcze, że w Sejmie mamy dwa projekty poselskie dotyczące ograniczenia używania wyrobów pirotechnicznych, ale żaden z nich nie zawiera zakazu sprzedaży. Za to obydwa zezwalają na to, by władze samorządowe ustanawiały wyłączenia od zakazu strzelania. Na przykład w Sylwestra. I to chyba wystarczy za komentarz. ●

Sławatycze Brodacze pożegnali stary rok



FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

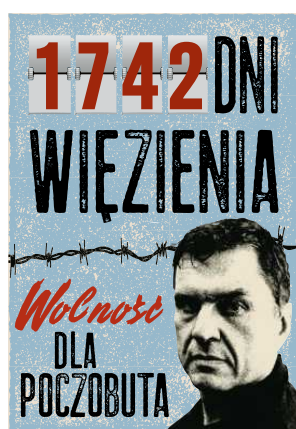
Taki obrzęd znany jest tylko w tej wsi na Lubelszczyźnie. Przebrani w odwrócone baranie kożuchy mężczyźni zaczepiają przechodniów i platają im figle. A wszystko po to, by mieszkańcom sprzyjało szczęście w nowym roku.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

136

ABSOLWENTÓW kursów oficerskich ABW i SKW czeka od listopada na podpis prezydenta pod nominacją na pierwszy stopień oficerski ► 5



Adios awizo

Od 1 stycznia z urzędem porozmawiasz tylko przez e-Doręczenia

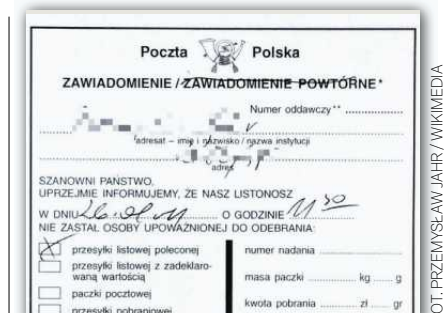
Koniec z papierowymi awizo? To już się dzieje. W Danii tradycyjne listy przechodzą do historii, a skrzynki pocztowe zostaną zdemontowane. W Polsce od nowego roku też wchodzi obowiązkowe e-Doręczenia, na początek dla urzędów.

E-Doręczenie to elektroniczny odpowiednik listu poleconego z potwierdzeniem odbioru. Można go nadać z dowolnego miejsca i urzędu z dostępem do internetu. Wymagana jest do tego jedynie skrzynka do e-Doręczeń, którą można założyć w kilka minut.

Od 1 stycznia 2026r. e-Doręczenia będą jedyną formą komunikacji z urzędami i administracją publiczną. Nie oznacza to, że całkiem znikną listy, obywatel będzie mógł zażyczyć sobie odpowiedź na piśmie, wtedy Poczta Polska wydrukuję e-Doręczenie, które dostarczy listonosz.

Kontaktowanie się z urzędami przez obywatela także nadal będzie możliwe bez zakładania adresu do e-Doręczeń. Będzie się to odbywało tak, jak do tej pory, czyli listownie lub osobiście.

Do wysyłania i odbierania e-Doręczeń potrzebna jest adres do e-Doręczeń. Można go założyć na stronie gov.pl. Proces jest całkowicie automatyczny i trwa kilka minut.



FOT. PRZEMISŁAW JAHN / WIKIMEDIA

Docelowo wszystkie podmioty publiczne, przedsiębiorcy i osoby wykonujące zawody zaufania publicznego będą miały obowiązek prowadzić korespondencję przez e-Doręczenia. Od nowego roku obowiązek ten nakładany jest m.in. na: organy administracji rządowej, ZUS i KRUS, NFZ, instytucje kultury, jednostki samorządu terytorialnego, adwokaci, notariusze, doradcy podatkowi.

Kolejne grupy, jak np. agencje wywiadu i bezpieczeństwa, przedsiębiorstwa i firmy rejestrowane po 1 stycznia będą miały więcej czasu (terminy mijają w połowie i pod koniec roku). Z kolei do 2029 z e-Doręczeń będą korzystać także sądy, komornicy, prokuratury, organy ścigania i Służba Więzienna.

Bolesław Breczko

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34392304

W PIĄTEK W „WYBORCZEJ”

Co się zmieni w 2026

- Co się zmieni w podatkach • Jakie zmiany czekają przedsiębiorców
- Co to znaczy, że pensje mają być jawne?
- Kto zyska, a kto straci na zmianach w prawie

DODATEK SPECJALNY





Dziękujemy

Macenasom, Partnerom i Patronom Medialnym Nagrody Literackiej „Nike” 2025

REKLAMA

MECENASI STRATEGICZNI:



MECENAS:



PARTNER GŁÓWNY:



WSPÓŁORGANIZATOR GALI:



PATRONI MEDIALNI:



ORGANIZATOR:



PARTNER:



WSPÓŁORGANIZATOR:



Nowe zasady kilometrówek

Od stycznia posłowie będą na nowo rozliczać kilometrówki.

– System nie jest doskonały – przyznaje Kancelaria Sejmu.

Arkadiusz Gruszczyński

Dyskusja o kilometrówkach wraca co roku przy okazji rozliczenia działalności biur poselskich. Każdy parlamentarzysta ma prawo do zwrotu pieniędzy wydanych na paliwo i eksploatację prywatnego samochodu, o ile korzysta z niego, wykonując mandat poselski. Wielu polityków nadużywa prawa i wykorzystuje pełne limity, które sięgają do 48,3 tys. zł rocznie.

Posłowie są teraz zobowiązani wyłącznie do przekazania raz w roku wyjeżdżonej kwoty, bez załączania faktur, czy paragonów ani nawet dokładnego spisu podróży służbowych. Na kilometrówki rozliczane przez Kancelarię Sejmu składają się: wydatki na paliwo, koszty przeglądów, koszty związane z naprawą pojazdu, zakup opon, opłaty za autostrady i parkingi, wydatki na części związane z eksploatacją, jak np.: zakup wycieraczek, żarówek, lamp, wydatki na ubezpieczenia OC i AC.

Nietransparentne przepisy obiecał zmienić nowy marszałek Sejmu. – Zostanie powołany zespół, do którego zaprosimy z każdego klubu i koła parlamentarnego po jednym z przedstawicieli. Po tych konsultacjach podpiszę to zarządzenie i wprowadzę nowe zasady funkcjonowania kilometrówek od 1 stycznia. Decyzja jest ostateczna – mówił Włodzimierz Czarzasty pod koniec listopada.

Wczoraj „Wyborcza” poznała szczegóły nowych przepisów, będą obowiązywały od czwartku.

Ryczałt, a potem delegacje

Od pracowników Kancelarii Sejmu dowiadujemy się, że przedstawiciele klubów i kół parlamentarnych zgłosili kilka koncepcji rozliczania kilometrówek. – Wśród nich pojawiły się ta-



• Przepisy dotyczące poselskich kilometrów obciążą zmienić nowy marszałek Sejmu, Włodzimierz Czarzasty FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

kie, jak umieszczenie czipów w samochodach poselskich, codzienne publikowanie w internecie przejechanych tras. Inni proponowali, aby posłowie na początku miesiąca szacowali liczbę przejechanych kilometrów, które byłyby potem weryfikowane pod koniec miesiąca – opowiada jeden ze współpracowników Włodzimierza Czarzastego.

Jak słyszymy w gmachu parlamentu przy ul. Wiejskiej w Warszawie, Kancelaria Sejmu nie chciała jednak nakładać na swoich pracowników nowych obowiązków. Dlatego od stycznia wszyscy posłowie, którzy chcą odzyskać pieniądze wydane na korzystanie z prywatnych samochodów, najpierw otrzymają ryczałt na 3 tys. km przejechanych na terenie okręgu wyborczego (co daje około 1,7 tys. zł miesięcznie), a pozostałe wyjazdy krajowe będą musieli udokumentować na specjalnych drukach delegacyjnych, na których trzeba będzie wpisać trasę przejazdu, datę i przejechane kilometry.

Jednak posłowie nadal nie będą mieli obowiązku przekazać Kancelarii Sejmu faktur i paragonów za korzystanie z aut.

Ile pieniędzy na samochody

Nowe zasady niewiele więc zmieniają: posłowie nadal będą wpisywać do sprawozdania dowolne trasy.

Zmieni się natomiast sposób finansowania samochodów wynajmowanych. Obecnie biura poselskie podpisują umowę z firmą, która następnie udostępni nowe auta posłom. Parlament płaci comiesięczną ratę. Po zakończeniu umowy samochód nie przechodzi na własność Sejmu. Większość firm oferujących najem długoterminowy aut zapewnia w cenie miesięcznej raty ubezpieczenie, przeglądy i rabaty na naprawy, a więc posłowie często podwójnie finansują korzystanie z samochodów. Do tej pory dostawali też pełną kwotę kilometrówki. Od nowego roku parlamentarzyści korzystający z usług firm udostępniających pojazdy, otrzymają 40 proc. tej kwoty.

– Mamy świadomość, że zaproponowany przez nas system nie jest doskonały, ale proszę pamiętać, że posłowie nie chcą spowiadać się z kilometrówek – przyznają anonimowo pracownicy biura obsługi posłów. – Powieździeli nam wprost: dajcie nam 4 tys. zł więcej diety i zakażcie kilometrówek. To ciekawy pomysł, ale przy obecnym prezydencie i atmosferze społecznej wokół zarobków posłów, ta propozycja jest nierealna – dodaje nasz rozmówca. W przyszłym roku o ponad tysiąc złotych wzrosnie kwota na prowadzenie biura poselskiego.

Dorota Łoboda (Koalicja Obywatelska) zapewnia, że większość posłów i posłanek rzetelnie rozlicza się z pieniędzy przekazywanych przez Kancelarię Sejmu. – Wiele z nas ma olbrzymie okręgi wyborcze, jeżdżą po nich, dojeżdżają do Sejmu. Jeśli były nadużycia, to nowy system je wykryje, a posłowie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności. Chciałabym, żeby obywatele mieli poczucie, że posłowie wykonują swoją pracę rzetelnie – powiedziała Łoboda. ●

Spadek poparcia dla rządu Donalda Tuska

Po dwóch latach rządzenia gabinet Donalda Tuska ma kiepskie wyniki. Ale na tle poprzedników wcale nie wypada najgorzej. Jest tylko jeden wyjątek.

Z ostatniego sondażu CBOS wiemy, że w grudniu, czyli po dwóch latach istnienia rządu Donalda Tuska, poparcie dla jego gabinetu wynosi 33 proc. 42 proc. ankietowanych to przeciwnicy obecnego rządu. W porównaniu z notowaniami ze stycznia 2024 r. (czyli miesiąc po powstaniu rządu) odsetek zwolenników spadł o 6 punktów procentowych (z 39 proc.).

Sytuacja rządu jest trudna, bo jej zaplecze, Koalicja 15 Października, która tworzyła rząd po wyborach parlamentarnych w 2023 r., przez te dwa lata się rozjechała. Trzecia Droga już nie istnieje, a jej dwa członcy – Polska2050 oraz PSL – w kolejnych sondażach lądują poniżej 5-procentowego progu wyborczego. Szymon Hołownia, szef Polski2050, to jeden z największych przegranych w tym roku – nie został prezydentem (po

raz drugi), przestał być marszałkiem Sejmu (jest wice), za chwilę zapewne przestanie być szefem swojej partii, co do której nie ma zresztą pewności, czy w ogóle dotrwa do kolejnych wyborów parlamentarnych za dwa lata. Razem wybrało opozycyjne ławy, a Nowa Lewica czasami jest nad progami, czasami pod. Jej członkowie liczą, że wypromuje ją Włodzimierz Czarzasty, nowy marszałek Sejmu i po raz kolejny szef NL.

Rząd Tuska ma teraz poparcie przede wszystkim wyborców Koalicji Obywatelskiej (87 proc.) i Nowej Lewicy (72 proc.). Po prawej stronie ma wielu przeciwników. Wśród wyborców Konfederacji Brauna to 84 proc., PiS – 80 proc., Konfederacji Menta – 77 proc.

Pierwszy rząd Tuska w listopadzie 2009 r. – po dwóch latach istnienia – miał oceny gorsze o 20 punktów procentowych, niż w momencie, gdy powstawał – jego notowania spadły wtedy z 54 do 34 proc. Tamten gabinet rozpoczynał pracę z największym poparciem w historii. Ale to był przełomowy czas, Tusk objął rządy po dwóch latach tzw. IV RP i po przed-

minowych wyborach, które zakończyły naznaczone polowaniami na agentów gnuśne rządy PiS.

„Patrząc historycznie, od początku bieżącego stulecia, można uznać obecne noty rządu Tuska za stosunkowo dobry wynik” – komentuje CBOS. „Rząd Leszka Millera w listopadzie 2003 roku, po dwóch latach działalności, odnotował ponad 30-punktowy spadek poparcia, jego noty spadły z 50 do 17 proc.”.

CBOS przypominał też oceny innych rządu z tego stulecia.

I tak, w grudniu 2017 r., premier Beata Szydło po dwóch latach rządów PiS miała 39 proc. zwolenników i 30 proc. przeciwników. Przez te dwa lata zyskała poparcie z 30 do 39 proc. To jedyny rząd z ostatnich kilkunastu lat, który rządząc, poprawił swoje oceny. Były to czasy wprowadzenia programu 500plus, ale też dewastacji praworządności. Socjologowie Przemysław Sadura i Sławomir Sierakowski na nowy rodzaj zwolenników PiS ukuli termin „wyborca cyniczny”, czyli taki, który popiera PiS z cynicznego wyrachowania,

a nie z powodów ideologicznych. I to wyborcy cyniczni w kolejnych wyborach decydowali o zwycięstwach Jarosława Kaczyńskiego. ●

Agnieszka Kublik

Sondaż z 27 listopada-8 grudnia 2025 r., próba 948 dorosłych Polaków, metoda mieszana, 62 proc. metodą CAPI, 24,8 proc. – CATI i 13,2 proc. – CAWI

www.nekrologi.wyborcza.pl/34413950

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**ŚP
Jacka Borkowskiego**

Łódzkiego architekta i społecznika
Członka Rady Łódzkiej Okręgowej Izby Architektów RP
Absolwenta Politechniki Łódzkiej
Radnego Rady Miejskiej w Łodzi w latach 2010-2014

Rodzinie oraz Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

*Hanna Zdanowska
Prezydent Miasta Łodzi*

oraz
*Wiceprezydenci
Adam Pustelnik, Tomasz Piotrowski,
Małgorzata Moskwa-Wodnicka i Adam Wieczorek*

Prezydent spotka się z szefami służb

W styczniu ma dojść do spotkania prezydenta Karola Nawrockiego z ministrem obrony narodowej, koordynatorem służb specjalnych, i szefami tych służb. Wśród tematów do poruszenia są zablokowane awanse na pierwszy stopień oficerski.

Wojciech Czuchnowski

– Jest za wcześnie, by mówić, że dojdzie do jakiegoś przełomu. Ale widać, że prezydent poszedł na pewne ustępstwa – słyszymy od osoby z otoczenia Tomasza Siemoniaka, koordynatora służb specjalnych. Wczoraj na portalu X Siemoniak napisał: „Wspólnie z wicepremierem Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem zwróciliśmy się do prezydenta Karola Nawrockiego o spotkanie z udziałem szefów służb specjalnych w sprawach bezpieczeństwa narodowego i nominacji oficerskich.”

Od rozgrywki do kompromisu?

Na podpis prezydenta pod nominacją na pierwszy stopień oficerski (podporucznika) czeka od listopada 136 ab-



• Karol Nawrocki w Pałacu Prezydenckim, 12 listopada 2025 r.

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

solwentów kursów oficerskich Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Służby Kontrwywiadu Wojskowego. O tym, że Kancelaria Prezydenta wstrzymuje ich promocję, jako pierwsza napisała „Wyborcza”. Potem o sprawie oficjalnie poinformował premier Donald Tusk. Przed Świętem Niepodległości szef rządu oświadczył, że prezydent Nawrocki nie podpisał awansów dla 136 przyszłych oficerów. – To dalszy ciąg wojny z polskim rządem – powiedział Tusk.

W odpowiedzi Nawrocki nazwał gabinet Tuska „rządem bezprawia”. Szybko okazało się, że cała sprawa jest elementem rozgrywki pomiędzy rządem a prezydentem o kontrolę nad służbami specjalnymi. Wcześniej Karol Nawrocki wezwał do siebie szefów

tych służb. Oni zaś odpowiedzieli, że przyjdą, jeśli dostaną zgodę premiera, bo podlegają rządowi. Do spotkań nie doszło po nagłośnieniu sprawy przez Tuska. Kancelaria Prezydenta informowała, że Nawrocki chciał z szefami służb poruszyć sprawę „ingerencji ABW w wybory prezydenckie”. Choć

W rozmowach nie będzie mógł brać udziału szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, Sławomir Cenckiewicz

nie ma na to żadnych dowodów, to urząd prezydenta twierdzi, że ABW stała za informacjami o kompromitujących Nawrockiego faktach z jego przeszłości, które pojawiały się w mediach. Z tego powodu nie tylko nie było promocji oficerskich, ale też prezydent nie podpisał 130 wniosków o odznaczenia państwowe dla funkcjonariuszy kontrwywiadu i wywiadu.

Siemoniak i Kosiniak-Kamysz zaproponowali kompromis: przyjdą do prezydenta razem z szefami służb. Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz pytany przez PAP o ten wniosek skomentował, że „cieszy zmiana stanowiska” strony rządowej. – Pan prezydent spotka się w styczniu z wicepremierem Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem – szefem MON, ministrem nadzorującym służby specjalne Tomaszem Siemoniakiem i szefami służb – poinformował. Daty nie podał. Podobnie Paweł Szefernaker, szef Gabinetu Prezydenta RP. W TV Republika też mówił o styczniu. Ale był bardziej konfrontacyjny: – Można było tak od samego początku. Panu prezydentowi zależało na spotkaniu z szefami służb. Pamiętamy, że zaprosił szefów służb, niestety wtedy Donald Tusk zablokował to spotkanie. Jeżeli jest dziś taki wniosek, to oczywiście do takiego spotkania dojdzie.

Szefernaker – w imieniu prezydenta – zaatakował przy tej okazji Tuska. – Metody Tuska, które od zawsze stosował, niszczą Polską politykę, po

prostu już nie działają. Nikt nie mówił, że to będzie łatwa współpraca. Prezydent Nawrocki nie zmienił swojego zdania, że jest to najgorszy premier i rząd w historii III RP – oświadczył.

Informacje na bieżąco

Jak po takiej deklaracji będzie wyglądać spotkanie z ministrami „najgorszego premiera”, nie wiadomo. Kosiniak-Kamysz na konferencji prasowej mówił, że podczas spotkania będą przedstawione plany służb na 2026 r. – „te budżetowe, ale też te, dla których informacja jest oklauzowana”. Oklauzowana, czyli tajna. To znaczy, że w rozmowach nie będzie mógł brać udziału szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, Sławomir Cenckiewicz. A to on stoi za decyzjami prezydenta w sprawie awansów i odznaczeń, jest też najważniejszym z doradców Karola Nawrockiego. Cenckiewicz ma odebrane przez SKW poświadczenie bezpieczeństwa, czyli nie może zapoznawać się z tajnymi materiałami. Jest też oskarżony przez prokuraturę w związku z ujawnieniem planów polskiej armii, na potrzeby kampanii wyborczej PiS.

„Wyborcza” spytała rzecznika prezydenta, czy Cenckiewicz weźmie udział w spotkaniu. Rafał Leśkiewicz odpisał w sposób wymijający: – Dopiero wczoraj padła propozycja spotkania. Dojdzie do niego w styczniu. O wszystkim będziemy informowali na bieżąco. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34414138

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis odeszli.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na: wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl



34414137

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414101

Ze smutkiem żegnamy
naszego ministerialnego Kolegę i Przyjaciela

Czarka Miżejewskiego

Człowieka, który nieustraszenie stawał
po stronie słabszych i wykluczonych,
dbał o ich godność, nieustannie inicjował rozwiązania
i działania, które ich wspomagały.

Jerzy Hausner, Rafał Baniak,
Agnieszka Chłoi-Domińczak,
Jacek Męcina, Marek Szczepański

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414000

Z wielkim smutkiem żegnamy

Cezarego Miżejewskiego

jedną z najważniejszych postaci polskiej polityki społecznej i ekonomii społecznej,
człowieka głęboko zaangażowanego w budowanie solidarności i sprawiedliwości społecznej.

Rodzinie

składamy wyrazy szczerzego współczucia

Stowarzyszenie EKON

www.nekrologi.wyborcza.pl/34413936

Z głębokim żalem żegnamy naszego Kolegę

Piotra Kostucha

Najbliższemu Piotra

przekazujemy głębokie wyrazy współczucia

Koleżanki i Koledzy z firmy Geberit

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34413801

PREZYDENT WROCŁAWIA

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego:

TERAZ NIŻSZA CENA

ul. Wierzbowa 5, 5A (brama ul. Wierzbowa 5) lokal 3

Powierzchnia lokalu	-	135,69 m²
Powierzchnia przynależnej komórki w piwnicy	-	46,05 m²
Cena wywoławcza w zł	-	990 000,00 zł
Wadium	-	99 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	-	9 900,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach 18.02.2026 r. w godz. 9⁰⁰ – 11⁰⁰, 19.02.2026 r. w godz. 11⁰⁰– 13⁰⁰ oraz 20.02.2026 r. w godz. 12⁰⁰– 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 1, ul. św. Antoniego 19, 50-073 Wrocław, tel.: 71 798-69-74

U W A G I:

- Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **9 marca 2026 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 2 marca 2026 r.** na konto Gminy Wrocław - **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów. Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777-85-53.

Niemcy już nie chcą obiecywać

Niemcy wchodzą w 2026 rok z pesymizmem i niepewnością co do przyszłości: gospodarka wciąż buksuje, populisci rosną w siłę, a nad Europą zawisło widmo wojny, w której być może będą musieli wziąć udział.

Michał Kokot

– Musimy więcej pracować. Po raz pierwszy od powstania Republiki Federalnej nie jesteśmy w stanie już dłużej obiecać utrzymania wzrostu i dobrobytu – powiedziała pod koniec grudnia Katherina Reiche, niemiecka ministra gospodarki, dodając, że stan kraju jest „bardzo poważny”.

Nawet 15 lat stagnacji

Koniec roku 2025 przyniósł Niemcom niemal same złe wiadomości: prognozy wzrostu gospodarczego zostały skorygowane w dół, pesymizm wśród przedsiębiorców poszedł w górę, a w siłę rosną populisci i skrajna prawica. Jeśli era „uspołecznionej gospodarki rynkowej”, jaką po II wojnie światowej wprowadzili ojcowie-założyciele Republiki Federalnej Niemiec właśnie się nie kończy, to co najmniej dostała solidnej zadyszki.

Niemiecka gospodarka jest pogrążona w stagnacji. W kończącym się roku miała urosnąć i tak ledwie o 0,2 proc. PKB, ale renomowany Instytut Badań Ekonomicznych im. Leibniza przy Uniwersytecie w Monachium (Ifo) jeszcze obniżył tę prognozę o połowę. W przyszłym też nie będzie przełomu, a zamiast spodziewanych 1,3 proc. PKB, wzrost ma wynieść 0,8 proc. W 2027 roku – 1,1 proc., zamiast 1,6 proc.

Ifo ocenia, że w takim tempie gospodarka Niemiec będzie pogrążona przez kolejnych 15 lat w stagnacji. W kryzysie jest branża handlowa, usługowa i przemysłowa. I tylko w budownictwie Ifo ocenia, że zamiast kryzysu istnieje „schłodzenie koniunktury”. A i to w dużej mierze ze względu na gigantyczny plan odbudowy niemieckiej infrastruktury, dzięki zaciągniętemu na blisko pół biliona euro długowi publicznemu przez rząd Friedricha Merza.

Jak dotrzymać obietnic

Notowania kanclerza są złe. Dziesięć miesięcy po objęciu rządów ufa mu tylko 35 proc. obywateli, czyli tyle, ile na końcu rządów jego poprzednika Olafa Scholza (SPD). Chadey, którym przewodniczy Merz, mogliby liczyć dzisiaj na ok. 26-27 proc. poparcia – nieco mniej, niż notuje obecnie Alternatywa dla Niemiec (27-28 proc.).

Merz z trudem próbuje łączyć to, co w obecnych realiach jest trudne do pogodzenia: obietnicę państwa socjalnego z pustą kasą z powodu pogrążonej w stagnacji gospodarki. Jak ryzykowne to działanie, pokazał początek grudnia, gdy Bundestag głosował nad nowym pakietem emerytalnym, zakładającym coroczną waloryzację, której koszt ma wynieść dodatkowe 128 mld euro w ciągu sześciu kolejnych lat. Na jego uchwalenie naciskał koalicjant z SPD.

Przeciwko planowi rządu zbuntowało się wtedy kilkunastu posłów z młodzieżówki CDU. Stwierdzili, że nie mogą zgodzić się na działanie, które zadłuży po uszy kolejne pokolenia Niemców w imię krótkotrwałych interesów politycznych i utrzymania władzy. Na koniec jednak kanclerz mógł odetchnąć z ulgą: większość młodych posłów swojej groźby nie spełniła, a Lewica wstrzymała się od głosu, dzięki czemu koalicji rządzącej wystarczyła zwykła większość. Merzowi szczęśliwie udało się uniknąć upadku rządu, ale nie może być pewny kolejnych głosowań w przyszłości. Utrzymanie świadczeń socjalnych okupione zosta-

• **Alice Weidel i Tino Chrupalla, współprzewodniczący AfD, podczas posiedzenia Bundestagu, 5 grudnia 2025 r.**

FOT. REUTERS / LIESA
JOHANNSEN



ło obciążeniem przedsiębiorców i podwyższeniem składek zdrowotnych.

AFD wzmocniona

Niemcy przestały być przewidywalnym politycznie, wręcz nieco nudnym krajem, w którym decyzje i głosowania były z góry do przewidzenia. Zwiastował to już początek rządów Merza, który wotum zaufania dostał w marcu dopiero w drugim podejściu – coś takiego nie zdarzyło się nigdy w powojennej historii RFN.

Przyszły rok stawia przed nim jeszcze trudniejsze wyzwania.

W marcu planowane są wybory w pięciu krajach związkowych w Niemczech. We wszystkich AfD polepszy swoje wyniki i jeszcze bardziej się wzmocni.

Merzowi szczęśliwie udało się uniknąć upadku rządu, ale nie może być pewny kolejnych głosowań w przyszłości

Szukające jest wręcz poparcie tej partii w Badenii-Wirtembergii, gdzie może liczyć na ponad 20 proc. głosów, co oznaczałoby w wyborach drugie miejsce w landtagu. W landzie tym przez lata w cuglach wygrywali Zieloni, którzy od 2011 roku rządzili do spółki z SPD i chadekami. AfD nie przekroczyła nigdy 10 proc., a w ostatnich wyborach Zieloni dostali ponad 32 proc. głosów. Teraz pozycje się odwróciły – na Zielonych chce głosować już tylko 18 proc. wyborców, a na AfD – co piąty wyborca.

Stuttgart drugim Detroit?

Radykalizacja nastrojów w Badenii-Wirtembergii skupia jak w soczewce kłopoty gospodarcze i polityczne całego kraju. Zieloni tracą tam radykalnie na poparciu z powodu polityki migracyjnej i przesunięcia się na lewo (odchodzący, charakterystyczny premier Zielonych Winfried Kretschmann wielokrotnie za to krytykował centralę).

Ale kluczem jest również pogarszająca się sytuacja gospodarcza. Badenia-Wirtembergia to obok Bawarii tzw. bogate południe Niemiec. W gospodarce istotną rolę odgrywa przemysł motoryzacyjny. A ten wraz ze swoimi kooperantami szykuje masowe zwolnienia. Bosch zapowiada do końca dekady likwidację ponad 20 tys. miejsc pracy. Dla regionu to cios. Dotąd obowiązywała maksyma, wedle której raz za-

trudniony w tym koncernie mógł liczyć dożywotnio na dobrze płatną posadę i awanse. Teraz regionalne media biją na alarm i pytają: „Czy Stuttgart stanie się drugim Detroit?”.

Koncerny motoryzacyjne zwalniają w całym kraju. Volkswagen, największy pracodawca, zapowiedział ograniczenia zatrudnienia o 35 tys. osób do 2030 roku. To, co przez dekady było kołem zamachowym niemieckiej gospodarki i symbolem jej potęgi – eksport aut – stał się jej przekleństwem w dobie chińskiej dominacji i utracie taniego rosyjskiego gazu. Niemcy zapowiadają restrukturyzację i poprawę konkurencyjności, ale to jeszcze potrwa.

Tymczasem o swoją przyszłość coraz bardziej drży niemiecka klasa średnia. W Badenii-Wirtembergii jej lęk napędza poparcie dla AfD. W Saksonii-Anhalt partia ta już dawno przejęła klasę średnią. Według sondaży, również tam w wyborach we wrześniu 2026 roku AfD podwoi swój wynik – tyle że z 20 proc. w 2021 roku do 40 proc. A to oznacza, że bez udziału AfD nie uda się stworzyć już tam po wyborach żadnej większości.

Land ten czeka więc albo rząd mniejszościowy z chadekami, zmuszonymi do koalicji z SPD i Lewicą, albo rządy AfD. Dla Friedricha Merza każda z tych wścieki jest fatalna i może mieć dla niego polityczne konsekwencje na szczeblu federalnym. Praktycznie każde z przyszłorocznych wyborów do landtagu mogą uruchomić kostki domina, które doprowadzą do głębokiego kryzysu politycznego na szczeblu krajowym.

„Gotowy na wojnę”

Dla Niemców miesiącami była to wiadomość trudna do przyjęcia. Wielu przez gardło w debatach publicznych z trudem przetykało słowo „kriegstüchtig”, czyli „gotowy na wojnę”. Powody tego tkwią w historii i zbrodniach niemieckich z II wojny światowej, zwłaszcza tych popełnionych na froncie wschodnim w dawnej ZSRR, o czym wiedza w Niemczech (w odróżnieniu od tego, co działo się na terenach okupowanej Polski), jest powszechna. Zławsza wśród elektoratów skrajnych partii, jak Lewicy i AfD, to, że Niemcy mają teraz walczyć z Rosją, jest nie do przyjęcia.

Nie bez problemów i protestów rządzącej koalicji udało się przegłosować uchwałę o służbie wojskowej. Bundeswehra ma rosnąć dzięki ochotnikom, ale rząd będzie musiał znaleźć rozwiązanie, gdy okaże się, że jest ich za mało. Czy narazi się na protesty społeczne, jeśli wcieli ich przymusowo?

Merz musi również znaleźć alternatywne sojusze w dobie zapowiedzi wycofania się Amerykanów z Europy. A to wyzwanie. Zaciął się bowiem europejski francusko-niemiecki tandem.

Między Macronem i Merzem nie ma chemii, a liczba nieporozumień rośnie. Różnice widać zwłaszcza w polityce bezpieczeństwa.

Francuzi, wbrew wcześniejszym zapowiedziom, próbują politykę zagraniczną rozgrywać w pojedynkę. Macron niedawno zapowiedział, że zamierza zwrócić się do Putina w sprawie rozmów pokojowych. W grudniu pod presją Francuzów zostało niespodziewanie wypracowane nowe rozwiązanie w sprawie pożyczki krajów unijnych dla Ukrainy (Paryż nie chciał zgodzić się na zabezpieczenie zamrożonych rosyjskich aktywów ze względu na to, że są tam również pieniądze należące do francuskich banków).

Przed spektakularną klęską stoi hiszpańsko-niemiecko-francuski projekt wspólnego systemu obrony przeciwlotniczej FCAS (zakłada m.in. budowę nowego myśliwca). Umowę na niemiecko-francuską inwestycję o wartości 100 mld euro podpisała jeszcze z Macronem w 2017 roku Angela Merkel. Ale teraz Francuzi chcą sami budować kluczowy projekt myśliwca.

Jeszcze w sierpniu wydawało się, że Merz i Macron rozmawiają tym samym językiem (i to dosłownie, bo Niemiec posługuje się francuskim w stopniu komunikatywnym). Jednak im większe problemy Macron, czujący na plecach oddech radykalnego Zjednoczenia Narodowego Marine Le Pen, przeżywa w kraju, tym bardziej próbuje grać solistę na arenie europejskiej.

Tusk antyniemiecki czy mówi językiem PiS?

Nie udało się również pomysł Merza na silny sojusz z Polską. Relacje zaczęły się schładzać krótko po jego wizycie w naszym kraju w maju, gdy Niemcy pod presją populistów z AfD wprowadziły kontrole graniczne. Latem Polska odpowiedziała tym samym. A na początku grudnia sięgający po elektorat prawicy Donald Tusk ogłosił publicznie na konferencji z Merzem, że Polska chce od Niemiec reparacji za II wojnę światową. Doprowadził tym do konsternacji Niemców, niewiedzących już, czy Tusk jest antyniemiecki, czy na potrzeby polityki wewnętrznej mówi językiem PiS i Konfederacji.

Merz podczas przemówień lubi naśladować swojego politycznego idola – Winstona Churchilla. Podobnie jak brytyjski premier, który podczas II wojny światowej nie obiecywał swoim obywatelom niczego poza „krwią, potem i łzami”, powtarza, że Niemców czekają trudne czasy, dużo wysiłku i wiele wyrzeczeń. Jego polityka przypomina zarządzanie kryzysami i gaszenie co rusz wybuchających pożarów. Pod tym względem 2026 rok będzie trudniejszy od obecnie mijającego. ●

Gotowi na biometan



Prezes Zarządu Polskiej Spółki Gazownictwa Szymon Paweł Moś

Rozmowa z
SZYMONEM PAWŁEM MOSIEM
Prezesem zarządu Polskiej Spółki Gazownictwa

- Koniec roku to dobry czas dla podsumowań. O was było głośno w kontekście przyłączenia do sieci gazowej pierwszej w Polsce biometanowni.

- Rzeczywiście przyłączenie – nie bójmy się tego sformułowania – pierwszej w historii Polski biometanowni do sieci gazowej to bardzo ważny krok dla Polskiej Spółki Gazownictwa, ale też przełom dla całej transformującej się branży energetycznej. Wyjaśnijmy, do krajowej sieci dystrybucyjnej gazu przyłączyliśmy instalację znajdującą się w Cukrowni Strzelin na Dolnym Śląsku. Dzięki wspólnemu zaangażowaniu partnerów w tym projekcie, po raz pierwszy w polskiej sieci gazowej popłynął więc zielony gaz. Polska przestała być białą plamą na biometanowej mapie Europy.

- No to proszę od razu wyjaśnić, dlaczego to takie ważne wydarzenie?

- Krótko i zwięźle: wobec nieuchronnego odchodzenia od dotychczasowego modelu energetyki oraz dynamicznego rozwoju mocy zainstalowanej w OZE w najbliższych latach to właśnie paliwo gazowe będzie stanowić niezbędne źródło elastyczności i stabilności całego polskiego systemu energetycznego. Gaz ziemny, mimo wielu zalet, nadal pozostaje paliwem kopalnym. Dlatego tak wielkie nadzieje wiązane są z biometanem, paliwem gazowym o takim samym zastosowaniu, zielonym a przede wszystkim możliwym do wytworzenia w znacznych ilościach z własnych zasobów naszego kraju.

W procesie wytwarzania biometanu odpad staje się paliwem. To doskonały przykład gospodarki cyrkularnej. Biometanownie to praktycznie jedyne w polskich warunkach stabilne odnawialne źródło energii, które jest niezależne od pogody i może produkować paliwo przez cały rok. Czysta energia pochodząca ze spalania biometanu może mieć wpływ i znaczenie na wymiar finansowy, środowiskowy i wizerunkowy przedsiębiorstw z uwagi na zmniejszenie lub całkowite wyeliminowanie emisji CO₂, co powiązane jest z raportowaniem w ramach systemu ETS. W dodatku każdy m³ biometanu produkowanego z lokalnego substratu uniezależnia

nas od gazu z importu. Do jego transportu można wykorzystać istniejącą infrastrukturę gazową Polskiej Spółki Gazownictwa.

- To dlaczego z tym biometanem idzie tak powoli?

- Zarząd Polskiej Spółki Gazownictwa traktuje biometan bardzo poważnie. Przyspieszyliśmy prace w tym obszarze, nawiązaliśmy dialog z rynkiem poprzez wyszkolonych ekspertów, udostępniliśmy innowacyjne narzędzia pozwalające zdynamizować proces planowania inwestycji dla producentów chętnych do przyłączenia się do naszej sieci. Wypracowaliśmy i zgłosiliśmy postulaty legislacyjne. Trzeba mieć jednak na uwadze, że rolą naszej spółki jako Operatora Sieci Dystrybucyjnej jest odbiór wyprodukowanego biometanu i jego bezpieczna dystrybucja. Nie zajmujemy i nie możemy zgodnie z prawem zajmować się produkcją biometanu ani działać z innych perspektyw rynkowych.

- A patrząc na cały rynek?

- Z uwagi na naszą rolę mogę powiedzieć, że Polska dysponuje ogromnym potencjałem wykorzystania pozostałości z rolnictwa, przemysłu spożywczego, oczyszczalni ścieków i gospodarki odpadami. W Unii Europejskiej zajmujemy piąte miejsce pod względem zasobów substratu do produkcji zielonego gazu. Szacuje się, że potencjał wytwarzania biometanu wynosi u nas około 4 mld m³ rocznie. Dynamika składanych wniosków sugeruje, że ten i pośrednio stawiane cele w różnych publicznych dokumentach mogą być osiągalne. Jednak od deklaracji inwestorów do realizacji projektów droga bywa długa i wymagająca. Kluczowe jest długoterminowe podejście – stabilne ramy prawne oraz system wsparcia oparty na jasnych zasadach, gwarantujący przejrzystość i przewidywalność. Konkretnie rozwiązania w obszarze produkcji muszą wypracować właściwi interesariusze. Dla zarządu Polskiej Spółki Gazownictwa najważniejsze jest, by żadne przyjęte rozwiązanie nie spowodowało niesprawiedliwego obciążenia odbiorców końcowych w taryfie dystrybucyjnej. Możliwie najniższa taryfa zawsze będzie dla nas priorytetem.

- Skoro podkreśla Pan, że traktujecie biometan poważnie, to co konkretnie robicie, żeby ten rynek faktycznie mógł się rozwinąć?

- Z jednej strony staramy się maksymalnie uprościć nasze procedury i ułatwić proces dla inwestorów, o tym już mówiłem. Skupiamy się także na rozwoju

i modernizacji naszej infrastruktury. Kluczowe są inwestycje zwiększające chłonność sieci. Dążymy do rozwiązań zapewniających ciągłość odbioru paliwa gazowego z biometanowni. A ponieważ dbamy by koszty transformacji były jak najmniej odczuwalne w taryfie dla odbiorców końcowych, to pozyskujemy aktywnie środki publiczne, w tym z funduszy unijnych i krajowych. Wystarczy wspomnieć o rekordowych kwotach: prawie 400 mln zł z KPO oraz ponad 1,2 mld zł z programu FEnIKS.

- A te ułatwienia?

- Cały czas prowadzimy dialog z rynkiem i staramy się wychodzić naprzeciw oczekiwaniom inwestorów. Postawiliśmy na pełną transparentność. Na początku roku opublikowaliśmy mapę chłonności. To cyfrowe narzędzie, które szczegółowo pokazuje możliwe do przyłączenia w konkretnych lokalizacjach naszej sieci wolumeny biometanu. Dzięki niej inwestorzy mogą w każdej chwili, na roboczo sprawdzić obecne możliwości przyłączeniowe dla planowanej biometanowni w interesującej ich lokalizacji. Wcześniej nie było to możliwe bez każdorazowego rozpoczynania i prowadzenia sformalizowanej procedury, wymagającej wystąpienia do nas z wnioskiem.

O skali zainteresowania może świadczyć ruch internetowy. Na mapę zagląda dziennie około 120 unikalnych użytkowników. To bardzo dużo, bo mówimy o bardzo ważnym, ale jednak specjalistycznym i adresowanym do wąskiej grupy narzędziu.

- A ilu macie realnych inwestorów, gotowych wybudować biometanownię i przyłączyć ją do sieci?

- W tej chwili mamy zawartych 17 umów, w tym jedną, właśnie w Strzelinie, jest już zrealizowana. Obserwując tempo realizacji projektów inwestycyjnych spodziewamy się, że w 2026 r. do sieci przyłączonych zostanie 4–5 nowych biometanowni. Ale rozmów na różnym poziomie zaawansowania toczone kilkadziesiąt.

Dostrzegamy też znaczący wzrost aktywności potencjalnych inwestorów i zapytań o przyłączenie do naszej sieci – obecnie mamy wydanych 1129 aktualnych decyzji. Są to zarówno oświadczenia o możliwości przyłączenia, jak i warunki przyłączenia. Rzeczywiście możemy mówić o przyspieszeniu, skoro aż 749 wniosków wpłynęły w 2025 r. Patrzymy na to z nadzieją, ale i rozwagą. My na ten biometan jesteśmy gotowi.

W Szwajcarii nikt nie pyta, ile chcesz zarabiać

– Jeśli nie chcemy podawać widełek, żeby pracownicy nie dowiedzieli się, ile oferujemy nowym kandydatom, to jest to rodzaj nadużycia.

Maria Korcz

24 grudnia w życie weszły w życie przepisy dotyczące jawności płac (formalnie to zmiana w Kodeksie pracy). Zobowiązują pracodawców m.in. do informowania pracownika o wynagrodzeniu oferowanym na jego stanowisku najpóźniej przed rozpoczęciem pracy. Wprowadzają także zakaz pytania o to, ile zarabiał/a w poprzedniej pracy.

ROZMOWA Z

TOMASZ BUJOKIEM

prezesem portalu pracy No Fluff Jobs

MARIA KORCZ: Przepisy o jawności płac zostały bardzo okrojone względem tego, co zapisano w oryginalnej unijnej dyrektywie. Nie będzie np. obowiązku umieszczania widełek w ogłoszeniach o pracę. **To dobra decyzja?**
TOMASZ BUJOK: – Cieszy nas każda próba zmiany rynku pracy. Natomiast ta ustawa ma też szereg błędów, w wielu wypadkach jest nieprecyzyjna. To bubel prawny.

Co to znaczy?

– Na przykład jest w niej zapisane, że pracodawca musi najpóźniej przed nawiązaniem stosunku pracy przekazać pracownikowi informację o zarobkach. Ale co to znaczy? Przed podpisaniem umowy? Przed pierwszym dniem pracy, kiedy umowa już będzie podpisana?

My bardzo mocno na etapie konsultacji społecznych rekomendowaliśmy wprowadzenie maksymalnej rozpiętości widełek, bo znamy ten problem już z innych rynków pracy, np. ze Słowacji. Tam już funkcjonuje obowiązek podawania widełek, ale w praktyce wygląda to tak, że firmy wpisują w ogłoszeniach kwoty np. od jednego do siedmiu tysięcy euro. To jest taka rozpiętość, że kandydat nie wyciągnie z tego żadnej informacji.

Czyli w Polsce też będzie można przekazać nowo zatrudnionej recepcjonistce, że na tym stanowisku płace w naszej firmie sięgają od 5 tys. do 25 tys. zł?

– Tak. Można wpisać nawet widełki od 1 tysiąca do 500 tysięcy złotych. Na No Fluff Jobs od samego początku wprowadziliśmy wymóg, że widełki powinny mieścić się w przedziale od X do 2X. Czyli próg górny może być maksymalnie dwa razy większy od dolnego, np. od 8 tysięcy do 16 tysięcy zł. To i tak jest bardzo duża rozpiętość.

Cel był szczytny, ale implementacja jest słaba. Mam natomiast nadzieję, że wraz z przepisami, które wejdą w połowie 2026 roku, które na duże firmy narzucą m.in. publikowanie luk płacowej, czyli różnic w zarobkach kobiet i mężczyzn, zacznie się pewna zmiana w kulturze biznesowej.

Portal, który narzuca obowiązek informowania o widełkach w ogłoszeniu o pracę, założyliście już ponad dziesięć lat temu. W kraju, gdzie o trudno o otwartą rozmowę o zarobkach, wyglądało to, jak pomysł skazany na porażkę.

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Pierwsze dwa, trzy lata były trudne. Znajdowali się chętni, firmy przychodziły i mówiły: kupimy pakiet ogłoszeń, ale zdejmijcie widełki. Odmawialiśmy.

To czemu w to brnęliście?

– Pomysł narodził się na podstawie mojego własnego doświadczenia i frustracji procesami rekrutacyjnymi. Z wykształcenia jestem programistą. Podczas jednej z rozmów kwalifikacyjnych firma utrzymywała, że zanim przedstawi mi ofertę, ja muszę podać, ile chciałbym zarabiać. Z przekory rzuciłem pięciocyfrową sumę. Okazało się oczywiście, że to za dużo. Nie dogadaliśmy się. Tak bardzo często wyglądają procesy rekrutacyjne. To zabawa w kotka i myszkę.

Nieco później wyjechaliśmy razem z żoną, z którą razem prowadzimy dziś firmę, do Szwajcarii. I zobaczyliśmy, że można funkcjonować inaczej.

Czyli jak?

– Po pierwsze, w Szwajcarii ścieżki awansu i struktura wynagrodzeń jest dużo bardziej przejrzysta. Zarobki nie są publikowane, nie ma widełek w ogłoszeniach o pracę, ale kultura biznesowa jest taka, że stanowiska i płace szereguje się w wewnętrznych dokumentach. Na pierwszej rozmowie dostaje się propozycję: na tej pozycji zarobisz np. od 4 do 5 tysięcy franków. Gdy zdobędziesz takie i takie doświadczenie, twoja płaca wzrośnie o X. Przeprowadziliśmy się tam w 2010 roku i pod względem procesów rekrutacji to był po prostu szok kulturowy. Nikt nie pytał, ile chcesz zarobić. Firma informowała: my płacimy tyle i tyle.

W Polsce przedsiębiorcy boją się jawności wynagrodzeń. Dlaczego?

– To wynika z tego, że brak transparentności daje im przewagę nad kandydatami. Moim zdaniem obawy, że to zaburzy funkcjonowanie firm, są przesadzone. Porównuję to często do zakupu samochodu. Gdyby w ogłoszeniu było napisane, że ma ładny kolor i dobrze się nim jeździ, to nikt by go nie potraktował serio. A ogłoszenia o pracę tak często wyglądają: „oferujemy dobrą atmosferę i ciekawe benefity” albo „atrakcyjne wynagrodzenie”. Nie oddają oczeki-

wań ani zadań, jakie firma chce postawić przed kandydatem.

„No fluff” to w tłumaczeniu z angielskiego „bez ściemy”. Chodzi nie tylko o to, żeby w ogłoszeniu były widełki płacowe, ale też o to, żeby nie było w nich obietnic bez pokrycia.

Udało wam się znaleźć firmy, które się na takie warunki zgodziły. Czyli coś się zmienia?

– Z moich obserwacji wynika, że stan ogłoszeń o pracę odzwierciedla sytuację na rynku. Kiedy nie ma dużej liczby ofert, szala przechyla się w stronę pracodawcy i wtedy można sobie pozwolić na to, żeby nie podawać płac, nie precyzować potrzeb. Po prostu, żeby te ogłoszenia były gorszej jakości.

*Przejrzyste, uporządkowane
płace mogą firmie bardziej
pomóc, niż zaszkodzić*

TOMASZ BUJOK

W szczycie pandemii Covid-19, kiedy było ogromne zapotrzebowanie m.in. na pracowników IT, piłka była bardziej po stronie pracowników. Firmy musiały się więc bardziej wysilać w ogłoszeniach. Teraz, choć bezrobocie jest niskie, to nie ma aż takiej dużej liczby ofert. I pracodawcy mogą sobie pozwolić na mniejszą wręczliwość na potrzeby kandydatów.

Argumentem pracodawców, by nie podawać widełek w ogłoszeniach, jest też obawa przed tym, że poznają je aktualni pracownicy firmy. I to spowoduje chaos i oczekiwania.

– Musimy rozróżnić jawność płac od transparentności. Polskie przepisy nie zakładają, że będzie tak jak w Skandynawii, gdzie możesz online sprawdzić dochody swojego sąsiada. Jawne mają być zarobki na określonych stanowiskach, które będą uśrednione i zanonimizowa-

ne [te przepisy powinny zacząć obowiązywać w połowie 2026 roku – red.].

Myślę, że to sprowadza się do dobrej komunikacji i pracy nad kulturą organizacyjną. Jasne jest przecież dla wszystkich, że młodszy księgowy nie będzie zarabiał tyle, ile doświadczony informatyk. Przejrzyste, uporządkowane płace mogą firmie bardziej pomóc, niż zaszkodzić.

Jeśli nie chcemy podawać widełek, żeby pracownicy nie dowiedzieli się, ile oferujemy nowym kandydatom, to jest to rodzaj nadużycia. Tak samo, jeśli liczymy, że zatrudnimy kogoś poniżej budżetu, jeśli kandydat nie będzie znał widełek. Zależy mi, żeby nie wrzucać wszystkich do jednego worka, bo dzisiaj łatwo sprowadzić przedsiębiorcę do poziomu „Janusza biznesu”. Ale korzystanie z asymetrii wiedzy to po prostu nadużycie.

Inny zarzut: widełki w ogłoszeniu sprawiają, że konkurencja dowie się, ile płacimy.

– To ujawniają i tak dość szczegółowo raporty płacowe dla danych branż i regionów. Z nich można wyczytać mniej więcej to samo, co z ogłoszeń.

Natomiast na naszej platformie widzimy, że w momencie publikacji widełek kandydat często sięga po kwotę bliżej górnej granicy. Jeśli widełki są wyznaczone między 10 a 13 tysięcy złotych, to ludzie mają tendencję do podawania sum bliżej 13 tysięcy.

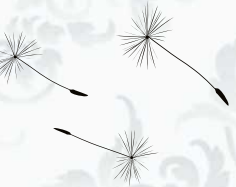
Są jednak firmy, które konsekwentnie publikują ogłoszenia z widełkami. Czyli musi się to choć trochę opłacać.

– Coraz więcej firm chce wychodzić naprzeciw oczekiwaniom kandydatów i to zjawisko przybrało na sile właśnie w pandemii, w erze tzw. rynku pracownika. To działa jak efekt kul śnieżnej: gdy moja konkurencja zaczyna publikować w ogłoszeniach proponowany zakres zarobków, też zaczynam to robić.

Po pandemii na wszystkich portalach ponad 50 proc. ogłoszeń miała widełki. Dziś ta liczba spadła w okolice 30 proc., co odzwierciedla też to, że rynek pracy nieco się wychłodził. Osobiście liczę na to, że nawet drobne zmiany, które wprowadzają przepisy, w dłuższej perspektywie przyczynią się do poprawy jakości ofert pracy. ●



Stwórz Miejsce Pamięci



Wejdź
na serwis
odeszli.pl

Dziel się
wspomnieniami
o bliskich,
których
już z nami
nie ma

pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383
22 55 55 399
22 55 55 555

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Cezarego Miżejewskiego

Wiceministra Pracy w latach 2004-2005,
działacza społecznego, który przez lata swojej aktywności
z pasją działał na rzecz dobra wspólnego.

Pozostanie w naszej pamięci jako człowiek zasad i życzliwości.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy współczucia.

Agnieszka Dziemianowicz-Bąk

Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej

oraz Kierownictwo i Pracownicy Ministerstwa

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414065

Spółka Restrukturyzacji i Konsumenckie Sp. z o.o. („Syndyk”),
która wyznaczona została syndykiem masy upadłości Andrzeja Matyjasika („Upadły”) - osoby fizycznej nieprowadzącej
działalności gospodarczej

**ogłasza konkurs ofert na sprzedaż z wolnej ręki
prawa własności nieruchomości gruntowej o łącznym obszarze 0,2570 ha,
położonej w obrębie ewidencyjnym Ryczów, gmina Spytkowice**

Podstawowym kryterium przy wyborze oferenta jest wysokość zaoferowanej ceny.
Celem konkursu jest wyłonienie nabywcy określonego niżej przedmiotu sprzedaży tj.

- prawa własności nieruchomości gruntowej o łącznym obszarze 0,2570 ha tj. kompleksu działek ewidencyjnych nr 1150/1, 1151,
1152/1, 1153/2, 1157 położonych w obrębie ewidencyjnym Ryczów, gmina Spytkowice, powiat wadowicki (obrub ewidencyjny
0004) objętych księgą wieczystą KR1W /00097003/7

zwanych dalej: „przedmiotem sprzedaży” lub „nieruchomością”

Cena wywoławcza wynosi:
63.074,25 zł

(sześćdziesiąt trzy tysiące siedemdziesiąt cztery złote 25/100)

Nieruchomość (kompleks działek) jest sprzedawana łącznie. Niedopuszczalne jest złożenie przez oferenta oferty na zakup części
nieruchomości, ani odrębnych ofert na zakup poszczególnych działek (działki nr 1150/1, albo nr 1151, albo nr 1152/1, albo
nr 1153/2, albo nr 1157).

Warunkiem przystąpienia do konkursu jest złożenie oferty osobiście w biurze Syndyka: 32-500 Chrzanów, ul. Grunwaldzka 2a,
drogą pocztową lub kurierem w terminie do dnia 15.01.2026 r. do godz. 14.00. W przypadku wysłania oferty drogą pocztową lub
kurierem, o zachowaniu terminu składania oferty decyduje data wpływu do biura Syndyka.

**Oferta wraz z wymaganymi dokumentami powinna zostać złożona w zapieczętowanej kopercie z czytelnym napisem: „KONKURS
OFERT NIERUCHOMOŚĆ ANDRZEJ MATYJASIK - NIE OTWIERAĆ”,** zaadresowanej na adres biura Syndyka (32-500 Chrzanów,
ul. Grunwaldzka 2a).

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest wpłacenie przez oferenta na rachunek masy upadłości:

Restrukturyzacji i Konsumenckie sp. z o.o., ul. Grunwaldzka 2A, 32-500 Chrzanów
ING Bank Śląski S.A., nr 88 1050 1445 1000 0090 3222 1070

**wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej nieruchomości, tj. kwoty 6.307,43 zł (sześć tysięcy trzysta siedem złotych, 43/100),
najpóźniej w terminie do dnia 15.01.2026 r. (z dopiskiem: „wadium konkurs ofert KR1S/GUp/1027/2023”).**

Za datę wpływu wadium uważa się dzień uznania kwoty na rachunku masy upadłości.

Szczegółowe wymogi oferty i pozostałe informacje dotyczące konkursu ofert zostały zawarte w Regulaminie konkursu ofert.

Z zastrzeżeniem uprawnień Sędziego wyznaczonego, Syndyk ma prawo swobodnego wyboru oferty, a także, w dowolnym
momencie, do odstąpienia od konkursu lub jego unieważnienia w całości lub w części bez podania przyczyny, nadto Syndyk
ma prawo w dowolnym momencie do unieważnienia wyniku konkursu lub odstąpienia od wyboru oferty bez podania przyczyny.
Ogłoszenie, a także warunki konkursu mogą zostać przez Syndyka zmienione lub odwołane na każdym etapie konkursu bez
podania przyczyny.

Wszystkie koszty związane z nabyciem Nieruchomości ponosi nabywca. Rękojmia za wady prawne i fizyczne przedmiotu
sprzedaży jest wyłączona.

Ze stanem prawnym przedmiotu sprzedaży, jego opisem i oszacowaniem wraz z dokumentacją związaną z Nieruchomością oraz
z Regulaminem konkursu ofert można się zapoznać i uzyskać dodatkowe informacje w biurze Syndyka pod adresem: 32-500
Chrzanów, ul. Grunwaldzka 2a, w dni robocze w godz. 8⁰⁰-14⁰⁰, tel. kontaktowy: 605 278 334 lub 727 667 676 lub pod adresem
email: biuro@konsumenckie.pl

Kraj/34413990



PREZYDENT WROCŁAWIA

ogłasza

**przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż wolnego
lokalu mieszkalnego:**



**ul. Zachodnia nr 50, Zachodnia nr 52
(brama Zachodnia 50) lok. 19**

Powierzchnia lokalu	-	39,10 m² + komórka lokatorska o pow. 2,00 m²
Cena wywoławcza w zł	-	460 000,00 zł
Wadium	-	46 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	-	4 600,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach 16.02.2026 r. w godz. 9⁰⁰ – 11⁰⁰, 17.02.2026 r.
w godz. 11⁰⁰– 13⁰⁰, 18.02.2026 r. w godz. 12⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem
Obsługi Klienta nr 9, al. gen. J. Hallera 149, 50-304 Wrocław, tel.: 71 798-69-70.

U W A G I:

- Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 **w sali nr 215**, o godz. 10:00 dnia **4 marca 2026 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 25 lutego 2026 r.** na konto Gminy Wrocław- **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **<http://bip.um.wroc.pl>**
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.
Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777-85-53.

Kraj/34413805



PREZYDENT WROCŁAWIA

ogłasza

**drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż wolnego
lokalu mieszkalnego:**

TERAZ NIŻSZA CENA

ul. gen. Józefa Haukego-Bosaka 24 m. 5

Powierzchnia lokalu	-	114,85 m²
Powierzchnia piwnicy	-	4,05 m²
Cena wywoławcza w zł	-	784 800,00 zł
Wadium	-	78 480,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	-	7 848,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach: 11.02.2026 r. w godz. 9⁰⁰ – 11⁰⁰, 12.02.2026 r.,
w godz. 11⁰⁰ – 13⁰⁰ oraz 13.02.2026 r., w godz. 12⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z
Biurem Obsługi Klienta nr 5, ul. Komuny Paryskiej 39-41, 50-451 Wrocław, tel. 71 798-69-75.

U W A G I:

- Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **2 marca 2026 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 23 lutego 2026 r.** na konto Gminy Wrocław- **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **<http://bip.um.wroc.pl>**
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.
Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148, tel. 71 777 88 92.

Kraj/34413824

OBWIESZCZENIE SĄDOWE

**w sprawie przetargu na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność
masy upadłości Fota Spółka Akcyjna w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Gdyni
Syndyk masy upadłości Fota Spółka Akcyjna w upadłości likwidacyjnej**

**Dorota Kowalewska siedziba organizatora: ul. Budowlanych 29 Gdańsk 80-298,
ogłasza pisemny nieograniczony przetarg ofertowy na sprzedaż:**

- nieruchomość wraz z wyposażeniem w postaci linii technologicznej zlokalizowaną w Łodzi obejmującą:
 - prawo użytkowania wieczystego nieruchomości położonej w Łodzi przy ul. Morgowej 1b, stanowiącej działkę 46/55 o powierzchni 0,0472 ha wraz z prawem własności położonego na niej budynku magazynowego z częścią biurowo-socjalną o łącznej powierzchni zabudowy 927 m² (powierzchnia użytkowa całego budynku 5 656,69 m², dla której Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi prowadzi księgę wieczystą nr LD1M/00151371/8 – za cenę wywoławczą nie niższą niż kwota **390.000,00 zł netto plus ewentualny podatek VAT**;
 - prawo użytkowania wieczystego nieruchomości położonej w Łodzi przy ul. Morgowej 1b, stanowiącej działkę 46/52 o powierzchni 0,4206 ha wraz z prawem własności położonego na niej budynku magazynowego z częścią biurowo-socjalną o łącznej powierzchni zabudowy 2 130 m² (powierzchnia użytkowa całego budynku 5 656,69 m², dla której Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi prowadzi księgę wieczystą nr LD1M/00306676/8 – za cenę wywoławczą nie niższą niż kwota **2.910.000,00 zł netto plus ewentualny podatek VAT**;
 - prawo użytkowania wieczystego nieruchomości położonej w Łodzi przy ul. Szparagowej 6/8, stanowiącej działkę 46/53 o powierzchni 0,4001 ha, niezabudowanej dla której Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi prowadzi księgę wieczystą nr LD1M/00151372/5 – za cenę wywoławczą nie niższą niż kwota **660.000,00 zł netto plus ewentualny podatek VAT**;
 - prawo użytkowania wieczystego nieruchomości położonej w Łodzi przy ul. Morgowej 1a, stanowiącej działkę 46/46 o powierzchni 1,6446 ha wraz z prawem własności położonego na niej budynku magazynowego z częścią biurowo-socjalną o powierzchni użytkowej 20 242,24 m², dla której Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi prowadzi księgę wieczystą nr LD1M/00148734/7 – za cenę wywoławczą nie niższą niż kwota **11.230.000,00 zł netto plus ewentualny podatek VAT**;
 - prawo własności ruchomości w postaci linii transportowej Interol wraz z oprogramowaniem zlokalizowanym w Centrum Logistycznym w Łodzi – za cenę wywoławczą nie niższą niż kwota **350.000,00 zł netto plus ewentualny podatek VAT**;

z wyłączeniem możliwości oddzielnego sprzedawania przedmiotowych praw,

– za łączną cenę wywoławczą nie niższą niż kwota 15.540.000,00 zł (słownie: piętnaście milionów pięćset czterdzieści tysięcy złotych 00/100).

Sprzedaż i nabycie nieruchomości nastąpi w takim stanie, w jakim znajdować się one będą w dacie sprzedaży.

WARUNKI PRZETARGU

- Oferty należy składać do dnia **9 stycznia 2026 roku** osobiście w biurze podawczym VI Wydziału Gospodarczego Sądu Rejonowego Gdańsk-Północ w Gdańsku przy ul. Piekarniczej 10, 80-126 Gdańsk, bądź za pośrednictwem poczty.
- Należy wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej netto wskazanej w §3 ust. 1 Regulaminu Przetargu najpóźniej w dniu **9 stycznia 2026 roku**, pod rygorem odrzucenia oferty. Wadium płatne jest przelewem na rachunek bankowy FOTA Spółka Akcyjna w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Gdyni w Alior Bank Spółka Akcyjna z siedzibą w Warszawie numer rachunku: 96 2490 0005 0000 4530 7111 8269.
- Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym w dniu **14 stycznia 2026 roku** o godzinie **10.30** w budynku Sądu Rejonowego Gdańsk-Północ w Gdańsku przy ul. Piekarniczej 10, 80-126 Gdańsk w Sali **B65**.
- Informacje na temat przedmiotu przetargu oraz możliwość zapoznania się z Regulaminem przetargu można uzyskać pod numerem 607-838-938 lub 696-040-760 bądź pod adresem e-mail: **dg.biurosyndyka@gmail.com** od daty ukazania się ogłoszenia do dnia poprzedzającego ostatni dzień składania ofert, od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 14.00.
- Regulamin Przetargu wyłożony zostanie do wglądu osób zainteresowanych w siedzibie biura syndyka mieszczącego się w Gdańsku przy ul. Budowlanych 29 w dni powszednie w godzinach od 8.00 do 14.00 oraz w Sekretariacie VI Wydziału Gospodarczego Sądu Rejonowego Gdańsk Północ ul. Piekarnicza 10 w godzinach i dniach urzędowania Sądu.
- Przedmiot przetargu można oglądać, po uzgodnieniu terminu wizyty pod numerem telefonu 607-838-938 lub 696-040-760 od daty ukazania się ogłoszenia do dnia poprzedzającego ostatni dzień składania ofert od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 14.00.
- W przypadku, gdy złożone zostaną równorzędne oferty syndyk może dokonać swobodnego wyboru oferty lub przeprowadzić dodatkową aukcję z udziałem oferentów obecnych na posiedzeniu w przedmiocie rozpoznania ofert, którzy złożyli równorzędne oferty.
- Za oferty równorzędne uznaje się oferty, w których różnica w zaoferowanej łącznej cenie za nieruchomość będącą przedmiotem przetargu nie przekracza 50.000,00 złotych (**słownie: pięćdziesiąt tysięcy złotych**)
- W trakcie aukcji oferenci zgłaszają ustnie kolejne postąpienia, nie niższe niż o 50.000,00 złotych (**słownie: pięćdziesiąt tysięcy złotych**). Po ustaniu zgłaszania postąpień syndyk wywołuje trzykrotnie ostatnią, najwyższą cenę i zamyka aukcję.
- W przypadku, gdyby żaden z oferentów nie zaoferował postąpienia tylko pozostał przy cenie wskazanej w ofercie, syndyk dokona swobodnego wyboru oferty. Kryteria wyboru oferty syndyk ogłosi podczas wyboru oferty.

Kraj/34413940

MAZZINI PROGNOZUJE 2026

Ostatni rok Ameryki i Unii Europejskiej w kształcie, jaki znamy

Mateusz Mazzini

USA

Upadek na urodziny



„Jestem przekonany, że szczyt skuteczności Trumpa mamy już za sobą” – powiedział słynny politolog Francis Fukuyama na początku grudnia na wiedeńskiej konferencji Time to Decide Europe. W USA podobna teza krąży od kilku tygodni. David Leonhart z „New York Timesa”, David Frum z „The Atlantic”, a nawet Bill Kristol, konserwatywny komentator portalu „The Bulwark” – wszyscy wieszczą, że Trump osiągnął już maksymalną zdolność do zmiany amerykańskiej rzeczywistości politycznej i społecznej. Co potwierdzają badania opinii publicznej. Po miesiącach pozytywnych ocen prezydentury na solidnym poziomie 42-43 procent, w końcówce roku Trump nagle spadł. W sondażu stacji PBS pozytywnie jego rządu ocenia zaledwie 38 procent obywateli, negatywnie – 53 procent.

Amerikanie są też bardzo niezadowoleni ze swojej sytuacji materialnej. Aż 70 procent wskazało, że w 2026 roku spodziewa się, że koszty życia będą dla nich „bardzo trudne” lub „niemożliwe do poniesienia”. I aż 57 procent wyborców uważa, że zły stan gospodarki to wina „The Dona”.

Ponieważ jednak żyjemy w czasach polityki emocji i afektu, a nie faktów i danych, wsłuchajmy się w nastroje w obozie rządzącym. Tam sytuacja dla prezydenta wygląda jeszcze gorzej, bo Make America Great Again, dotychczas spójna, trzymana przez Trumpa żelazną ręką koalicja, jest na granicy wojny domowej.

Główną osią sporu jest normalizacja przez wielu prawicowych liderów opinii Nicka Fuentes, młodziutkiego antysemitckiego influencera. Do swojego programu zaprosił go wpływowy Tucker Carlson, pozwalając mu szerzyć kłamstwa na temat II wojny światowej. A Fuentes to radykal ekstremalny – zdarzyło mu się porównać żydowskie ofiary obozów koncentracyjnych do „ciasteczek w piecu”. Dialog z Fuentesem popiera też Kevin Roberts, przewodniczący ultrakonserwatywnej Heritage Foundation, której napisany lata temu Project 2025 w dużej części realizuje obecna administracja. Żydowskie i proizraelskie politycy czy influencerzy natychmiast ich za to skrytykowali, ci odpowiedzieli, że wykluczanie Fuentes z debaty to próba cenzury.

Trwa też wojna o spuściznę po zamordowanym 10 września Charliem Kirku, celebrycie alt-rightu popularnym wśród młodych Amerykanów. Wdowa Erika Kirk, już zdecydowała się poprzeć wiceprezydenta J.D. Vance’a w wyścigu po prezydenturę w 2028 roku. W prawicowym internecie mnożą się spekulacje o romansie tej dwójki, a niektórzy biali supremacjoniści piszą wręcz do Vance’a, by rozwiódł się z Ushą, której rodzice pochodzą z Indii. Zdaniem części elektoratu MAGA Vance musi mieć żonę białą. Z kolei inna kontrowersyjna influencer-

a Candace Owens uważa, że Kirka zabił agent Mossadu, o z kolei znów odbierane jest jako antysemityzm.

Trump milczy o tych wszystkich sporach – strategicznie, ale też dlatego, że uwielbia kłótnie „swoich ludzi”. Jak zarządza pełną skłóconych frakcji administracją, więc uważa, że spory w elektoracie mogą przynieść dobre skutki.

Ale oprócz problemu ideologicznego ma też taktyczny, bo kruszy mu się partia. Kolejni Republikanie rezygnują z walki o reelekcję, a nawet z wyborów na poziomie stanowym. Trend elektoralny jest szalenie negatywny, Demokraci nie dość, że wygrywają pojedyncze wybory uzupełniające czy lokalne, to jeszcze wystawiając bardzo różnych kandydatów. W Nowym Jorku triumfował socjalista Zohran Mamdani, w Virginii gubernatorką została centrystka Abigail Spanberger.

O głębokim kryzysie Partii Republikańskiej najlepiej świadczą jednak dwa inne wydarzenia. 2 grudnia odbyły się wybory uzupełniające do Izby Reprezentantów w 7. okręgu stanu Tennessee, bastionie Republikanów, gdzie poparcie dla Trumpa było zawsze olbrzymie. 13 miesięcy wcześniej Mark Green wygrał tam z przewagą 22 punktów procentowych. W tym roku partia obroniła mandat, ale przewaga jej kandydata, Matta Van Eppsa, spadła do 8,9 punktu. A chwilę przed Bożym Narodzeniem całkowite odejście z polityki zapowiedziała Elise Stefanik, znana nowojorska deputowana do Izby Reprezentantów. Wierna Trumpowi tak bardzo, że chciał wysłać ją na ambasadorkę w ONZ, ale przestraszył się, że bez Stefanik Republikanie stracą ważny mandat w Nowym Jorku.

W całym kraju szeregowi Republikanie wpadają w płoch. W listopadzie kraj znów ruszy do urn, wybierając 35 spośród 100 senatorów oraz wszystkich 435 członków Izby Reprezentantów. W wielu okręgach republikańscy politycy nie mają czym się pochwalić, bo Trump realnie obniżył poziom życia milionów Amerykanów. Gdyby wybory odbyły się teraz, Demokraci mieliby sporą szansę na odbicie Izby, a w Senacie przewaga Republikanów mogłaby stopnieć do dwóch mandatów. Jak by nie patrzeć, pozycja Trumpa i Grand Old Party jest słaba.

Dla amerykańskiej demokracji nie oznacza to jednak niczego dobrego.

MAGA to ruch rewolucyjny, a takie byty radykalizują się w każdym kolejnym kroku rozwoju. A sam Trump jest człowiekiem, który twierdzi, że nigdy nie przegrywa, choćby fakty wołały „bzdura”. Mając do dyspozycji niesamowicie zaawansowany technologicznie aparat represji, niemal nieograniczone zasoby finansowe dzięki wsparciu techno-faszystów z Doliny Krzemowej oraz skoncentrowaną olbrzymią władzę wykonawczą, robi wszystko, żeby zachować kontrolę nad Kongresem. Nawet jedna izba w rękach Demokratów oznaczałaby sporo frustracji i problemów proceduralnych. Śledztwa, odtajnianie dokumentów, ofensywa medialna, zabieranie uwagi elektoratu – nic z tych rzeczy nie będzie Trumpowi na rękę. Dlatego w 2026 roku pogłębi się i znacznie przyspieszy demontaż amerykańskich instytucji demokratycznych.

Steven Levitsky, Lucan Way i Daniel Ziblatt z Harvardu, najbardziej znany dziś na świecie zespół politologów,



stwierdzili już, że „USA nie są dziś demokracją, na pewno nie w takim stopniu jak Niemcy, Kanada czy nawet Argentyna”. Stały się „konkurencyjnym autorytaryzmem” na wzór Wenezueli, Turcji czy Węgier.

Wszędzie tam rządzący dochodzą do władzy za pomocą demokratycznej elekcji, po czym zmieniają zasady gry tak, że nikt nie może pozbawić ich władzy. Trump zrobił wiele w tym kierunku, a w nowym roku jeszcze przyspieszy. Już całkowicie upolitycznił Departament Sprawiedliwości i FBI, zastępując agentów i prokuratorów ludźmi bez doświadczenia, ale lojalnymi, a nawet osobistymi prawnikami, którzy nigdy nie prowadzili spraw w sądzie. Ograniczył niezależność armii, pozwała na zwolnienia urzędników mających historię wpłat na kampanię Demokratów czy progresywnych organizacji pozarządowych. Nawet prominentni darczyńcy, jak miliarder i współzałożyciel portalu LinkedIn Rei d Hofman, ograniczyli wydatki na Demokratów, publicznie mówiąc, że boją się prześladowań. Z urzędów federalnych wyrzucono regulatorów i wewnętrznych inspektorów, w Teksasie Republikanie przerysowali mapy okręgów wyborczych, żeby dać sobie przewagę na dekady. Inne stany czekają w kolejce, by zrobić to samo – a podobne zabiegi Demokratów czy progresywnych organizacji nie przyspieszą. Największe kancelarie prawnicze odmawiają reprezentacji sądowej osobom atakowanym przez Trumpa i MAGA, bojąc się miliardowych kar wpisanych w prezydenckie dekrety.

Boisko do gry już jest nierówne. A będzie jeszcze gorzej. Departament Sprawiedliwości ma prawo wysłać komisje monitorujące wybory na każdym szczeblu w USA. Bardzo możliwe, że takie misje zostaną stworzone w najbardziej chwiejnych okręgach – wówczas urzędnicy Trumpa z upartyjnionego departamentu bez problemu stwierdzą nieprawidłowości i unieważnią całe głosowanie. Kontrola nad platformami społecznościowymi



FOURTEENERS/CATLIN OHARA

i zastraszenie tradycyjnych mediów spowoduje, że dezinformacja będzie łać się strumieniami do smartfonów Amerykanów i nikt jej nie podważy. Prawdopodobne są małwersacje przy zasadach głosowania: zmiany w ostatniej chwili dopuszczalnych dokumentów tożsamości, krótsze godziny otwarcia lokali wyborczych. Nie mówiąc o kolejnych planowanych przez Sąd Najwyższy instancjach ograniczania praw wyborczych poprzez unieważnienie części zapisów słynnego Voting Rights Act z 1965 roku, który zniósł większość mniej lub bardziej kuriozalnych barier mających trzymać z dala od polityki niewygodne mniejszości.

Na tym wcale nie musi się skończyć.

Trump może na przykład postawić przed komisjami wyborczymi żołnierzy z długą bronią. Wysyłanie wojska i Gwardii Narodowej na ulice dużych miast w 2025 roku znormalizowało ich obecność w przestrzeni publicznej, ludzie się przyzwyczaili. Ale progresywni czy liberalni działacze i aktywiści będą się mundurowych bać, bo władza, wyposażona w aparat cyfrowego nadzoru, będzie wiedzieć, kim oni są i co robią. W grudniu dziennik „The Washington Post” opisał planowaną przez Departament Sprawiedliwości ofensywę przeciwko organizacjom lewicowym, które można, dzięki dekretowi Trumpa, całkowicie arbitralnie zidentyfikować jako „część Antify”. Ponieważ zaś Antifa to według obecnej administracji organizacja terrorystyczna – każdy, kto kiedykolwiek, gdziekolwiek udzielał się publicznie, demonstrując centrolewicowe czy lewicowe poglądy, może zostać aresztowany za terroryzm.

A to tylko część metod, które Trump może wykorzystać, żeby nie stracić władzy w Kongresie. Kilka lat temu „Washington Post” na motto wybrał hasło „Demokracja umiera w ciemności”. Jeśli to prawda, w 2026 roku, na 250-lecie powstania kraju, w Stanach Zjednoczonych zgaśnie światło.

Amerykanie, dwa gatunki ludzi

Nie ma znaczenia, czy bańka spekulacyjna w sektorze sztucznej inteligencji istnieje naprawdę. Ani – jeśli istnieje – czy pęknie akurat w roku najbliższym, czy w kolejnym. Przynajmniej z punktu widzenia zwykłego Amerykanina, a więc kogoś, kto nie pracuje w sektorze technologicznym, nie inwestuje w kryptowaluty ani nie ma szerokiego portfolio akcji spółek z Doliny Krzemowej, losy technologicznej bonanzы na giełdzie są całkowicie wtórne. Głównie dlatego, że jego kiepska sytuacja i tak się pogorszy, bez względu na rentowność OpenAI czy zniesienie restrykcji na eksport chipów Nvidii do Chin.

Zacznijmy od tego, co widać w danych. Według informacji federalnego Biura Statystyki Pracy oficjalna stopa bezrobocia w Stanach wynosił w grudniu 4,6 procent. Dla porównania – kiedy Joe Biden odchodził z urzędu, wykres zatrzymał się na 4,0 procent. Wyższe bezrobocie po raz ostatni zanotowano w październiku 2021 roku, kiedy kraj zmagał się ze skutkami pandemii koronawirusa. W liczbach bezwzględnych wygląda to jeszcze gorzej – w pierwszych 11 miesiącach mijającego roku zwolniono z pracy 1,17 miliona osób, jak podaje firma doradcza Challenger, Gray & Christmas. To o 54 procent więcej niż w analogicznym okresie rok wcześniej i najwięcej od 2020 roku. Zatrudnienie znalazł nieco ponad milion ludzi, więc teoretycznie amerykańska gospodarka wychodzi prawie na zero – tyle że dynamika wzrostu zatrudnienia była znacznie mniejsza niż w poprzednich dwóch dekadach, kiedy regularnie zbliżała się do 2 milionów pracowników rocznie.

• **Phoenix, Arizona, 20 grudnia 2025 roku. Pierwszy od śmierci Charliego Kirka zjazd założonej przez niego organizacji Turning Point USA**

W połączeniu z masowymi zwolnieniami urzędników z jednostek federalnych doprowadziło to do katastrofalnej sytuacji na rynku pracy. Jak informuje „Business Insider”, na jedno ogłoszenie o pracy spływa ją w USA średnio 242 zgłoszenia. Daje to statystycznie 0,4 procent szans na zatrudnienie. Dla porównania, odsetek pozytywnie rozpatrzonych aplikacji złożonych na Harvard wynosi 3,8 procent. Innymi słowy, dzisiaj w Ameryce dostać pracę jest prawie 10 razy trudniej niż dostać się na jedną z najbardziej elitarnych i prestiżowych uczelni na Ziemi.

Inflacja na koniec roku doszła do 2,7 procent, czyli do wyniku sprzed wyborów prezydenckich. Portal „The Hill” podaje, że aż 6 na 10 Amerykanów uważa wysokie koszty życia „za bardzo poważny problem”.

Trump całkowicie poległ ze swoim sztandarowym projektem, czyli wskrzeszeniem sektora produkcyjnego. Liczba miejsc pracy przy maszynach rosła tylko w lutym i marcu. W kwietniu zmiana wyszła na zero, a potem aż do grudnia przemysł tracił po 10 tysięcy pracowników miesięcznie.

Cła też nie przyniosły pożądanych efektów, zresztą ich wpływ na gospodarkę ciężko precyzyjnie opisać. Białe Dom twierdzi, że kraj już zarobił na nich 18 bilionów dolarów, ale firmy doradcze i think-tanki ekonomiczne podają liczby o rząd wielkości mniejsze – od 160 do 257 miliardów. Bilion pojawia się ewentualnie w perspektywie dwóch-trzech lat, jeśli cel nie zablokuje Sąd Najwyższy, a Trump ich nie odwoła, jak zrobił z daniną od brazylijskiej żywności. Ale jakieś pewniki są – jak ten, że cła podniosły ceny prawie wszystkich produktów spożywczych. W sektor rolniczy uderzyły tak bardzo, że administracja zaczęła rozważać transfery pieniężne, żeby farmerów ocalić przed bankructwem.

Jednocześnie rozwarstwienie materialne osiąga tak niewyobrażalne rozmiary, że zasadne wobec Ameryki staje się użycie terminu ukutego przez ekonomistę noblistę Josepha Stiglitz: „inequality emergency”. Trzech najbogatszych Amerykanów: Elon Musk, Mark Zuckerberg i Jeff Bezos ma tyle zasobów, co cała dolna połowa społeczeństwa, czyli 170 milionów ludzi. Co siódmy Amerykanin – w tym 12 milionów dzieci – jest regularnie niedożywiony i nie ma stałego dostępu do pożywienia zapewniającego minimum najważniejszych składników odżywczych. Taki sam odsetek korzysta z banków żywności lub innych form dystrybucji jedzenia dla ubogich. Według Bloomberga najbogatsze 10 procent Amerykanów odpowiada za 49,2 procent wszystkich wydatków konsumenckich. Dolne 60 procent – za mniej niż 20 procent tych wydatków. Co oznacza, że ponad połowa obywateli USA nie ma dość pieniędzy, żeby uczestniczyć w krajowej gospodarce.

Dodatkowo Kongres nadal nie osiągnął porozumienia w sprawie przedłużenia wygasających właśnie dopłat do ubezpieczeń zdrowotnych w ramach programu Affordable Care Act, czyli Obamacare. Jeśli partie się nie dogadają, w nowym roku 4,9 miliona Amerykanów straci dostęp do ubezpieczenia zdrowotnego.

Tymczasem proste klasyczne wskaźniki makroekonomiczne w ogóle tego nie odzwierciedlają. Amerykańskie PKB rośnie najszybciej od trzech lat, w tempie 3 procent. Giełdy są na rekordowo wysokim poziomie, wyceny pojedynczych spółek biją rekordy. Rynek nie załamał się nawet po wprowadzeniu cel, co przewidywała większość ekonomistów. Innymi słowy: Ameryka jako kraj się bogaci, Amerykanie jako obywatele nie mają z tego żadnych korzyści – albo biedniej.

Manas Chawla, szef firmy doradczej London Politics mówi mi, że za nominalny wzrost w USA odpowiadają tylko dwa czynniki: boom na infrastrukturę zasilającą sztuczną inteligencję oraz rosnące wydatki na opiekę zdrowotną. Przy czym te drugie nie wynikają ze wsparcia publicznego, przeciwnie: obywatele muszą dopłacać z własnej kieszeni, bo Trump obciął subdydia. A że społeczeństwo jest coraz starsze, częściej wymaga leczenia przewlekłego, więc pieniędzy wydaje więcej z każdym miesiącem. Z kolei centra danych powstają tak szybko, że według szacunków lewicowego think-tanku Institute for Progress już w 2026 roku w USA powstanie więcej powierzchni dla infrastruktury technologicznej niż powierzchni biurowej do pracy zwykłych ludzi.

Zsumowana wycena giełdowa siedmiu największych spółek technologicznych: Amazona, Apple’a, Alphabetu (właściciela Google’a), Mety (Facebook i Instagram), Microsoftu, Nvidii i Tesli odpowiada za 35 procent wartości indeksu S&P500. W dodatku wszystkie są dramatycznie od siebie zależne i inwestują w siebie nawzajem. Microsoft, Amazon, ale też

inni giganci: OpenAI czy Oracle, kupują od Nvidii chipy. Microsoft i Nvidia mają udziały w OpenAI. Wszyscy korzystają z infrastruktury obliczeniowej Oracle'a – Nvidia wykupiła moc obliczeniową o wartości 300 miliardów dolarów. Te związki są tak bliskie i powszechne, że jedno wahnięcie może spowodować gigantyczny efekt domina.

Łącznie, jak wylicza David Roche z Engelsberg Ideas, inwestycje w sztuczną inteligencję w USA w nadchodzącym roku wyniosą 1,5 biliona dolarów. To ekwiwalent 7 procent amerykańskiego PKB. Bank Morgan Stanley szacuje, że utrzymają się na tym poziomie przez kolejne dwa lata. Łącznie daje to więc 4,5 biliona w trzy lata. A jak wylicza London Politica, w 2025 roku zysk z produktów sztucznej inteligencji wypuszczonych przez te spółki na rynek wyniósł około 15 miliardów. Na jakimś etapie więc 15 miliardów musi więc dojechać w dwa lata do 4,5 biliona. Raczej mało prawdopodobne. Zwolennicy teorii o bańce AI prognozują więc gigantyczny krach, możliwe, że już za parę miesięcy. Optymiści twierdzą, że rewolucja technologiczna jest zjawiskiem tak bardzo nowym, nieporównywalnym do poprzednich trendów, że nie można zakładać, iż gospodarka zachowa się tak jak w przypadku poprzednich kryzysów: bańki dotcomów z wczesnych lat 2000. czy kredytów hipotecznych z 2008 roku.

Liderzy spółek technologicznych zapewniają oczywiście, że zwroty z inwestycji się pojawiają, a wejście OpenAI na giełdę da sektorowi jeszcze większego kopa. Ale ich prognozy najczęściej opierają się na mesjanistycznych deklaracjach, na poły religijnej wierze w coś, co ma przyjść i całkowicie zmienić świat, choć nikt nie wie, kiedy i w jaki sposób. To podejście do rewolucji sztucznej inteligencji zwiędzia ujęła Karen Hao, autorka wybitnej książki „Empire of AI”: Sam Altman, twórca OpenAI i ChatGPT, i jemu podobni zachowują się jak Paul Atryda w „Diunie” Franka Herberta: zaczynają wierzyć w proroctwo, które sami sfabrykowali i przedstawiali innym jako niezaprzeczalny fakt na temat przyszłości. Dla Karen Hao Dolina Krzemowa to dzisiaj jedna wielka sekta.

Dodajmy do tego, że aż około 5 bilionów dolarów Amerykanie ulokowali w kryptowalutach, a więc aktywach niesamowicie chybliwych, poza kontrolą i gwarancjami państwa, oraz kompletnie inną niż przez dekady strukturę długu – wartość długu prywatnego należącego do instytucji innych niż banki, na przykład do funduszy private equity, wynosi trzy razy więcej niż krajowe PKB – a wyjdzie na to, że system balansuje na cienkiej krawędzi.

Młodzi ludzie, zwłaszcza absolwenci uniwersytetów, nie mogą znaleźć pracy, gdy w sektorze technologicznym oferuje się 1,5 miliona dolarów rocznie na start. Sztuczna inteligencja zabrała ogromną liczbę początkowych stanowisk, a firmy używają jej jako wymówki do optymalizacji kosztów zatrudnienia i masowych zwolnień, choć menedżerowie przyznają po cichu, że w realu na tych narzędziach zarabia mało kto. W rezultacie młodzi Amerykanie stają się gospodarczymi nihilistami. Inwestują w memcoiny, uprawiają hazard w internecie, tracą pieniądze na rynkach predykcyjnych, bo nie wierzą, że zwykła praca najemna kiedykolwiek da im mieszkanie, pozwoli założyć rodzinę i żyć stabilnie, o dobrobycie nie mówiąc.

A wszystkie wskaźniki tylko się pogorszą, bo Trump nadal będzie zapewniał redystrybucję majątku w górę, zaś rewolucja technologiczna przyspieszy.

W USA dojrzeła nie jedna, a kilka baniek: długu, sztucznej inteligencji, kryptowalut. Ale dla zwykłych Smithów i Lopezów to bez znaczenia. Amerykański sen o awansie społecznym już ledwo zipie, a w 2026 roku napewniej wyzionie ducha.

Europa Koniec chowania głowy w piasek



To będzie już naprawdę ostatni dzwonek. Całkowicie reakcyjna polityka wobec Stanów Zjednoczonych, wewnętrzne konflikty wokół egzystencjalnych kwestii, jak finansowanie ukraińskiej obrony, paraliż procesu rozszerzenia, spadek globalnych wpływów dyplomatycznych i handlowych, zastój w sprawie unii rynków kapitałowych, deregulacyjny chaos i brak pomysłów na walkę z dezinformacją czy nadużyciami Big Techów – nie mówiąc już o widmie ataku Rosji na jedno z nowszych, małych państw członkowskich.

To tylko najważniejsze bolączki Unii Europejskiej pod koniec 2025 roku. Ale tak naprawdę Wspólnota ma jeden zasadniczy problem, który ogniskuje w sobie wszystkie zagadnienia.

Pozbywszy się legislacji mających chronić prawa jednostki i środowisko naturalne, odchodząc z konieczności od pacyfistycznego rozwiązywania problemów na rzecz remilitaryzacji kontynentu, Unia ostatecznie pogrzebała swoją tożsamość „regulacyjnego supermocarstwa”. A nowej wciąż nie znalazła, choć musi, bo bez nowej doktryny integracji politycznej, strategicznej wizji dla kontynentu w dobie powracających stref wpływów mocarstw wymuszających swoją wolę siłą wojskową i ekonomiczną, brak tożsamości będzie śmiertelny.

2026 rok będzie testem na przetrwanie europejskiego projektu w obecnej formie – zinstytucjonalizowanego sojuszu 27 państw, który zapewnił kontynentowi bezprecedensowe w dziejach długie dekady pokoju i rozwoju gospodarczego, nie zabierając przy tym państwom członkowskim suwerenności ani wewnętrznie, ani w stosunkach międzynarodowych. W nowym roku na wiele rzeczy unijni liderzy – nie mylić z przywódcami państw członkowskich – nie będą mogli już przemykać oczu. Pęknięcia we Wspólnocie staną się coraz wyraźniejsze, powróci temat kolejnych „exitów”, w tym polskiego.

To oczywiście retoryka obliczona na potrzeby krajowej polityki i retoryczny straszak na Brukselę – liderzy tacy jak Robert Fico na Słowacji czy Viktor Orbán na Węgrzech wcale nie chcą, żeby ich kraje opuściły Unię, tylko żeby Unię zredukować do jej funkcji ekonomicznej, zostawić tylko wspólny rynek, a pozostałe instytucje, zwłaszcza Parlament Europejski, po prostu rozwiązać. Dlatego testują i będą nadal testować granice i cierpliwość Ursuli von der Leyen i Antonio Costy, próbując ugrać dla siebie jak najwięcej, przekonani o swojej bezkarności – bo przecież Unia nikogo z Unii wyrzucić nie może. A nawet jakby mogła, to by nie wyrzuciła, bo nie może sobie pozwolić na utratę kolejnego kraju z milionami obywateli i konsumentów. Ale retoryka bywa szaleniem niebezpiecznym, bo w momencie się dynamitem, czego dowiódł Brexit, którego też nikt na serio nie chciał – dlatego antyunijne deklaracje prawicowych polityków w Polsce, na Węgrzech, w Chorwacji czy w innych państwach trzeba brać na poważnie i rozbrajać, zanim osiągną masę krytyczną w tych społeczeństwach.

Bruksela będzie musiała wytyczyć granice wewnętrznej rebelii już w kwietniu, kiedy Węgrzy pójdą wybierać nowy parlament. Po raz pierwszy od 15 lat istnieje szansa, że Orbán i jego partia, FIDESZ, mogą przegrać wybory. Od ponad roku w sondażach prowadzi opozycyjne ugrupowanie TISZA Pétera Magyara, mające od 4 do nawet 12 punktów procentowych przewagi. To jeszcze o niczym nie świadczy, ale daje milionom Węgrów nadzieję na zmianę, a każdy nowy zwolennik



• Premier Węgier Viktor Orbán podczas grudniowego szczytu UE-Balkany Zachodnie w Brukseli. FOT. DURSUN AYDEMIR/ANADOLU VIA GETTY IMAGES

zachęca kolejnych obywateli do postawienia na nowego konia.

Problem w tym, że Orbán, jak każdy przywódca nieliberalny, nie może pozwolić sobie na porażkę. Żeby Węgry wróciły na ścieżkę liberalnej demokracji, Magyar musiałby wywalczyć większość konstytucyjną, co jest nie-realne, dlatego, jeśli zwycięży, w Budapeszcie zapanuje totalny paraliż legislacyjno-administracyjny, większy niż ten w Polsce po utracie władzy przez Zjednoczoną Prawicę. Ponieważ aparat państwowy wypełniają skorumpowani lojaliści Orbána, zaczną się śledztwa, komisje, ujawnianie kleptokracji – i sabotaż kadr zagrożonych utratą synekur. Do tego całkowita zmiana polityki zagranicznej: dużo mniej handlu z Chinami, koniec blokowania pomocy Ukrainie w Brukseli, odłączenie się od MAGA i Trumpa, na czym korzystali oligarchowie. Rządzący od 15 lat Orbán nie może do tego dopuścić.

Dlatego wiosną najpewniej zacznie się „erdoganizacja Węgier”. Nagle zmiany prawne, być może wręcz konstytucyjne. Śledztwa z fałszywymi dowodami, skandale obyczajowe i korupcyjne kolportowane przez w całości reżimowy ekosystem mediów. Masa dezinformacji, inspirowanej również przez Rosjan i Amerykanów. Być może nawet jakaś forma zastraszania wyborców i polityków TISZY.

Unia stanie więc przed ryzykiem, że w jej szeregach pojawi się pełnowymiarowy autokrata, którego kraj przestaje nawet czysto formalnie spełniać kryteria demokracji. Ursula von der Leyen nie będzie mogła udawać, że Orbán jest po prostu jednym z 27 przywódców krajów członkowskich. Ukaranie go wcale nie byłoby trudne, wszak dostępny jest artykuł 7. Traktatu o Unii Europejskiej, który pozwala zawiesić prawo do głosowania kraju członkowskiego za naruszenie podstawowych wartości unijnych. Jeśli Bruksela się na to nie zdobędzie, straci wiarygodność i w świecie, i na kontynencie.

Kolejne wymagające asertywności zadanie dla unijnych liderów na nowy rok to Ameryka. Europejskie społeczeństwa już zrozumiały, że relacje transatlantyckie są martwe. Zastąpiła je próba technologicznej kolonizacji połączona z wyobrażonymi lękami na temat wymierania cywilizacji Zachodu. Być może w niektórych obszarach je-

steśmy jeszcze z Amerykanami partnerami – choć w ich przekonaniu słabszymi – bo mamy wspólne interesy, ale na pewno nie jesteśmy już sojusznikami ani przyjaciółmi. Pytanie, czy europejskie elity zinternalizują tę zmianę, gdy politycy tacy jak Starmer, Merz, von der Leyen spędzili całe życie w świecie, w którym Ameryka była po stronie Europy. Nie jest łatwo odejść od tak głęboko zakorzenionych przyzwyczajeni.

A Amerykanie będą coraz jawniej mieszać się w europejskie wybory. Podobnych wizyt, jak ta szefowej departamentu bezpieczeństwa wewnętrznego Kristi Noem w Polsce, żeby wesprzeć Karola Nawrockiego w kampanii wyborczej, będzie więcej. Na pewno ludzie Trumpa pojadą na Węgry, będą się spotykać z AfD, na cel wezmą również Szwecję – tam wybory 13 września, a skrajnie prawicowi Szwedzcy Demokraci są już dłużej w sondażach.

Liberalne elektoraty w Europie będą coraz wyraźniej oczekiwać interwencji przeciwko atakom MAGA – i to wyzwanie najlepiej ilustruje, jak bardzo kształt instytucjonalny Wspólnoty nie pasuje do rzeczywistości. Przeprowadzanie wyborów to przecież kompetencja państw członkowskich, Unia nie powinna w nie ingerować. Tyle tylko, że głosowania krajowe mają gigantyczne przełożenie na działania unijne, bo przecież możemy wybrać kolejnych przywódców nadużywających prawa weta. Ale Bruksela nie ma ani instrumentów, ani woli politycznej, by temu zapobiec.

To może być ostatni rok starej Unii Europejskiej – i rok kluczowy dla jej przyszłości. Jeszcze przez 12 miesięcy Bruksela będzie miała zapewnione finansowanie dla Ukrainy, Emmanuela Macrona w Pałacu Elizejskim, Friedricha Merza bez ryzyka utraty większości w Niemczech i w miarę stabilną lewicowo-liberalną większość w Parlamencie Europejskim. Za 12 miesięcy Putin może też do czekać się całkowitej niewydolności rosyjskiej gospodarki. Dlatego Unia musi przejść transformację właśnie teraz. Za rok nie będzie już liderów, którzy mogliby przeprowadzić reformy i nie będzie czasu. Bo już prawie nie będzie amerykańskich żołnierzy na kontynencie, za to będą zdesperowani lub – jeśli dostaną kroplówkę z Waszyngtonu – pewni siebie Rosjanie. ●

POLITYCZNY MATERIAŁ REKLAMOWY jest powiązany z Inicjatywą działania informacyjno-promocyjne Grupy EPL
Sponsorem jest: Grupa Europejskiej Partii Ludowej (EPL) w Parlamencie Europejskim
Więcej informacji znajdziesz w Ogłoszeniu o przejrzystości, które znajduje się pod linkiem:
<https://wyborcza.pl/AkcjeSpecjalne/7,198937,32496574,ogloszenie-o-przejrzystosci.html>

Janusz Lewandowski

Mobilność militarna UE, czyli w poszukiwaniu straconego czasu

Wojna wróciła na nasz kontynent i ujawniła słabość Zachodu w konfrontacji z imperialną Rosją. Spóźniona reakcja to projekt Military Schengen z 20 listopada 2025 roku i inne wymiary suwerenności strategicznej UE, pospiesznie uzgadniane, gdy czas dla nas opłaca krwawiąca Ukraina.

Wkraczaliśmy do Unii Europejskiej w roku 2004 przekonani, że uczestniczymy w projekcie na wskroś pokojowym. Przez 70 lat integracja europejska kwitła jako projekt współpracy gospodarczej pod parasolem bezpieczeństwa NATO, czyli de facto gwarancji USA. Jednocześnie się Europa wzbogacała się o kolejne wymiary współpracy, ale nie wymiar militarny. Wspólna polityka obronna znalazła wprawdzie umocowanie w Traktacie Lizbońskim (art. 42 TUE), ale nie wynikały z tego żadne kroki praktyczne. Państwa członkowskie korzystały z dywidendy pokoju, oszczędzając na zbrojeniach. Wyjątkiem, a nie regułą było spełnienie wymogu przeznaczenia 2 proc. PKB na obronność, uzgodnionego na szczycie NATO w Walii w roku 2014. A przecież już wtedy oczywiste stały się imperialne ambicje Putina siłowo zmieniającego granice Gruzji i Ukrainy.

Przykrym wspomnieniem jest bezradność Unii wobec krwawego konfliktu po rozpadzie Jugosławii, przede wszystkim dramatu Sarajewa, który przerywała interwencja USA, ale takiej Ameryki – strażnika wolności już nie ma. Niemniej oczywiste stało się reorientacja strategiczna USA w rejon

dla zbrodniarza wojennego Putina na Alasce oraz plan pokojowy pisany cyrylicą ujawniony w listopadzie.

Unia Europejska musi się odnaleźć w epoce Putina i Trumpa. Jest to wyścig z czasem. Militarna mobilność (military mobility) to nowe pojęcie w unijnym słowniku XXI wieku. Doskonale ilustruje zaniechanie ostatnich dziesięcioleci. Unijny program Connecting Europe Facility, finansujący transgraniczne połączenia transportowe, powstał w roku 1996. Nikt wtedy nie myślał o użytku militarnym, zwanym dziś „dual use”, czyli użytku cywilnym i militarnym. Zarzucono plany z czasu zimnej wojny, które uwzględniały możliwość szybkiego przerzucenia ciężkiego sprzętu i wojska. Przede wszystkim na granicę dzielącą RFN i NRD. Potem powstały tysiące połączeń, mostów, linii kolejowych, nabrzeży portowych i lotnisk coraz lepiej obsługujących mobilność cywilną w Europie, ale nie dostosowanych do transportu czołgów i innych, ciężkich rodzajów sprzętu wojskowego.

To nie tylko korytarze transportowe ale formalności biurokratyczne, zwłaszcza celne. Powstał wprawdzie pierwszy plan „military mobility” w roku 2018, ale

Mobilność militarna to wzmocnione pojęcie w słowniku Unii Europejskiej. Ilustruje jak głęboko geopolityka zmienia priorytety pokojowej wcześniej intergracji europejskiej.

Pacyfiku, już za czasu prezydenta Obamy, a pogłębiona przez prezydenta Bidena w postaci aliansu AUKUS z Australią i Wielką Brytanią. Natomiast prezydentura Trumpa obnażyła ostatecznie bezradność instytucji, które miały strzec pokoju i nienaruszalności granic – OBWE na skalę kontynentalną i ONZ w skali światowej. A przecież ONZ, Światowa Organizacja Handlu na straży uczciwych zasad handlu oraz międzynarodowe trybunały na straży praw człowieka to instytucje, które wyrosły z traumy II wojny światowej z inicjatywy USA! Ameryka dzisiaj to wojny handlowe i haniebne głosowanie 22 lutego 2025 na forum ONZ, wraz z Rosją, Białorusią i Koreą Północną przeciw rezolucji potępiającej agresję na Ukrainę. Dodając czerwony dywan

skończyło się na pustych deklaracjach. Co najbardziej znamienne, Wieloletnie Ramy Finansowe 2021-27 uzgodnione przed wybuchem wojny w Ukrainie, obcięły finanse na mobilność militarną z 6.5 mld euro proponowanych przez Komisję Europejską do 1.7 mld euro. Dobitne świadectwo, jak nieistotna była obronność wśród priorytetów UE. Unia dorobiła się pierwszego w swej historii komisarza ds. obronności w osobie premiera Andriusa Kubiliusa, doskonale rozumiejącego rosyjskie zagrożenie. Tyle, że bez należytego budżetu. Wszelkie projekty obronne do roku 2027 finansowane są poza budżetem UE (off-budget w naszym slangu), w tym program pożyczkowy SAFE, z którego 44 mld. euro ma finansować nasze projekty zbrojeniowe.



Adobe Stock

Wraz z agresją na Ukrainę przyszło otrzeźwienie. W obliczu zagrożeń, w tym wojny hybrydowej, jaką prowadzi Rosja, eskalując akty sabotażu, gotowość bojowa stała się priorytetem. Śródkresowy przegląd polityki spójności umożliwia przekierowanie funduszy strukturalnych między innymi na cele obronne. Ostatnim dowodem była zgoda na powiększenie funduszu na mobilność militarną w budżecie na roku 2026 o 10 mln euro, co znaczy, że mamy na ten cel w przyszłym roku 261 mln.

Świadectwem tego, jak geopolityka zmienia unijne priorytety jest propozycja Wieloletnich Ram Finansowych na lata 2028-34 przedstawiona przez Komisję Europejską w lipcu tego roku. Znaczące wsparcie w ramach Europejskiego Funduszu Konkurencyjności (ECF) będzie przeznaczone na cztery obszary, w tym na obronę i przestrzeń kosmiczną – „Resilience and Security, Defence Industry and Space” – z alokacją 131 mld euro. Finanse na cele obronne można znaleźć w programach wspierających innowacje w zakresie technologii oraz w kryteriach miliardowych funduszy strukturalnych, najistotniejszych dla Polski. Robi wrażenie 10-krotny wzrost programu „military mobility”! Czyli 17.5 mld euro.

Znalazło to potwierdzenia w „Military Mobility Package” ogłoszonym przez Komisję Europejską 19 listopada 2025 roku. Są tam zarówno nadzwyczajne ułatwienia proceduralne dla transgranicznego transportu wojskowego, jak i priorytetowe inwestycje infrastrukturalne. Jest to zaledwie fragment finansowania suwerenności strategicznej UE z wyraźnym wymiarem militarnym, które można znaleźć w innych częściach proponowanego budżetu. Ta stopniowa militaryzacja finansów unijnych wcale mnie nie cieszy, ale jest odpowiedzią na zagrożenia geopolityczne i jest procesem nieodwracalnym. Polska i inne kraje flanki wschodniej mają w tym względzie rozpoznane słabości i tym samym miliardowe potrzeby. Nasze potrzeby na infrastrukturę, która zwiększa mobilność wojskową wyszacowano na 30 mld. euro. W ramach skromnego budżetu obowiązującego do roku 2027 pozyskaliśmy unijne wsparcie w ramach programu Connecting Europe Facility dla 14 projektów. Trwa identyfikacja kluczowych korytarzy transportowych umożliwiających szybkie przemieszczanie wojska i sprzętu na wschód. Przede wszystkim, usunięcie wąskich gardeł w kolejowej sieci towarowej. Wedle ekspertów inwestycje muszą zapewnić obsługę pociągów o europejskim stan-

dardzie 740 m. długości i zapewnienie odpowiedniego nacisku na oś, czyli utwardzenie podłoża.

W Polsce Wschodniej, rzadziej załudnionej, komfort podróży w postaci autostrad

a nie infrastruktury ułatwiającej ofensywę rosyjską po przekroczeniu granic NATO. Dlatego tak ważne jest wyciągnięcie wniosków z rosyjskich prowokacji, testujących naszą granicę wschodnią w postaci 19 dronów w wrześniu 2025

Stopniowa militaryzacja finansów europejskich wcale mnie nie cieszy, ale jest procesem koniecznym i nieodwracalnym w epoce Putina i nieprzewidywalnej prezydentury Trumpa.

i ekspresówek musi łączyć się z przebudową mostów oraz obwodnicami, by ominąć tereny zabudowane. Trwa rozbudowa dla celów wojskowych lotniska w Wrocławiu, z udziałem funduszy unijnych. To samo czeka inne lotniska, a fenomenem dla mnie jest port lotniczy Jasionka-Rzeszów, który od roku 2022 dźwiga ciężar dostaw dla Ukrainy, chociaż też dużą część dźwiga port Gdynia. Dlatego inwestycje takie jak Droga Czerwona i modernizacja Estadaty Kwiatkowskiego, udrążniające wyprowadzenie z portu na szlaki lądowe, to kolejne pilne zadanie. Rzecz oczywista, chodzi o udrożnienie szlaków wiodących z Zachodu na Wschód,

roku. Okazała się dziurawa. Dlatego najważniejsza jest Tarcza Wschód chroniąca naszą przestrzeń powietrzną i lądową. Ochrona przeciw dronowa i przeciw rakietowa ma absolutny priorytet już teraz, jako najbardziej widoczna dla Kremla siła odstraszania.

Niemniej widoczna jest jednak odległa perspektywa pozyskania funduszy z budżetu 2028-34. Tym bardziej potrzebne jest sięgnięcie po dostępne wcześniej środki z programu SAFE. Projekty na 44 mld euro wysłano do Brukseli. Przysposobienie obronne Polski i całej Unii to jest wyścig z czasem.



Materiały Parlamentu Europejskiego

Janusz Lewandowski, europoseł Platformy Obywatelskiej, były komisarz UE ds. programowania finansowego i budżetu, członek Grupy EPL w Parlamencie Europejskim



W SZKOLE JUŻ SIĘ NIE SPOTYKAMY

Po co szef Palantira zaprasza licealistów

Mateusz Mazzini

Tradycyjny model szkoły, w której dzieci uczą się wszystkich przedmiotów w tym samym bądź zbliżonym rówieśniczym gronie i przede wszystkim w tej samej instytucji zlokalizowanej w jednym budynku, lada moment przestanie istnieć. Ale to nie będzie zmiana rewolucyjna, odgórna, narzucona przez rządy i kuratoria – tylko raczej stopniowa, organiczna i niepełna.

Na wsiach, w mniejszych ośrodkach wszystko najpewniej będzie wyglądać po staremu. Wspólna klasa, jeden nauczyciel na przedmiot, jednolita wiekowa grupa. Ale w dużych miastach niebawem nastąpi pełna decentralizacja edukacji. Ten proces już trwa w takich metropoliach, jak Warszawa, a w najbliższych latach będzie tylko nabierać na sile, pogłębiając nierówności w samych miastach oraz między nimi a resztą kraju.

Jeśli nie za kilkanaście miesięcy, to za dwa-trzy lata typowy uczeń będzie budował swój tygodniowy plan zajęć z ruchomych klocków. Poniedziałek – matematyka i przedmioty ściśle w szkole, która mimo wszystko ma w tym zakresie najlepszą ofertę. Wtorek – aktywność fizyczna, ale dopasowana do zainteresowań i potrzeb. A więc siłownia lub trener personalny, basen i/lub ulubiony sport – futbol, koszykówka, hip-pika, ścianka wspinaczkowa... Środa – czas na humanistykę i krytyczne myślenie, a że te obszary polska szkoła odpuściła zupełnie, stawiając na interpretację od klucza i faktografii, nastolatek trafi do klubu dyskusyjnego, na spotkanie z popularnym pisarzem czy zagranicznym ekspertem z think tanku, na miejscu lub zdalnie. Niewykluczone, że w języku obcym, bo dla nikogo nie będzie to problemem. Czwartek – ćwiczenia w laboratoriach, ale to już na uczelni, bo szkoły wyższe muszą jakoś zrekompenzować sobie niż demograficzny i coraz mniejszą liczbę osób zapisujących się na studia. Naturalnym celem marketingowym praktycznie w przypadku każdej wiodącej uczelni w kraju już stają się ambitni licealiści. Piątek – może praca własna? Wolne? Medytacja? Higiena cyfrowa?

To żadna futurologia, tylko zmiana, która już pełza w społeczeństwie. Już dzisiaj w Warszawie, Wrocławiu czy Trójmieście prywatne placówki „otwierające się na miasto”, jak określa to znajomy pracujący dla takiej szkoły. Ściągające również dzieci, które nie będą chodzić do niej „na pełen etat”, ale dostaną do-

stęp do wybranych autorskich programów i zasobów, czyli nauczycieli. Taka „szkoła po szkole” może cieszyć się sporym zainteresowaniem, biorąc pod uwagę narastający eksodus uczniów z publicznego systemu, naprawdę wysoki poziom prywatnej oświaty oraz dominujące w społeczeństwie przekonanie, że edukacji państwowej nie da się naprawić.

Tym bardziej że szkolny szwedzki stół jest wprowadzany oddolnie również w szkołach publicznych. Rodzice i uczniowie w najzwyklejszych osiedlowych liceach biorą całoroczne korepetycje z kluczowych przedmiotów, regularnie chodzą na otwarte wykłady uniwersyteckie, zapisują na dodatkowe kursy. A ponieważ doba ma tylko 24 godziny, rezygnują z pomocą misternego systemu usprawiedliwień i zwolnień z tych regularnych przedmiotów w „państwowym” lekcji, które uważają za zbędne, bo oderwane od rzeczywistości lub sprowadzające się do klepania definicji (niesławny „biznes i zarządzanie”) czy zwyczajnie kieszko nauczane.

Przed całkowitym rozpadem tradycyjnego modelu edukacyjnego chroni go w tej chwili wyłącznie nadzór państwowy. Polska należy do europejskich krajów o mocno scentralizowanej oświacie, szkoły społeczne, prywatne czy wyznaniowe są u nas mniej liczne i o krótszej tradycji niż w krajach Europy Zachodniej. I to się jednak zmienia, wiele szkół niepublicznych wypuściło już paręnaście roczników absolwentów, młodsze placówki wzorują się na anglosaskich college albo eksperymentują z nowatorskimi modelami nauki.

Tym wszystkim eksperymentom sprzyja szersza, globalna zmiana: rewolucja technologiczna i decentralizacja źródeł wiedzy powodują, że szkołę coraz trudniej się reformuje. Łatwiej ją wymyślić od zera.

Od upowszechnienia się masowej edukacji szkoła była instytucją zaprojektowaną w trzech celach, które precyzyjnie na początku XX wieku opisał Émile Durkheim, jeden z ojców współczesnej socjologii. Po pierwsze, stanowiła centralnie zarządzane i przez długi czas jedyne dostępne źródło ustandaryzowanej wiedzy. Po drugie, zapewniała transfer umiejętności potrzebnych w gospodarce, czyli po prostu szkoliła przyszłych pracowników. Po trzecie – budowała wspólną tożsamość, zwłaszcza narodową i patriotyczną. W tym ostatnim zakresie Durkheim za kluczowe uznawał między innymi powszechne nauczanie historii, co miało sprawiać, że młodzi mężczyźni byliby bardziej skłonni umierać za



Poniedziałek – matematyka w klasie, wtorek – siłownia albo ścianka zamiast wuefu, środa – dyskusja humanistyczna w think-tanku, czwartek – laboratorium na uczelni, piątek – medytacja. Na wsiach wszystko zostanie po staremu, ale wielkomiejskie szkoły zmienią się nie do poznania

ojczyznę w licznych wojnach. Dzisiaj ludzkość doszła do punktu, w którym dla większości te cele przestają mieć rację bytu.

W obliczu niemożliwych do przewidzenia, ale na pewno rewolucyjnych zmian na rynku pracy, które przyniesie rozwój sztucznej inteligencji i robotyzacja, mówienie o tym, że dzisiaj uczymy w szkołach dzieci tego, co potem wykorzystają jako pracownicy, jest nieśmiesznym żartem. Im więcej robisz za nas będą maszyny, tym ważniejsze stanie się krytyczne, tak zwane „głębokie” myślenie – a na to w szkole zawsze brakowało miejsca i czasu. Z kolei stwierdzenie, że szkoła pozostaje „źródłem wiedzy”, staje się absurdalne. Informacja jest darmowa i dostępna wszędzie, natychmiast, bez progu wejścia. Co rusz słyszy się hasło, że „oświata musi nadążać za rzeczywistością” – właśnie dlatego, że straciła monopol. Problem w tym, że nadgonienie jest niemożliwe. Już nikt nie wątpi, że prawo i pomysły państwa są na straconej pozycji względem koncernów technologicznych. Działania takie jak zakaz smartfonów w szkołach są oczywiście bardzo pożądane dla zdrowia psychicznego, ale nie ma się co łudzić, że wrócimy do modelu, w którym wszystko albo znaczna część tego, co młodzi ludzie wiedzą o świecie, wywodzi się z przeczytanych książek i ręcznie napisanych wypracowań.

To wszystko pół biedy. Najgorsze, że tracimy szansę na spełnienie trzeciego kryterium Durkheima – szkoła przestaje być wspólnotą. Ewoluuje coraz bardziej w klasowo homogeniczne bańki, w których dzieci z różnych segmentów społeczeństwa nie mają już szansy się spotkać. Przy czym nie chodzi wcale o zasoby finansowe, bo jest całkiem sporo niepublicznych szkół, które oferują przystępne czesne lub wsparcie w postaci stypendiów. Kres szkole jako wyrównywaczce szans kładzie coraz większa atomizacja, decentralizacja oraz, paradoksalnie, demokratyzacja oferty edukacyjnej. Wszystkie te procesy zwielokrotniają wyniesiony z domu kapitał społeczny pozwalający skorzystać z tej oferty. Ilustracją tego procesu są wszelkiego rodzaju inicjatywy w chmurze, gdzie dzieci uczą się zdalnie, poza „opresyjnym”, „antypluralistycznym” systemem – bez presji, nadzoru, ale też bez socjalizacji.

Wyobraźmy sobie dwóch uczniów uczestniczących w takim projekcie. Jeden pochodzi z rodziny w klasie średniej, niekoniecznie bardzo zamożnej, ale o bogatych tradycjach intelektualnych, z dużym domowym księgozbiorem. Rodzice drugiego zarabiają olbrzymie pieniądze, ale kosztem czasu spędzonego w domu, poza tym chętnie inwestują w nowe technologie, a elementy procesu wychowawczego delegują na zatrudnianych zewnętrznych pod-

wykonawców. Pierwsza rodzina płaci, ale też wspiera ucznia i monitoruje jego progres, druga jedynie płaci i wymaga.

Dla pierwszego zdecentralizowany proces nauczania, z indywidualnym tutoringiem i możliwością wyboru przedmiotów, stylu zajęć czy materiałów będzie bardzo korzystny. Rodzice może spróbują podważać niektóre metody czy tezy tutora, ale dzięki temu uczeń zetknie się z kilkoma punktami widzenia, jednocześnie mając narzędzia, by pomieścić w sobie tę niepewność i wybrać to, co uważa za właściwe. Drugiemu uczniowi, pozbawionemu wsparcia rodziny, zindywidualizowany nauczyciel przedstawi informację, a on je przyswoi, lecz niekoniecznie przepracuje we własnym zakresie, umieszczając w różnych kontekstach. Dlatego, że uczyć się będzie całkowicie poza kontekstem szerszego społeczeństwa. Tak naprawdę nadal będzie chodził do tradycyjnej szkoły – przechowalni dzieci, tylko indywidualnie dobranej i słono płatnej.

Segregacja społeczna w edukacji zaczyna się coraz wcześniej, nawet na poziomie podstawówek. Po eliminacji gimnazjów, średniego szczebla, który zwiększał mobilność uczniów poza miastami – ci ze wsi jeździli do miasteczek, ci z miasteczek do miast – i bardzo wyrównywał szanse, szkoły zamieniły się w klasowe bańki. Zaprogramowane zgodnie z XIX-wiecznym kodem, w ramach którego każą reprodukowac informację, a nie rozwiązywać problemy, intelektualnie przypominają zombie albo wrak dawno zatopionego statku, wypełniony mulem. W dodatku kierują się logiką rynku, przez co dobijają wszelką humanistykę i nauki społeczne – w świecie sztucznej inteligencji być może kluczowe, ale doraźnie trudne do zmonetyzowania. W efekcie szkołę spotyka to, co już spotkało uniwersytety – te, które nie zdołały wytrwać się z modelu „ex cathedra” – staje się automatem ze słodzonymi napojami. Klienci wrzucają pieniądze w postaci podatków lub czesnego, oczekując wybranego produktu. Plus, w gratisie, rozwiązania problemów emocjonalnych, socjalizacyjnych, psychicznych.

W 2026 roku te zjawiska tylko przybiorą na sile. Zwłaszcza że na skrajnej prawicy oraz wśród technofaszystów jest już sporo ludzi, którzy dzieci chcą edukować wewnątrz firm technologicznych, a nie w szkołach. Licealistów do siebie – po naukę, nie pracę – zaprasza Alex Karp, szef Palantira, twierdząc, że szkoły to przeżytek. Tylko czekać, aż w jego ślady pójda inni. ●

ZŁOŻYŁEM PREZYDENTOWI UCZCIWĄ OFERTE

Z **RADOSŁAWEM SIKORSKIM**,
WICEPREMIEREM, MINISTREM SPRAW
ZAGRANICZNYCH,
ROZMAWIA **BARTOSZ T. WIELIŃSKI**

FOT. ROBERT KOWAL EWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wszyscy się ekscytują Narodową Strategią Bezpieczeństwa. Trochę za dużo mówią o wojnie wypowiedzianej Europie.

BARTOSZ T. WIELIŃSKI: W pana najnowszej książce znalazłem esej opublikowany w 1996 roku po zwycięstwie Aleksandra Kwaśniewskiego w wyborach prezydenckich na łamach magazynu „Foreign Affairs”. Zatyłował go pan „Jak straciliśmy Polskę”. Czy trzydzieści lat później, patrząc na to, co robi prezydent Karol Nawrocki i na coraz lepsze sondażowe wyniki skrajnej prawicy w naszym kraju, nie należałoby napisać tekstu o takim samym tytule?

RADOSŁAW SIKORSKI: – Nie. Wtedy władza prezydenta była o wiele większa. Obowiązywała mała konstytucja, były tak zwane resorty prezydenckie: MON, MSW, MSZ, o których obsadzie decydowała głowa państwa. I wtedy strona solidarnościowa miała prawo bać się powrotu postkomunistów do władzy tak szybko po przełomie. Nie mieliśmy pewności, jak oni się zachowają. SdRP*, ówczesna partia

postkomunistyczna, domagała się na przykład rozpisania referendum w sprawie dążenia Polski do członkostwa w NATO. Czyli od starań, by wejść do Sojuszu Północnoatlantyckiego, mocno się dystansowali.

Chwała Aleksandrowi Kwaśniewskiemu za to, że postąpił wtedy inaczej. Wolę kogoś, kto był w latach 80. karierowiczem, ale który broni dziś europejskiej Polski, od kogoś, kto może nawet dzielnie walczył z komuną, ale dziś chce Polskę z Zachodu wyprowadzić. Bo ważna jest nie tylko przeszłość, ale przede wszystkim kierunek podróży. Po latach niektóre poglądy zweryfikowałem. W ogóle się tego nie wstydzę.

Nie dostrzega pan podobieństw z tamtymi czasami? Dziś też trudno było przewidzieć, co nas czeka. Czy na przykład nie wyjdziemy z Unii Europejskiej.

– To nam na szczęście nie grozi. Mówilem o tym niedawno w Sejmie, rząd się po prostu na takie działanie nie zgodzi. A to, że prezydent Nawrocki próbuje zmienić ustrój Polski bez zmiany konstytucji – na co nie ma głosów w parlamencie – nie tworzy realnego zagrożenia, przynajmniej na razie. Ale niestety takie działania osłabiają państwo.

Oslabianie państwa w obecnej sytuacji międzynarodowej...

...to skrajna nieodpowiedzialność. Niestety, Polska ma za granicą nie tylko przyjaciół, ma także konkurentów i wrogów. Wrogów znamy. Ale są takie kraje, które nie kibicują temu, że znaczenie Polski na arenie międzynarodowej rośnie. I politykom z tych państw pan prezydent dał pretekst, że z Polską to trzeba uważać, bo nie wiadomo kto tam rządzi.

Pan nawiązuje do ostatniego szczytu w Londynie, w którym brały udział Niemcy, Francuzi i Brytyjczycy, a na które nie zaproszono polskiego premiera?

– Powiem tylko, że jeśli w jakimś kraju ktoś pogłębia podziały, to powstaje miejsce, w które można wbić klin. Praktyka stara jak świat.

A może w Polsce jest tak, że każdy prezydent próbuje poszerzyć swoją władzę? Sam pan pisze, że Lech Wałęsa próbował prowadzić własną politykę zagraniczną, zupełnie niezależnie od rządu.

– Ale miał na to jakąś podkładkę, bo „falandyzował”*** obowiązującą wtedy małą konstytucję. A obecnie obowiązującej konstytucji tak interpretować się nie da.

Gdy ją uchwalano, byłem krytykiem zawartych w niej rozwiązań. No i wykrakałem, że tworzy nam władzę wykonawczą podzieloną

wewnętrznie, że zawarto w niej przepis na permanentną wojnę na górze. Tam zaprojektowany jest samochód z dwoma kierownicami.

Konstytucja z 1997 roku działała jednak tyle czasu.

– Były okresy szorstkiej kohabitacji, ale nie aż tak szorstkiej, jak teraz. To znaczy, nie aż tak, żeby Pałac Prezydencki bojkotował całe sfery działania państwa i państwowe procedury.

Nawet za Lecha Kaczyńskiego?

– Z Lechem Kaczyńskim miałem spór w zasadniczych kwestiach. Dzisiaj jednak wydaje mi się, że jeśli chodzi o praworządność, stosunek do Ukrainy, do Izraela i judaizmu, a także stosunek do Unii Europejskiej, to jest mi znacznie bliżej do poglądów Lecha Kaczyńskiego niż panu prezydentowi Nawrockiemu.

Lech Kaczyński nie był jednak zwolennikiem traktatu lizbońskiego, głównej unijnej umowy ustrojowej.

– Ale go ratyfikował. A wcześniej, w 2007 roku na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie, mówił o Unii Europejskiej jako przyszłej federacji.

Twierdził – sam to słyszałem – że po jego wejściu w życie Polska w Unii będzie miała takie prawa jak Galicja w Austro-Węgrzech.

– To Jarosław Kaczyński w 2007 roku negocjował ten traktat. Proszę z nim rozmawiać o tym, jaki mógł być system głosowania w Radzie Europejskiej. Wcześniejszy traktat nicejski przyznawał Polsce tyle samo głosów co Hiszpanii, o jedno głos mniej niż Francji czy Niemcom. Grupa Wyszehradzka razem miała więcej głosów niż te dwa państwa. Kto oddał tę sprawę i zgodził się na system podwójnej większości? Jarosław Kaczyński i jego brat.

A w tym systemie nie wystarczy, że jakąś propozycję poprze w głosowaniu ponad połowa państw członkowskich, ale jeszcze głosujący „za” muszą reprezentować co najmniej 65 procent ludności Wspólnoty. Można było wtedy zapewnić bardziej sprawiedliwe rozwiązanie, w którym Polska miałaby więcej do powiedzenia. Więc jeżeli w PiS chcą mieć do kogoś pretensje, to do siebie.

Ja też nie jestem zwolennikiem podwójnej większości, bo sprawia, że zbyt łatwo stworzyć mniejszość blokującą tych dwóch największych krajów. Ale zamiast szczuć z tego powodu na Unię Europejską, trzeba się było 20 lat temu dołączyć do propozycji EPP*** podczas konferencji na rzecz przyszłości Europy, gdzie zaproponowaliśmy, żeby mniejszość blokującą rozszerzyć do pięciu państw, a większość oznaczała 4/5 państw.

Dziś nie o liczenie głosów chodzi, a o to, czy Rada ma mieć przewodniczącego, umownego prezydenta Europy. Pomysł likwidacji tego stanowiska zgłosił podczas wizyty w Czechach Karol Nawrocki

– Prezydent Nawrocki ma prawo zgłaszać różne propozycje, natomiast nie ma prawa mówić, że to jest propozycja Polski, gdy nie uzgodnił tego z rządem.

Zapytam z ciekawości: dałoby się coś zmienić w traktatach europejskich?

– Ich otwieranie w tej chwili nie leży w polskim interesie. Wysłałem panu prezydentowi obzerne pismo wyjaśniające dlaczego. Chociażby dlatego, że ubyłoby nam ludności, a to przelożyłoby się na zmniejszenie liczby polskich europosłów i naszych głosów w Radzie Europejskiej. Sprawy europejskie są bardziej skomplikowane niż się niektórym wydaje. Lepiej tu nie kierować się opiniami fanatyków.

Wróćmy do początku, do tego, jak straciliśmy znowu Polskę. W książce pisze pan, że nie spodziewał się, że antysemityzm będzie odgrywał taką rolę. A dziś antysemicka Korona Brauna dobija do 10 procent poparcia.

– W książce przypominam moje dawne spory z Adamem Michnikiem. Historia pokazała, że niektóre ja wygrałem, a w niektórych to on miał rację. W latach 90. uważałem na przykład, że strasząc polskim antysemityzmem, Michnik go wywołuje, gdy w Polsce już go nie ma. Ale potem rozwinął się internet. Na forach, a później w serwisach społecznościowych zaczęły się pojawiać setki tysięcy antysemickich bluzgów. Antysemityzm w Polsce przestał być niewidoczny.

Skąd on się bierze, skoro we współczesnej Polsce zostało tak niewiele Żydów?

– Mam na ten temat teorię wynikającą z mojego miejsca urodzenia w mojej rodzinnej Bydgoszczy, zanim osiągnąłem dojrzałość, niczego antysemickiego nie słyszałem. A pierwszy Żyd, jakiego spotkałem w życiu, to był kolega na roku na Oksfordzie. Pierwsze zdanie, jakie padło wobec mnie z jego ust brzmiało: „Wy Polacy to wszyscy jesteście antysemici”. A moje doświadczenia z Bydgoszczy temu zupełnie przeczyły.

Niech zgadnę, dlatego, że Bydgoszcz była w zaborze pruskim?

– Gdy w 1920 roku w niepodległej Polsce uchwalono ustawę o obywatelstwie, mieszkańcy państwa musieli wybrać, czy chcieli przyjąć obywatelstwo polskie, czy utrzymać niemieckie. W tej drugiej opcji trzeba było się przenieść do Niemiec. Niemiecy ziemianie zdecydowali się na wyprowadzkę. Dlatego posia-

dłość w Chobielinie, gdzie mieszkam, jego właściciel Falkenberg sprzedał swojemu polskiemu dzierżawcy za grosze. Większość społeczności żydowskiej z Bydgoszczy, Nakła, była pod względem kulturowym niemiecka, więc też sprzedawała swoje nieruchomości i wyjechała do Niemiec. Polacy kupili ich domy i biznesy, a nie przejęli po ludziach, których Niemcy zamordowali podczas Holokaustu, jak to się działo w innych częściach kraju.

I nikt się nie boi, że spadkobiercy dawnych właścicieli upomną się o swoją własność.

– I nikt nie ma złego sumienia, że skorzystał na Holokaucie.

Wojna skończyła się 80 lat temu, myśli pan, że to dalej ma znaczenie?

– Chyba coś jest na rzeczy, skoro pan poseł Dominik Tarczyński lubi podkreślać, że jego dziadek był żołnierzem Narodowych Sił Zbrojnych, a nie lubi, jak opisałicie historię, że jego dziadek w Bełżycu przejmował mieszkanie po Żydach, których Niemcy deportowali do getta. Świadomość takich lokalnych historii jest dalej ważnym czynnikiem.

Do antysemityzmu dochodzą potężne nastroje antyukraińskie.

– W Instytucie Pamięci Narodowej za gigantyczne pieniądze stworzyliśmy sobie maszynę do pielęgnowania ran historycznych. Tysiące ludzi świetnie z tego żyją. Zbrodnie wojenne popełniane na Polakach były straszliwe, odpowiedzialność za rzeź wołyńską nie budzi żadnych wątpliwości – jednocześnie zbyt łatwo zapominamy o tym, co myśmy robili Ukraińcom, poczynając od przemocy seksualnej wobec ukraińskich chłopek, co trwało wieki. W ten nierozliczony konflikt weszła Rosja. Kreml wy-

zumie strategiczny interes naszego kraju i ma chrześcijańskie odruchy gościnności, czy eksploatuje realne niezadowolenie i strachy? Gdy się za długo czeka w kolejce do lekarza, to każdy może wkurzać, a jak do tego słyszy się obcą mowę, to tym bardziej. To jest realne niezadowolenie, nawet jeśli wiemy, że Ukraińcy wspierają ZUS i przyczyniają się do sukcesu naszej gospodarki. A strachy – to głupie gadanie o przejmowaniu Polski przez Ukraińców, choć przecież wiadomo, że uchodźcy nie mają praw politycznych. Kto na tym zbija kapitał polityczny, szkodzi Polsce i pomaga Rosji.

Wspomniał pan o platformach społecznościowych, które manipulują społeczeństwami, mącą nam w głowach

– Jesteśmy pod kognitywnym atakiem Rosji, Chin i Elona Muska.

Zaraz, nie USA, tylko Muska?

– Na razie – Elona Muska. Który uznał, że Unia Europejska jest niedemokratyczna, bo ukarała go za oklamywanie przy weryfikacji kont, brak przejrzystości reklam i blokowanie dostępu do danych publicznych. Nie miało to nic wspólnego z cenzurą. Musk gada w nich głupoty, ale ma wsparcie pseudoekspertów w Waszyngtonie, którzy podpisują się pod tymi nieprawdami. To ci sami ludzie, którzy dekadę temu doprowadzili do Brexitu, wtłaczając ludziom w głowy na przykład, że nikt nie wybiera demokratycznie przewodniczącej Komisji Europejskiej, co przecież jest zwykłym kłamstwem, wynikającym z syntezy złej woli i ignorancji.

Ciekawe, że Elon Musk nie wypowiada się o stanie demokracji i wolności słowa w Rosji czy Chinach, gdzie platforma X jest zablokowana.

Mam wrażenie, że prezydent Nawrocki ma wokół siebie pisowskich zakapiorów, którzy chcieliby rządzić

daje miliardy dolarów na propagandę, na trolli, na wzmaganie antyukraińskich i antyeuropejskich treści. Te treści są jeszcze podkręcane algorytmami pana Elona Muska, które stawiają na polaryzację, na propagowanie i skrajności. W takiej sytuacji zawsze się znajdzie przedsiębiorca polityczny, który na tej fali popłynie.

Na samym początku wojny, jeszcze gdy byłem europoseł, rozmawiałem z ludźmi z agend ONZ, którzy mówili, że tolerancja ludności wobec uchodźców przeważnie się kończy po dwóch miesiącach. Byli bardzo zdziwieni, że w Polsce przez pierwszy rok wszystko było w porządku.

Nawet dłużej, aż dwa lata.

– Ale na koniec znaleźli się przedsiębiorcy, którzy wykorzystali pewne realne problemy. Na przykład to, że w polskich szkołach nie było dziesięcioprocentowej rezerwy miejsca w planach lekcji umożliwiających wpasowanie zajęć dla dzieci z innymi językami i należących do innego kościoła. W pierwszych dniach wojny mieliśmy u siebie w domu kilkunastu Ukraińców, w tym dzieci. Zawiozłem je do polskiej szkoły. Patrząc na rozkład ich lekcji i już wiem, że będą problemy.

Uczono ich polskiego...

– ...w tym akurat nic złego, w historii Polski też nie, ale do tego dwie godziny katechezy? To musiało wywołać napięcia, kwasy po obu stronach, i wywołało. Jak w takiej sytuacji powinien zachować się polski patriota? Czy ro-

Platformy społecznościowe można by wreszcie poddać regulacjom.

– I są kraje, które to robią. Australia już zabroniła „socjał” nieletnim, a Indie zablokowały TikToka.

Trzy dni temu pytałem Subrahmanyama Jaishankara, ministra spraw zagranicznych, Indii, jak to zrobił, że nie doszło do żadnej kontry ze strony młodych ludzi, dla których ponoć serwisy społecznościowe są nieodzowną częścią życia. W odpowiedzi przywołał 2020 rok, kiedy doszło do serii incydentów granicznych z Chinami, w których zginęli indyjscy żołnierze. Minister dostał carte blanche i zablokował TikToka.

Miał rację?

– Po pierwsze, platformy społecznościowe mają taki wpływ dzięki mechanizmom polaryzacji i temu, że są farmami zbierania danych. To czyni niektóre z nich świetnym elementem wojny psychologicznej z Zachodem.

Chiński TikTok ma algorytm nastawiony na współpracę, wymianę informacji, na cywilizowany dialog między obywatelami. TikTok działający w pozostałych krajach świata ma doprowadzić do wojny wszystkich ze wszystkimi. To jest rodzaj broni kognitywnej, której nie mamy obowiązku się poddawać. Zwłaszcza gdy już bez żadnych wątpliwości wiemy, do czego to prowadzi. Widzieliśmy, co się stało w Rumunii, gdzie dzięki algorytmom odpowiednio ustawionym w interesie Rosjan pierwszą rundę prezydencką wygrał egzotyczny guru

o pseudopacyfistycznych poglądach. Widzieliśmy, do czego manipulacje w serwisach społecznościowych mogły doprowadzić w Mołdawii.

Nie ludźmy się więc, że mamy jakąś szpiegówkę na radykalizm. Szacuje się, że w Stanach Zjednoczonych 30 procent społeczeństwa już jest poza sferą faktów, do nich już nie można dotrzeć z wiedzą, bo zwyczajnie nie ma jak, są już tak głęboko w sferze teorii spiskowych i emocjokracji. Demokracja ma sens wtedy, gdy wierzymy, że na koniec lud ma rację, że lud sensownie wybiera, że ma nosa do nieuczciwych czy autokratycznych polityków i wie, komu powiedzieć do widzenia. Że mądrze wybierze, bo wie, że tak jak sobie pościeli tak się wyśpi. Natomiast jeśli opinię publiczną tworzą nie obywatele, a algorytmy i boty, to pytanie, czy demokracja jest to w stanie przeżyć?

Są już kraje, które w ramach eksperymentu zawieszają działanie niektórych platform społecznościowych na dwa tygodnie przed wyborami. To taka rozszerzona cisza wyborcza. Uważam, że jeśli u nas w Europie tego nie uregulujemy, to demokracja będzie zagrożona. Najwyższy czas coś z tym zrobić. Problem polega na tym, że algorytmy w tej chwili są nakrecone na sprzyjanie skrajnej prawicy, więc prawicowi politycy będą temu przeciwni. Tylko przestrzegam: nic w polityce nie jest na zawsze. Algorytmy mogą się w każdej chwili zmienić.

Część ludzi, którzy współkreują politykę prawicy, nie potrzebuje algorytmów. Na przykład Sławomirowi Cencikiewiczowi, szefowi Biura Bezpieczeństwa Narodowego i mentorowi prezydenta, wystarczy fanatyczna wiara w lustrację.

– W latach 90. domagałem się lustracji, ale jak wszystko w polityce, można to zrobić albo z głową, albo na wariata. A Antoni Macierewicz zrobił to – jak wszystko, dzisiaj to wiemy, czego się dotknął – na wariata i słuszną ideę lustracji zdyskredytował. Domagałem się też rozliczeń Polski Ludowej. Uważałem, że 45 lat tyranii nie może być zupełnie bezkarne, żądałem symbolicznego zerwania z komuną, momentu, gdy ludzie tańczą na ulicach, gdy jasno oddziela się dobro od zła. Dziś uważam, że bezkrwawe, w sumie płynne przejście z komuny do demokracji i wolnego rynku miało atuty, ale miało też plusek ujemne, jak mawia klasyk Lech Wałęsa. Doprowadziło do anonii społecznej części społeczeństwa. Michnika też oskarżano o to, że w latach 90. nie rozróżniał prawicy proeuropejskiej i proatlantyckiej od antysemickiej i skrajnej, tylko wszystkich kładł do tego samego wora.

Złośliwie można powiedzieć, że Cencikiewicz spełnia pana postulaty. W BBN – jak twierdzi – nie robi nic innego, jak tylko oddziela dobro od zła.

– Problem w tym, że Cencikiewicz jest wychowankiem Macierewicza. A swój ciągnie do swego. Proszę porozmawiać z kolegami Cencikiewicza o jego aparacie poznawczym. On czegoś takiego, jak dowody, metoda naukowa, weryfikacja też nie uznaje. Na mojej uczelni nie przeszedłby na drugi rok.

Ale nie chodzi tylko o dawne dzieje. Kierując się poglądami i tezami takich mentorów, prezydent odmawia promowania na pierwsze stopnie oficerskie funkcjonariuszy służb specjalnych, odmawia nominowania ambasadorów.

– Mam ten komfort, że za rządów Zjednoczonej Prawicy, gdy wiceministrami w MSZ byli ludzie, którzy dzisiaj doradzają panu prezydentowi, doprecyzowano sposób powoływania ambasadorów. Przedtem rządził tym zwyczaj, a za PiS uchwalono ustawę o służbie zagranicznej, która czarno na białym zapisano, że prezydent powołuje ambasadora na wniosek ministra spraw zagranicznych. Teraz pan prezydent chce powoływać i odwoływać ambasadorów wedle własnego widzimisię. Domaga się, żebym uzgadniał z nim, jakie nazwisko

prześle mu we wniosku o ambasadorską nominację. Czyli prezydent chce, żebym nie mógł robić tego, co stanowi ustawa. Tak jak chce, aby rząd konsultował z nim ustawy, zanim wyszeje do Sejmu. Ani na jedno, ani na drugie nie ma podstawy prawnej, więc rząd ani na jedno, ani na drugie nie może się zgodzić.

Póki co obowiązuje konstytucja i ta ustawa. Jeśli pan prezydent zmienia konstytucję i ją doprecyzuje, to będzie inaczej.

Czyli pójdzie pan na zwarcie?

– Robię dużo, aby tego uniknąć i mam nadzieję, że prezydent Nawrocki – tak jak prezydent Duda – w końcu się zreflektuje. Wiadomo, że każdy prezydent miewa kandydatów na ambasadorów. To jest zrozumiałe i są takie miejsca, gdzie polski ambasador nie musi być zawodowym dyplomatą. Mieliliśmy ambasadorów, którzy byli naukowcami, znawcami danej kultury, co ma sens w Japonii czy w Indiach, w miejscach bardzo istotnych geopolitycznie, gospodarczo, a jednocześnie specyficznych kulturowo. Są miejsca, w których sytuacja sprawia, że jest sens wysłać generała, takie jak Irak czy Korea Północna. Można akredytować wojskowego tam, gdzie chcemy sprzedać broń albo gdzie armia ma duży wpływ, jak na przykład w Indonezji. A są miejsca, gdzie w przeszłości na ambasadorów wysyłaliśmy, niezależnie od rządu, dziennikarzy, bo mają ogólne obycie, szeroką wiedzę, ciekawość i umiejętności networkingowe.

Odziedziczyłem większość ambasadorów spoza służby i 20 procent wakatów, co jest niedopuszczalne. Złożyłem więc panu prezydentowi uczciwą ofertę: na placówkach byłoby 80 procent zawodowców. Byłoby to zgodne z moim planem powrotu do profesjonalizmu w służbie zagranicznej. Polityk państwowiec powinien rozumieć tę intencję. Zaproponowałem też, by te 20 procent niezawodowców podzielić po połowie, 10 procent rząd, 10 prezydent.

I co na to odpowiedział Karol Nawrocki?

– Na razie nic. Ciągłe nie dostałem żadnej odpowiedzi.

Ale z dwa razy pan z nim rozmawiał osobiście. Jaki to jest w ogóle człowiek?

– Rozmowa z nim jest żywa i interaktywna.

A może to jest tak, że, jak to się mawia w Rosji, car jest dobry, a bojarzy są źli. Może krążą wokół niego jakieś złe duchy?

– Mam wrażenie, że ma wokół siebie pisowskich zakapiorów, którzy chcieliby rządzić krajem, nie mając do tego wystarczającego mandatu. Podejrzewam, że szczują prezydenta na rząd i stawiają go poza procedurami prawnymi, sami nie ponosząc odpowiedzialności ani prawnej, ani wizerunkowej.

Dziś jednym z wyzwani Polski jest wojna – pełnowymiarowa za wschodnią granicą oraz hybrydowa u nas i naszych europejskich sojuszników. A pan, nim pochłonęła pana dyplomacja i sprawy zagraniczne, zajmował się wojskiem. W 1992 roku był pan wiceministrem obrony w rządzie Jana Olszewskiego.

– Organizowałem pierwszą wizytę sekretarza generalnego NATO Manfreda Wörnera w Polsce. Zabawne, bo wtedy „Wyborcza” dziko mnie atakowała.

Ja wtedy byłem w szkole podstawowej. Co pisaliśmy?

– Janusz Onyszkiewicz*** zarzucał mi nieodpowiedzialność. Że w ogóle śmieliśmy mówić, że Polska ma kiedyś być w NATO.

Wtedy w Polsce stacjonowały jeszcze radzieckie wojska...

– No i uznaliście wizytę za prowokację

Cóż, sprawy mogły rozwinąć się dla Polski niekorzystnie.

– Mogły. Ale bez ryzyka nie ma sukcesu.

Pierwszy Żyd, jakiego spotkałem w życiu, to był kolega na roku na Oksfordzie. Pierwsze zdanie, jakie padło wobec mnie z jego ust brzmiało: „Wy Polacy to wszyscy jesteście antysemitami”

Ciekawe, że w pewnym momencie pan, wyrazisty prawicowiec, nawrócił się i został, jakby to ujęła polska prawicowa prasa, unijczykiem.

– Człowiekiem pro-zachodnim byłem zawsze. Chciałem normalnej Polski, to znaczy Polski jako części cywilizacji zachodniej. Nigdy nie mówiłem o zgnyłym Zachodzie, bo Polska miała być Zachodem i cywilizacyjnie dzisiaj nim jest, dzięki Bogu, mimo że jest pęknięta.

Pana ówczesni koledzy z rządu i popierający go koalicji też wtedy nie mówili o zgnyłym Zachodzie, choć dziś nurt bogoojczyźniany na prawicy z tym się kojarzy. Przeciwnie, krzyczeli, że postolidarnościowe centrum i liberałowie są zbyt ostrożni w marzeniach o zachodnich strukturach, za bardzo boją się Rosji. Dopiero potem zmienili zdanie.

– Rzeczywiście część polskiej prawicy weszła w kolejny rosyjskiej i sowieckiej propagandy i to mnie zdumiewa.

Czym to tłumaczyć?

– Wydaje mi się, że w polskiej cywilizacji, a na pewno u części osób, jest ten rys sięgający co najmniej Targowicy, że ważniejszy jest tradycjonalizm i ortodoksja katolicka niż demokracja i integracja z Zachodem.

Oni powiedzieliby panu, że Zachód to nie musi być Unia Europejska, bo Unia to własnie komunistyczna z ducha urawniówka.

– Tyle że Unia Europejska to jest z ducha instytucja Zachodu. I nie jestem jedynym nowoczesnym konserwatystą, który tak myśli. W ostatnim przemówieniu w Sejmie cytowałem na poparcie tej tezy Alcide de Gasperiego, legendarnego chadeckiego premiera Włoch, oraz Jana Pawła II, który w Sejmie mówił o drodze Polski „od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej”. Więc to moje postrzeganie Unii jako współczesnego wcielenia Imperium Rzymskiego nie jest unikalne.

Pana dawni koledzy w kontekście integracji europejskiej cytują za to włoskiego komunistę Altiero Spinelliego, który marzył o europejskim superpaństwie, federalistycznej Europie, czymś na kształt Stanów Zjednoczonych, na cymód, że pogłębił integrację europejską do autorytarny, wręcz sowiecki koncept.

– Ale idea europejska nie jest zarezerwowana tylko dla prawicy. Tak jak antykomunizm nie jest własnością PiS. Większość weteranów walki z prawdziwą komuną w czasach, gdy ona rządziła, z lat 80., 70., a nawet 60., nie jest w PiS, tylko była w Platformie Obywatelskiej. Lech Wałęsa naprawdę walczył z komuną, senator Bogdan Borusewicz naprawdę walczył z komuną, Donald Tusk naprawdę był pod bramą strajkującej, okupowanej przez antykomunistycznych robotników Stoczni Gdańskiej.

Niedawno odwiedziłem Muzeum Żmnej Wojny na Jeziuckiej w Warszawie. Mieści się w podziemiach komisariatu Milicji Obywatelskiej, na którym w 1983 roku zakatowano stu-

denta opozycjonistę Grzegorza Przemyka. Dyrektorem muzeum jest syn mojego przyjaciela Józka Szaniawskiego. Chyba się zdziwił na mój widok. Po pierwsze, że go odwiedziłem, po drugie, że dałem mu eksponaty i po trzecie, że na zdjęciach z pułkownikiem Kuklińskim znalazłem siebie.

A jakie eksponaty pan tam dał?

– Podarowałem radziecką tablicę graniczną, którą z żoną odkreśliśmy w 1990, roku rozpadu ZSRR, ze słupa na plaży w Piaskach na Mierzei Wiślanej. Dostał ode mnie trofejny komunistyczny sztandar z Leninem. A odtańnione przeze mnie mapy sztabowe przedstawiające plan ataku Układu Warszawskiego na Zachodnią Europę już wisiały u niego na ścianie.

Gdy był pan ministrem obrony w pierwszym rządzie PiS na początku lat 2000, dał się pan poznać jako zadeklarowany zwolennik bliskich związków ze Stanami Zjednoczonymi, z administracją George’a W. Busha

– To były inne Stany Zjednoczone niż dzisiaj. Przypominam przemówienie Busha na Uniwersytecie Warszawskim. To był czerwiec 2001 roku, trzy miesiące przed atakiem Al-Kaidy na World Trade Center i Pentagon. To było jedno z najlepszych wystąpień Busha w jego prezydenturze. Streszczając w jednym zdaniu: powiedział, że „Europe whole and free” czyli Europa zjednoczona i wolna oznacza demokratyczną Ukrainę i Białoruś jako część Zachodu. No to dlaczego miałoby mi się nie podobać to, że Stany Zjednoczone chciały realizować interesy polskiej polityki zagranicznej?

Wtedy nasi niemieccy i francuscy partnerzy nie chcieli Ameryki w Europie. Bardziej odpowiadała im współpraca z Rosją i wręcz irytowali się, że Polska jest koniem trojańskim Jankesów w Europie.

– I bardzo się zdziwili, gdy ich marzenie, szczególnie Francji, o stworzeniu zjednoczonej Europy na bazie antyamerykanizmu, doprowadziło do podziału Europejczyków w związku z wojną w Iraku, na „nową” i „starą” Europę. Mam wrażenie, że ta lekcja, jaką dostali, zapadła im w pamięć. Środkowa Europa chce rozwoju instytucjonalnego Unii, ale w strategicznej harmonii ze Stanami Zjednoczonymi. To jest nasz wkład. Niemcy, Francuzi, inne narody Europy żyjącej po II wojnie światowej po lepszniej stronie „żelaznej kurtyny” już rozumieją, że flankę wschodnią z oczywistych względów bezpieczeństwa nie chce wycofania się Ameryki.

Do tanga trzeba dwojga. Amerykanie pod rządami Donalda Trumpa chcą jeszcze harmonii z Europą?

– To się okaże. Właśnie opublikowali Narodową Strategię Bezpieczeństwa i wszyscy się nią ekscytują, mówiąc o wojnie wypowiedzianej Europie, ale przecież ten dokument jest syntezą realizmu z ideologią, obliczoną w dużej mierze na potrzeby polityki wewnętrznej – w USA i w samym Białym Domu. Ważniejsze będą dokumenty teoretycznie niższej rangi, ta-

kie jak Narodowa Strategia Obrony czy Global Posture Review, które określą amerykańskie zdolności wojskowe i ich rozmieszczenie. To będzie miało decydujący charakter.

Jak pan się odnosi do krążących po świecie pomysłów, że USA powinny przeciągnąć Rosję na swoją stronę w konflikcie z Chinami?

– Że to mrzonka. W latach 70. Amerykanom rzeczywiście udało się przeciągnąć Chiny na stronę Zachodu, odrywając je od Związku Radzieckiego. To był genialny ruch prezydenta Richarda Nixona i jego sekretarza stanu Henry’ego Kissingera. Ale wtedy za pozornym ideologicznym sojuszem kryły się poważne konflikty – o model komunizmu, o przywództwo wśród nowych pokolonialnych państw i w ruchach rewolucyjnych, nazywanych „narodowo-wyzwoleńczymi”, o terytoria graniczne. Dzisiaj to niemożliwe, bo Rosja jest w sojuszu z Chinami, który dla niej ma fundamentalne znaczenie, gdyż chińska życzliwość, od technologii przez kroplówkę finansową, czyli kupno surowców po towary konsumpcyjne zastępując te z Zachodu, pozwala Putinowi utrzymać się przy władzy.

Więc marzenie o tak zwanym odwróconym Kissingerze jest niepoważne. Bo dłaczego Putin miałby porzucić sojusz, który jest wprawdzie zły dla Rosjan, gdyż spycha ich do roli wasala, której tak się zawsze bali, ale dobry dla niego? Żeby zawrzeć niestabilny sojusz z Donaldem Trumpem, który w dyplomacji stawia na nieprzewidywalność i dba – mniejsza w tym momencie, dobrze czy źle rozumiany – interes Ameryki?

Czego się pan spodziewa po 2026 roku?

A właściwie, czego się pan najbardziej obawia?

– Obawiam się jednego: że część ludzi nie rozumie, iż wolność zawsze idzie w parze z odpowiedzialnością. Że może paść ofiarą rosyjskiej propagandy i uwierzyć, że dla Polski istnieje jakaś alternatywa wobec współpracy z naszymi zachodnimi partnerami i sojusznikami.

Bo – parafrazując Roosevelta – jedyne, czego Polska naprawdę powinna się bać, to strach sam w sobie. Nie bójmy się tego, jak daleko nasz kraj może zajść. Polska jest dziś krajem bezpiecznym, dynamicznie rozwijającym się, pełnym możliwości. Nie zmarnujmy tego. Nie zmarnujmy naszego nowego złotego wieku. ●

*Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej, po upadku komunizmu następczyni rządzącej w Polsce Ludowej PZPR, później przekształcona w SLD, Sojusz Lewicy Demokratycznej, który obecnie jest jedną z głównych składowych Nowej Lewicy.

** termin ukuty od nazwiska profesora Lecha Falandysza, ważnego współpracownika prezydenta Wałęsy, oznacza naginanie przepisów, doraźne interpretacje balansujące na granicy prawa i interpretowanie luk na korzyść zainteresowanego.

*** Europejska Partia Ludowa – ugrupowanie reprezentujące w Parlamencie Europejskim krajowe partie proeuropejskie, chadeckie, ludowe, umiarkowanie konserwatywne i liberalne, w tym Koalicję Obywatelską. PiS należy do Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, niedużego ugrupowania zrzeszającego konserwatystów i umiarkowanych eurosceptyków.

****Zasłużony opozycjonista, po przełomie 1989 roku wiceminister obrony mający zadbać o kontrolę nowej, demokratycznej władzy nad armią, pierwszy cywil na tym stanowisku, w późniejszych latach 90. szef MON.

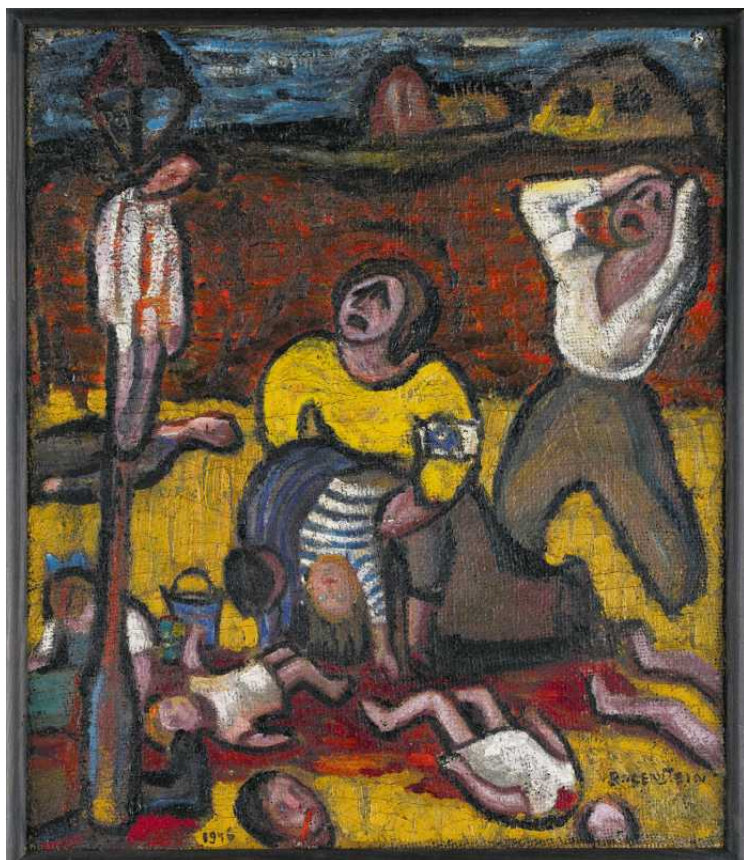
● „Z okopu do Europy. Trzy dekady w centrum wydarzeń”. Najnowsza książka ministra spraw zagranicznych już w dobrych księgarniach. Ten i inne tytuły pióra Radosława Sikorskiego na stronie wydawnictwa Znak oraz w formie e-booków na Publio.pl.



12 WSPANIAŁA

Coraz więcej malarek i sporo polskich nazwisk w programach wystaw w najlepszych muzeach Europy. Co i gdzie zobaczyć w 2026 roku? Wybraliśmy najciekawsze ekspozycje

Anna S. Dębowska



◀ Polska awangarda w Wiedniu

• „Erna Rosenstein – po drugiej stronie ciszy” w Dolnym Belwederze w Wiedniu od 3 lipca 2026 do 10 stycznia 2027 roku

„Miała wprawę w wymykaniu się niebezpieczeństwu” – pisała o Ernie Rosenstein Emilia Dłużewska, nawiązując do traumatycznego życiorysu artystki, której rodzice zginęli w zagładzie, a ona cudem ją przetrwała. „Nigdy nie zachwiała się w swoich przekonaniach politycznych i ideałach artystycznych” – podkreśla kuratorka wiedeńskiej wystawy Stephanie Auer.

To będzie pierwsza w Austrii tak duża retrospektywa Erny Rosenstein (1913 – 2004), kluczowej postaci powojennej awangardy w Polsce.



◀ Carrington w ogrodach

• Wystawa „Leonora Carrington” w Musée du Luxembourg w Paryżu od 18 lutego do 19 lipca 2026

Była malarką, surrealistką, prekursorką ekologii. Prawie całe życie spędziła na emigracji w Meksyku, przez jakiś czas była w związku z jednym z największych twórców surrealizmu, Maxem Ernstem.

Była też autorką książki „Trąbka do słuchania”, o której Olga Tokarczuk napisała: „Od pierwszego zdania stanowi wewnętrznie spójny kosmos, rządzący się swoimi prawami, w niepokojący sposób komentujący to, co uznajemy za oczywiste”.

W Musée du Luxembourg na terenie Ogrodów Luksemburskich w Paryżu już w lutym pokaże wycinek twórczości Leonory Carrington (1917 – 2011) związany z pobytami we Włoszech i Francji.



▲ Sto procent czerni w czerni

• „Anish Kapoor” w Hayward Gallery w Londynie
od 16 czerwca do 18 października 2026 roku

Najnowsze prace brytyjskiego rzeźbiarza pochodzenia hinduskiego zestawione z jego wczesnymi przełomowymi dziełami. W centrum wystawy znajdują się trzy monumentalne dzieła, które są refleksją nad wzniosłością.

Kontrapunktem dla nich będą prace, w którym artysta użył stu procent czerni w czerni, a więc słynnego pigmentu „Vantablack”, który pochłania niemal sto procent padającego nań światła.



▲ Wiedeńska wystawa Włochów

• „Canaletto & Bellotto” w Kunsthistorisches Museum w Wiedniu
od 24 marca do 6 września 2026 roku

W Polsce możemy być nieco znużeni wędutami pędzla Bellotta i Canaletta, którzy ze zrozumiałym upodobaniem malowali Warszawę czasów stanisławowskich, pozostawiając imponującą spuściznę.

Ale w obszarze języka niemieckiego obaj malarze nie są aż tak popularni, dlatego wiedeński Kunsthistorisches Museum z dumą może ogłosić, że w 2026 roku największą jak dotąd w tym rejonie kulturowym wystawę obrazów obu malarzy. A oglądać będziemy widoki Wenej, Londynu i Wiednia.

▼ David Hockney w Londynie

• „David Hockney” w Serpentine North Gallery w Londynie
od 12 marca do 23 sierpnia 2026 roku

Gratka dla fanów brytyjskiego mistrza obrazkowej iluzji. Środkowy i późny okres twórczości Davida Hockneya budzi najczęściej emocji. W galerii Serpentine North w londyńskim Kensington będzie można to przeżyć jeszcze raz.

Będą widoki nocnego nieba („Moon Room”), obrazy z okresu zainteresowania artysty zagadnieniem światła słonecznego, a także imponujące dzieło „A Year of Normandy”, 90-metrowy obraz inspirowany średniowieczną tkaniną z Bayeux.

▲ Sztuka metamorfozy

• „Metamorphoses”, Rijksmuseum w Amsterdamie,
od 6 lutego do 25 maja 2026 roku

Amsterdamskie Rijksmuseum zapraszało w minionych latach na wielkie wystawy monograficzne poświęcone Rembrandtowi, Johannesowi Vermeerowi i Fransowi Halsowi. W 2026 roku ponownie zaprasza na blockbuster, ale tym razem złożony z 80 arcydzieł takich artystów, jak Tycjan, Correggio, Cellini, Caravaggio, Rubens, Rodin, Brancusi i Louise Bourgeois.

Co łączy tych mistrzów i mistrzynię uprawiających różne rodzaje sztuk, reprezentujących odmienne style i epoki? Punktem odniesienia będą „Metamorfozy” Owidiusza, genialne dzieło sprzed ponad dwóch tysięcy lat, które streszcza tajemnicę życia i sztuki.



FOT. GAGOSIAN; MUSEO THYSSEN-BORNEMISZA (2); MUSÉE D'ORSAY, DIST. GRANDPALAISRMN / PATRICE SCHMIDT; TATE MODERN; STAATLICHE MUSEEN ZU BERLIN, GEMÄLDEGALERIE



▲ Z aukcji do muzeum

- Wystawa „Ewa Juszkiewicz” w Museo Nacional Thyssen-Bornemisza w Madrycie od 26 maja do 6 września 2026 roku

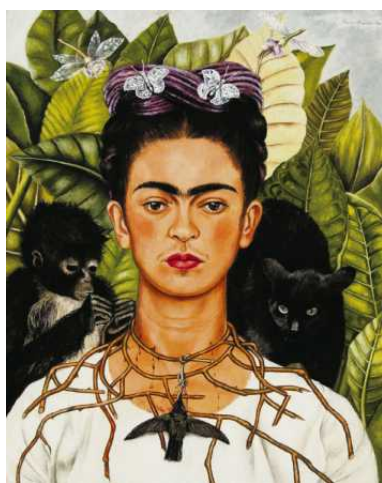
Prace Ewy Juszkiewicz wystawiane były na licytacjach obok dzieł Banksy'ego i de Kooninga. „Oto najdroższa polska artystka. Jej obrazy kosztują miliony dolarów” – pisał o niej „The New York Times”. „Juszkiewicz tworzy obrazy, które są jednocześnie zakorzenione w tradycji i są odważnym przejawem transgresji” – piszą kuratorzy madryckiego muzeum Thyssen-Bornemisza, zapraszając na wystawę polskiej artystki na wiosnę 2026 roku.

▲ Brytyjka w Wenecji

- Wystawa „Jenny Saville a Ca' Pesaro” w Ca' Pesaro – International Gallery of Modern Art w Wenecji będzie czynna od 28 marca do 22 listopada 2026 roku

Jenny Saville, rocznik 1970, wywodzi się ze słynnej grupy Young British Artists, do której należał także Damien Hirst, który już dawno złamał tamte ideale.

Saville definiuje się jako artystka feministyczna, a w centrum jej zainteresowania jest ludzkie ciało ujmowane jednak w sposób dość tradycyjny w oparciu o klasyczne wzory, ale też sztukę fotografii.



▲ Frida Kahlo i inni

- Wystawa „Frida: The Making of an Icon” w Tate Modern w Londynie od 25 czerwca 2026 do 3 stycznia 2027 roku

Doskonała okazja do tego, aby przypomnieć sobie, dlaczego Frida Kahlo (1907–1954) stała się jedną z najbardziej wpływowych artystek naszych czasów, fenomenem i ikoną kultury.

Londyńska wystawa obejmuje ponad 130 prac, w tym niektóre z najsłynniejszych obrazów Fridy, ale tworzyć ją będą także dokumenty, fotografie i pamiątki z archiwów artystki. Oraz – cóż za gratka! – prace ponad 80 artystów żyjących w jej czasach oraz z następnych pokoleń, których Frida inspirowała.



▲ Łempicka w dobrym towarzystwie

- Wystawa „Portrety!”, Gemäldegalerie w Berlinie od 16 października 2026 do 14 marca 2027

Od Botticellego do Łempickiej – oto zakres czasowy berlińskiej wystawy, której tematem jest fascynująca podróż przez historię portretu. Szykują się niezwykle zestawienia dzieł z pięciu stuleci, wykazujące zdumiewające podobieństwa bez względu na kraj, czas i styl.

Na tej wystawie „spotkają się” Botticelli, Dürer, Giorgione, Rogier van der Weyden i Tamara Łempicka. Łakomy kąsek dla fizjonomistów.



▲ Malujący celnik

- Wystawa „Henri Rousseau, the ambition of painting” w Musée de l'Orangerie w Paryżu od 25 marca do 20 lipca 2026 roku

Urzędnik celny Henri Rousseau (1844 – 1910) nie miał pojęcia o poprawnym rysunku ani o impresjonistycznym migotaniu na płótnie. Malował prostymi, czystymi kolorami, a każdy liść na drzewie czy źdźbło trawy otaczał wyraźnym konturem. Proste, a genialne.

Na czym polegała jego unikatowa technika, co chciał osiągnąć i jaką rolę odegrał na międzynarodowym rynku sztuki – o tym wszystkim opowie poświęcona mu wystawa w paryskiej Oranżerii.



▲ Na „Express” do Madrytu

- Wystawa „Rauschenberg: Express. On the Move” w Museo Nacional Thyssen-Bornemisza w Madrycie od 3 lutego do 24 maja 2026

Robert Rauschenberg (1925 – 2008) należał do czołówek twórców amerykańskiego pop-artu. Jako pierwszy Amerykanin zdobył główną nagrodę na Biennale Sztuki Współczesnej w Wenecji w 1964 roku. Początkowo tworzył monochromatyczne płótna, potem do swojego malarstwa zaczął włączać gazety, następnie tworzył kompozycje z połączenia zwykłych przedmiotów i malarstwa.

Madryt pokaże jedną z jego kluczowych prac – wielopłaszczyznowy „Express” z 1963 roku.

Denis Johnson
- supermoc Ameryki

Cherezińska
o królu wyklętym

DWUMIESIĘCZNIK
GRUDZIEŃ 2025

wyborcza

KSIĄZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

**Ursula K.
Le Guin**
SŁOWA DAJĄ
WŁADZĘ
NAD ŚWIATEM

**10 KSIĄŻEK
ROKU 2025**

W SPRZEDAŻY,
RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ
DO PACZKOMATU

Andrzej Dragan o AI:
jak zmieni się wszystko



Sponsorka
numeru:

**Hildegarda
z Bingen**

+

**MNÓSTWO
POMYSŁÓW
NA DOBRY PREZENT**

- ❄️ Podróż do legendarnej pisarki Ursuli Le Guin
- ❄️ Dlaczego troje najlepiej sprzedających się na świecie polskich pisarzy to fantaści?
- ❄️ Czego się można dowiedzieć, oglądając graficzną oprawę nowych książek
- ❄️ 10 książek roku 2025 oraz Superdycha 2025, czyli najlepsze książki roku dla dzieci i nastolatków
- ❄️ Pomysły na książkowe prezenty

Zamów magazyn z darmową dostawą na: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl)

Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)



FOT. ROOM THE AGENCY / ALAMY STOCK PHOTO

Ogarnianie

Naćpani nadzieją stoimy na balkonach, w oknach, owinięci w szaliki, z kieliszkiem w ręce i z myślą: „Od jutra będzie inaczej”.

Artur Nowak

Nowy Rok jest dziwnym wynalazkiem: nie zmienia niczego w świecie, a jednocześnie przesuwają coś w środku nas. Mam pięćdziesiąt jeden lat i nie wiem, kiedy to wszystko się zdarzyło. Nie pójde już na drzewo. Nie pójde ze znajomymi na kradzione jabłka. Są rzeczy, które przestały być „dla mnie”. Jakby świat stał się dozwolony nie tyle „od lat”, ile raczej „do”: do czasu, kiedy jeszcze można było bezkarnie niczego nie wiedzieć o własnym ciele i głowie.

I ten kalendarzowy próg jest chwilą, w której ciało i pamięć robią krótką naradę: ile już zostało? Co jeszcze jest możliwe, a co jest już tylko sentymentem.

Czasem czuję się tak, jakbym spóźnił się całe dekady na niektóre imprezy, za późno usiadł do niektórych książek. Nowy Rok wtedy nie jest „nowym początkiem”, tylko przypomnieniem, że trzeba się uczyć dalej – nawet jeśli serce wolałoby już umieść.

Scenka z synem

W młodym wieku celem nie jest spokój. Młode życie chce się poobijać o spiżowe pomniki i wielkie topozy, podrapać się o autorytety, sprawdzić, czy one naprawdę są z brązu, czy raczej z jakiejś kruchej masy, która pęka przy pierwszym solidniejszym uderzeniu.

Najpierw grasz w klasy. Skaczesz po polach, które ktoś narysował kredą, wierząc, że da się doskoczyć dalej, niż przewidzieli dorośli. Sprawdzasz, gdzie kończy się chodnik, a zaczyna ulica, ile ryzyka da się wziąć naraz. Chcesz ich wszystkich ograć, bo są starzy i głupi. Uczysz się na błędach, bo tylko tak ma to sens – ale sens też się zmienia.

A potem – szybciej, niż człowiek się orientuje – zmieniają się role.

Poznałem ojca, który chodzi po psychologach, bo nie daje rady z synem. Zmęczony, wstydliwie bezradny młodzie, że chłopak ma w sobie jakąś nie do zatrzymania energię: bunt, upór, nienawiść do najbliższych. A znajomi tylko się uśmiechają i rzucają: „Uczeń przerósł mistrza”, bo on za młodu też nie dawał rodzicom spokoju – wiecznie w ruchu, wiecznie na przekór. Jeszcze wczoraj był tym, który skakał po polach narysowanych kredą, a dziś stoi nad tym bezradnie jak nad mapą pola minowego i próbuje ocalić syna, który robi dokładnie to samo co on.

Scenka ze zlewem

Fajerwerki rozrywają noc, wystrzały jak salwy optymizmu, dym unosi się nad miastem z obietnicą nowego początku. Naćpani nadzieją stoimy na balkonach, w oknach, owinięci w szaliki, z kieliszkiem w ręce i z myślą:

„Od jutra będzie inaczej”. Jak w zeszycie, kiedy przewracasz kartkę na czystą stronę.

Ale ta strona nie jest czysta.

Tak naprawdę pierwszy dzień roku wygląda prawie zawsze tak samo. Obudzę się pewnie z lekkim wstydem, że znowu było „trochę za bardzo”. W kuchni usłyszę, jak ktoś szura krzesłem, dzieci będą spały dłużej niż zwykle, a pies będzie krążył niespokojnie po mieszkaniu, jakby sprawdzał, czy te wszystkie wybuchy naprawdę się skończyły.

Stanę z kawą w swoim zwyczajnym, rozczochranym poranku nad zlewem pełnym naczyń i psimi miskami, które wiecznie trzeba uzupełniać. I to będzie obraz, w którym jest więcej prawdy o mnie niż w całej nocnej pirotechnice. Zmiana, jeśli w ogóle przychodzi, rodzi się raczej z tego znużonego „trzeba to ogarnąć” niż pod niebem rozrywającym fajerwerkami.

Może dlatego Nowy Rok bywa tak rozczarowujący: bo obiecuje widowisko, a daje zlew, bałagan po petardach i sprzątanie po imprezie. A jednocześnie dlatego bywa tak prawdziwy: bo zmiana nie zaczyna się w „wow”, tylko w „dobra, ogarnę”. Nie w euforii, tylko w zwyczajnym wstawaniu. W tym, że robię jedną rzecz inaczej, choćby o milimetr.

Scenka z psem

Największymi przegranymi noworocznej hucpy są psy – nasze domowe sejsmografy lęku. Drżą, wciskają się pod stoły, do łóżek, w ciemne kąty, atakowane światłem i hukiem wystrzałów. Pokazują nam, że to wcale nie jest żaden nowy początek, tylko powtór-

ka z rozrywki – ten sam terror, który im fundujemy co roku, nazywając go tradycją.

Ostatnio poruszyła mnie bliska osoba. Powiedziała o wdzięczności, której uczą ją jej psy. Mijają lata, a one patrzą tak, jakby wciąż pamiętały ten jeden dzień, kiedy zabrała je ze schroniska. Dodała, że jedyne, co naprawdę może ją zranić, to ich odchodzenie. Ale że i tak warto, bo zwierzęta nie krzywdzą tak jak ludzie.

I w tym jest jakiś noworoczny paradoks: uczymy się wdzięczności od istot, które nie znają dat. One wiedzą tylko, że jesteś albo cię nie ma. Że wracasz albo znikasz. Może zmiana jest właśnie tym: mniej żyć od dat, a bardziej od obecności.

Scenka z apteki

Kiedyś zapamiętywałem dowcipy i bon moty. Ktoś zrobił mi prezent na Nowy Rok. Znajoma – ta, która umie dawać dobre, niekoniecznie drogie rzeczy – wręczyła mi mały zeszyt. Powiedziała, że bym zapisywał tam życie, żeby nie uciekło. I że życie wcale nie jest „wielką narracją”, tylko scenkami z codzienności, krótkimi ujęciami, które łatwo przeoczyć, a potem już się nie da ich odzyskać. „Zapisuj i może będzie z tego dobra książka”.

Zapisuję więc. Jakbym robił notatki z istnienia: tego, co zostaje po człowieku, kiedy odejmiesz wszystkie rzeczy, które kupił i zużył.

Na przykład: starsza kobieta w apteczkę zaczyna wyciągać z portmonetki drobniaki. Liczy długo, w ciszy, która robi się coraz gęstsza, ale to i tak za mało, żeby zapłacić kwotę podaną przez kasjerkę. Niby mówi szeptem:

„To ja jednak te tabletki odłożę”, ale to nie szept, tylko komunikat alarmowy.

Kolejka, która przed chwilą była tylko zbiorem poirytowanych ludzi z telefonami w dłoni, nagle staje na wysokości zadania. Ktoś wyciąga dwuzłotówkę, ktoś dorzuca resztki bilonu, ja też mam parę monet. Kasjerka kasuje wszystko, starsza pani dziękuje, ale nikt nie chce przyjąć tego na własny rachunek. Wszyscy nagle bardzo się spieszą, patrzą w bok, w podłogę, w ekran.

I myślę, że to jest realna „kreska” między starym a nowym rokiem: nie data w kalendarzu, tylko ten odruch. Ta jedna sekunda, w której przestajesz być samotną wyspą.

Scenka z lękiem

Podczas terapii i tych wszystkich „magicznych” turnusów, które miały odmienić moje życie – choć częściej tylko odwracały uwagę od tego, co naprawdę bolało – a także w pracy adwokata, poznałem wielu ludzi, którzy nie potrafili dogadać się z własnym lękiem. Patrzyłem, jak mistrzowsko potrafią go maskować, jak przykrywają eleganckimi słowami, rutyną, żartem. Czasem łapałem się za głowę: jak oni w ogóle chodzą po tym świecie, skoro nocami coś takiego siedzi im na piersi i nie pozwala zasnąć?

Znam go przecież.
Ostatnia kartka kalendarza zawsze obiecuje coś w rodzaju resetu. Niby możemy nasze lęki zostawić pod datą 31 grudnia, zamknąć w jakiejś symbolicznej szufladzie. Tylko że lęk nie zna kalendarza.

Lęk zna ciało. Zna nasze uniki.
Czasem nawet oszukujemy samych siebie, że niczego już się nie boimy. A potem – po cudownym weekendzie z uzdrowicielem, po wyjeździe z przyjaciółmi na góry – to wraca. Bo kiedy całe życie uciekasz, strach rośnie razem z tobą. Trzeba mu robić miejsce, żeby go ukryć, bo wolimy bać się sami, bez świadków.
Bałem się przez wiele lat. Kiedy myślę o tamtych czasach, to uczucie wraca. Bywało, że potrzebne były kolejne tabletki.

„Spirited Away”, japoński film Hayao Miyazakiego, opowiada o dziewczynce, która trafia do świata duchów i musi nauczyć się w nim przetrwać. O dojrzewaniu, stracie i o tym, że to, co przerażające, często domaga się uważności, a nie walki.

Jest tam scena, w której do łazni wchodzi potwór tak śmierzdzący, że wszyscy uciekają. Lepki, czarny, oblepiony tym, czego nikt nie chce dotknąć. Chihiro zostaje. Nie dlatego, że jest odważna, tylko dlatego, że nie ma już do kąd uciec.

Zaczyna go czyścić. Powoli. Z obrzydzeniem. Bez żadnej gwarancji, że to ma sens. Wyciąga z niego jeden brud, potem następny – całe kawałki śmieci, które ludzie kiedyś wrzucili do rzeki. I nagle okazuje się, że to nie był potwór. To był duch rzeki.

Lęk jest podobny.
Jako adwokat nauczyłem się przesłuchiwać ludzi. I przyszedł taki dzień, kiedy próbowałem przesłuchać własny lęk. Zamiast go wypraszać z sali, posadziłem go naprzeciwko siebie.

Dlatego myślę, że w Nowy Rok lepiej nie obiecywać sobie, że coś „pokonam” albo „przestanę czuć”, tylko że spróbuję zobaczyć, co jest pod spodem.

Scenka z szafą

Długo nie potrafiłem mówić o trudnych rzeczach. Bycie świadkiem pewnych prawd mnie przerastało, bo zobaczyłem je za wcześnie. Była śmierć, dotyk tam, gdzie nie dotyka dzieci nawet tata. Ja to odkładałem. Upychałem głęboko z tyłu, jakbym wierzył, że jeśli ich nie dotknę, przestaną istnieć.

Pamiętam, jak kiedyś schowałem się z kolegą w jego szafie. Zwykły dziecięcy wybryk – chichoczymy, udajemy, że zniknęliśmy ze świata. A potem weszli jego rodzice. Wrócili z pracy. Nieświadomi, że mają publiczność. Zaczęli rozmawiać o technikaliach rozvodu. Bez krzyku. Bez pękających talerzy. Zimna

rozmowa, głos matki suchy, jakby nawet lzy już się zmęczyły. Głos ojca prosty, rzeczowy, jakby chodziło o remont, zakup pralki, a nie o rozpad ich życia.

Kiedy kobieta wyszła, ojciec wykręcił jakiś numer. Przez chwilę rozmawiał z inną kobietą i powiedział jej, że nie może bez niej żyć. Siedziałem w tej szafie, wśród kurtek i starych butów i pierwszy raz poczułem bezradność, od której nie ma dokąd uciec. Siedzieliśmy tam jeszcze długo po tym, gdy wyszedł. W milczeniu. Wyszedłem pierwszy. Włożyłem buty. Wybiegłem do domu. Nikomu o tym nie powiedziałem, bo niczego nie rozumiałem.

Maciek przyszedł do szkoły dopiero po tygodniu. Był inny. Jakby coś w nim zostało przesunięte i już nie wróciło na swoje miejsce. Po latach powiedział mi, że kiedy odeszła od niego żona, zdarzało mu się wchodzić do tej samej szafy i przytulać się do kurtek. Powiedział to spokojnie. Bez wstydu.

Krótko o tym pogadaliśmy. Maciek mówił, że wszystkie lęki, które mu towarzyszyły i mroziły go przez wiele lat, pochował w budowaniu własnej omnipotencji. Poszedł daleko. Rządził dużym zespołem. Miał opinię człowieka bezwzględного i świetnego. Przez cały ten czas tulił się do rzeczy. Do tego, co jest blisko ciała, ale nie zadaje pytań. Kurtka. Buty. Zapach materiału, który pamięta dotyk, a niczego nie wymaga.

Jako adwokat nauczyłem się przesłuchiwać ludzi. I przyszedł taki dzień, kiedy spróbowałem przesłuchać własny lęk

Aż wreszcie stanął przed swoim lękiem. Kiedy odchodziła matka, opowiedział jej scenę z szafy. Ojciec już nie żył. Matka uśmiechnęła się lekko i zmiotła przeszłość jednym zdaniem: „To nie takie proste. Ja sama nie byłam w porządku. Tata był dobry. Wystarczyło spytać, żeby się dowiedzieć”.

Scenka z Hugh Grantem

Czasem zadaję sobie inne pytanie: czy to wszystko robimy dla siebie, czy na pokaz? Wyobrażam sobie mojego prapraprawnuka, który odpala kiedyś cały mój cyfrowy śmietnik: Facebook, Instagram, SMS-y, rozmowy z WhatsAppa i Messengera. Jakiś program daje mu dostęp do nagrań głosu, może nawet wideo. Przekazniki GSM, kamery uliczne, monitoring w bankach i sądach skleją film z mojego życia. System wypłuka analizę: przemiany, marzenia, lęki. Noworoczne postanowienia. To, co mnie zajmowało. Wykres częstotliwości słów: „wdzięczność, lęk, zmiana”. Diagnoza bez emocji.

Czy to będzie dla mnie ciekawe? Może przewinie moje życie suwakiem. Zatrzyma się na stop-klatce, na której nie miałem już siły, a jednak wstałem. Może zobaczy w tym siebie. Może obwini mnie za słabości, za zmiany, które nie zaszły. A może poczuje ulgę – coś mu się wyjaśni, coś domknie, zdejmie z niego część ciężaru.

Może będę „sympatycznym przodkiem” i wrzuci moją twarz na tapetę. Może zobaczy w danych „prospołeczność”, „empatię”, „mikrogesty”.

Ale nie ma wykresu na to, jak wstyd ściska gardło w aptecznej kolejce, kiedy stoisz obok kogoś, kto nie ma na leki. Nie ma statystyki na to, że czasem robimy dobro nie dlatego, że jesteśmy dobrzy, tylko dlatego, że przez jedną sekundę nie wytrzymaliśmy obojętności.

Coraz bardziej wierzę w zmianę jako zderzenie. Wejście w czyjaś orbitę. Coś, co przychodzi „od ludzi”, a nie „od dat”.

W Nowy Rok czasem oglądam „Był sobie chłopiec”. Film o spotkaniu dwóch historii, które – niechcący – tworzą trzecią.

Will (Hugh Grant) ma czterdzieści lat i żyje z tantiem za jedną piosenkę swojego ojca. Jego życie jest lekkie, wygodne i puste: zakupy, randki, rutyna, starannie pielęgnowane unikanie. Jest mistrzem hermetyczności.

Marcus, nastolatek, próbujący utrzymać przy życiu Fionę, emocjonalnie niestabilną matkę.

Ich drogi przecinają się przypadkiem, nie wygodnie, bez planu.

Will dotąd udawał, że nic od niego nie zależy. Że jest wyspą. Marcus rozwała tę filozofię jednym faktem: twoje „nic” jest dla kogoś realnym brakiem. Twoje „nie mam czasu” czy „to nie moja sprawa” – dla kogoś może być nocą bez snu.

Z czasem Will uczy się, że bliskość nie jest utratą wolności. Jego „wolność od” (od odpowiedzialności, od komplikacji, od ludzi) zamienia się w „wolność do”: do bycia potrzebnym, sprawczym, wpływowym. Odkrywa, że „nic nie czuć” to nie spokój, tylko znieczulenie.

Przestaje traktować ludzi jak epizody. Marcus wymusza ciąg dalszy, bo ciągle wraca. I nagle Will łapie się na tym, że wraca też on.

Marcus dostaje z kolei dowód na to, że nie jest skazany na samotne dźwiganie matki i swojej inności. Dostaje dorosłego, który nie jest rodzicem, więc nie jest uwikłany w domowe napięcia, ale może być punktem oparcia.

Z tego spotkania rodzi się trzecia historia: nie romans, nie rodzicielstwo, tylko sojusz.

I może o taki rodzaj zmiany chodzi mi coraz częściej. Bo w tym filmie Nowy Rok jest mechanizmem: ktoś wchodzi w czyjś rytm dnia i przesuwają go o milimetr – nie „od jutra będę nowy”, tylko „dzisiaj nie zniknę”. „Dzisiaj odbiorę telefon”. „Dzisiaj wytrzymam cudzą obecność”. Z takich drobiazgów robi się długie życie.

Scenka bez dekoracji

Kiedy myślę o swoich „świeżych startach” – nowych kalendarzach, postanowieniach wypisanych starannie długopisem, którego nawet na co dzień nie używam – widzę w tym dziecięcą wiarę, że da się przechrzcić życie estetyką. Że jak ładniej napiszę, to bardziej zadziała.

Psychologia nazywa to fresh start effect. Początek roku jako mentalna kreska: tu „przedtem”, tu „potem”. Tyle że ten efekt opiera się na małej przemocy wobec siebie. Żeby zadziałał, musisz symbolicznie wyrzucić całe „stare ja” – jakby wszystko, co było, nadawało się tylko do kosza: choroby, ciągi, rozstania, kompromisy, nieefektywne próby „jakoś dać radę”.

Tak się nie da. Te kawałki są ciągle nasze. Gdyby można się ich pozbyć, zniknęłaby też samość.

Moje prawdziwe zmiany nie miały w sobie nic z fajerwerków. Zaczynały się od ruiny.

Kiedy nie dało się już ściemniać, że „panuję nad sytuacją”. Kiedy pas transmisyj-

ny nalogu – w głowie i w kieliszku – zgrzytał tak głośno, że nie dało się go zagłuszyć. Był pracoholizm, kompulsywny zapieprz, który jak każdy nalog prowadzi do jakiejś śmierci siebie.

Ruina ma tę cechę, że zdejmuje dekoracje. Zostaje gołe pytanie: Kim jestem, kiedy nie mogę się już przed sobą schować?

Dopiero z tego miejsca coś we mnie zaczęło się zmieniać. Nie dlatego, że obiecałem sobie, że „od jutra będę lepszy”, tylko dlatego, że pierwszy raz uczciwie zobaczyłem, kim jestem dzisiaj.

Uśmiecham się do siebie, bo chyba wreszcie pogodziłem się z tym, że moje życie wygląda tak, a nie inaczej i po raz pierwszy naprawdę chcę poznać miejsce, w którym jestem. Żeby nie było tylko przypadkowym przystankiem między „za późno” a „trzeba było wcześniej”.

Scenka z postanowieniem noworocznym

Dlatego nie chcę już Nowego Roku jako pustej kartki. Chcę rozumieć, co jest zapisane na poprzednich.

Jeśli miałbym dziś mieć jedno postanowienie, to tylko takie: częściej sprawdzać, czy umiem ze sobą być, niż czy potrafię się jeszcze ulepszyć.

Bo łatwo skupić się na tym, co można odhaczyć: trening, dieta, kolejny język, kurs, bieg, wyzwanie, checklisty.

To wszystko ma rytm, strukturę, wynik. Można to zapisać, policzyć, zmierzyć, pokazać.

Życia nie da się odhaczyć.
Coraz częściej myślę też o ciele. O tym, ile razy traktowałem je jak nosidełko na głowę i problemy, zamiast jak sojusznika. To ciało przez lata zносиło moje „od jutra”, „jeszcze tylko ten jeden raz”, przeciągnięte noce, lęki zalewane alkoholem. A jednak wciąż rano wstaje ze mną z łóżka, prostuje się powoli, niesie mnie do łazienki, do dzieci, do roboty.

Jeśli mam wobec siebie jakieś zobowiązanie na kolejne lata, to właśnie wobec ciała: żeby przestać je karać za to, że tyle czasu wozilo mnie po moich pomysłach na autodestrukcję. Żeby wreszcie powiedzieć mu: „dzięki, że wytrzymałeś”.

No i największe zobowiązanie: żeby być mniej okrutnym wobec własnej historii w tym roku. Bo najbardziej ludzkie wyjaśnienie jest banalne i bolesne: wierzymy, że musimy być lepsi, bo podskórnie czujemy, że tacy, jacy jesteśmy teraz – nie wystarczamy.

Jest taki fragment z wiersza Miłosza „Dar”:

*Dzień taki szczęśliwy.
Mgła opadła wcześniej, pracowałem w ogrodzie.*

Kolibry przystawały nad kwiatem kaprifolium.

Nie było na ziemi rzeczy, którą chciałbym mieć.

Nie znałem nikogo, komu warto byłoby zazdrościć.

*Co przydarzyło się złego, zapomniałem.
Nie wstydzilem się myśleć, że byłem kim jestem.*

*Nie czułem w ciele żadnego bólu.
Prostując się, widziałem niebieskie morze i żagle.*

Ja dopisuję sobie do niego, że wtedy byłem częścią czegoś więcej. Że rezonowałem w tle, z wdzięcznością.

Może właśnie o to chodzi z tą zmianą: nie o maksymalizację, tylko o rezonans.

Zmiany nie przychodzą z algorytmu. Przychodzą z relacji. Z przesunięcia o milimetr. Bo powtarzane milimetry robią drogę. ●

LUKIER I ŚMIECI. POŻEGNANIE MTV

To definitywne, MTV przestaje zajmować się muzyką. Warto przypomnieć sobie, jak urosła w siłę i dlaczego przegrała. Telewizja muzyczna, której kulturowe znaczenie wykracza daleko poza muzykę.



FOT. MICK HUTSON/REDFERNS/GETTY IMAGES



Jarek Szubrycht

Ikońcem roku muzyczne stacje MTV znikną z oferty spółki Paramount. Nie tylko w Polsce, we Francji, w Niemczech, Australii, Brazylii, ale też w krajach, które miały kluczowy wkład w budowanie globalnej dominacji MTV, a więc z Wielkiej Brytanii i Irlandii.

To zmiana symboliczna i zarazem czysto techniczna. Bo ta MTV, która nie była wyłącznie stacją telewizyjną, ale największą siłą medialną czy wręcz kulturotwórczą XX wieku, skapitulowała już lata temu. Może nawet zginęła śmiercią samobójczą.

Pokolenie „czego słuchasz?”

MTV została wymyślona jako stacja telewizyjna emitująca przez całą dobę teledyski, z rzadka przetykane innymi programami okołomuzycznymi. Ten opis nie wyczerpuje jednak rewolucyjnego charakteru stacji.

Jeszcze ćwierć wieku temu muzyka była ważniejsza niż dziś, bo nie tylko o dźwięki i słowa w niej chodziło, również – może przede wszystkim – o tożsamość. Nowe znajomości zaczynało się od zagajenia: „Czego słuchasz?”. Nie po to, by angażować się w nerdowskie dyskusje o solówkach Hendriksa i partiach basu w Joy Division, ale żeby ustalić, jakie wartości nas łączą, a co może dzielić. Muzyka była najniższym wspólnym mianownikiem, bo nie wszyscy czytali czy chodzili do kina, nie każdy interesował się sportem, ale radio docierało wszędzie.

Wymyślona w Ameryce u progu lat osiemdziesiątych MTV miała być telewizyjnym odpowiednikiem muzycznego radia, choć szybko się okazało, że jej możliwości przekraczają wyobrażenia twórców. Choć z identyfikacją wizualną towarzyszącą projektowi od zarania trafiła w samo sedno. Logo MTV zostało zespolone z pozyskanym z NASA zdjęciem lądowania człowieka na Księżycu – MTV okazała się wielkim skokiem dla kultury popu-

larnej, choć złożonym z małych tanecznych kroczków.

Zacznijmy zatem od muzyki.

MTV była technologicznie zaawansowaną i biznesowo przemyślaną odpowiedzią na młodzieżową rewolucję, która wybuchła w latach sześćdziesiątych na Zachodzie i której paliwem, a zarazem produktem ubocznym, była muzyka. Dzieciaki urodzone po II wojnie światowej chciały się bawić, ale też mieć własny język artystycznej ekspresji i znalazły go w muzyce popularnej. Dziecinie sztuki z definicji egalitarnej, nie tylko łatwej w odbiorze, ale też z niskim progiem wejścia dla potencjalnych twórców. Nie trzeba było spędzać długich lat na mozolnym ćwiczeniu fortepianowych pasaży, by wymyślić i nagrać piosenkę, którą pokochają miliony. Miliony zatem próbowały z tej okazji skorzystać.

MTV sprawiła, że muzyka stała się jeszcze bardziej atrakcyjna, bo do dźwięków i słów dodała obraz, w dodatku ruchomy, a co za tym idzie – możliwość przekazywania nowych treści.

Madonna, Michael Jackson i Nirvana

Szybko znaleźli się artyści, którzy rozumieli i umiejętnie wykorzystywali nowe możliwości. Czy Madonna byłaby zjawiskiem tak kulturowo doniosłym, gdyby nie wymyślała swojego wizerunku na nowo w niemal każdym klipie i nie opowiadała w nich tak wciągających, a czasem i szokujących historii?

Michael Jackson bez klipów do „Thrillera”, „Bad” czy „Smooth Criminal”? Nie do wyobrażenia.

A-ha to świetny zespół, pewnie poradziłby sobie bez ruchomych obrazków, ale czy ich kariera rozwinęłaby się równie dynamicznie, gdyby nie klip do „Take On Me”, w którym rzeczywistość przenika się z komiksem?

Do tego w połowie lat osiemdziesiątych stacja otworzyła się szeroko na muzykę wcześniej nieobecna w głównym nurcie. Program „120 Minutes” nadawał artystom alternatywnym status gwiazd popu, tu po raz pierwszy

pokazano „Smells Like Teen Spirit” Nirvany. Przy „Headbanger’s Ball” potrzęsali łbami metalowcy, a „Yo! MTV Raps” – co ciekawe, wymyślony w Europie, dopiero później podchwycony w Stanach Zjednoczonych – z kultury hiphopowej, rozwijającej się w gettach amerykańskich metropolii, zrobił globalny fenomen.

Już nie trzeba było pytać nowych znajomych, czego słuchają, bo MTV podpowiadała kody wizualne związane z wykonawcami i całymi nurtami muzycznymi, można się więc było identyfikować przez ubiór, fryzurę i akcesoria. Nie zawsze zresztą trafnie, bo szybko w orbicie MTV znaleźli się również ci, którzy jakimś cudem byli odporni na czar samej muzyki. Kraciaste flanelowe koszule przywdziali najpierw fani grunge’u, ale szybko stały się po prostu częścią ulicznej mody i równie chętnie nosili je ci, którzy nie odróżniali Pearl Jam od Pearl Harbour. Szerokie gacie raperów – to samo.

Przez dwie ostatnie dekady XX wieku większość aspirujących elegantów wkładała białe skarpetki do czarnych butów i garniturów i na pewno nie wszyscy wiedzieli, że naśladują Michaela Jacksona. Sama tylko Madonna odpowiada za co najmniej kilka mody trendów, które rozlały się po całym globie – od krucyfiksów jako biżuterii przez gorsety w roli odzieży wierzchniej po tatuaże z henny.

David Fincher, Spike Jonze, Peter Gabriel

MTV była potworem o niepokonanym apetycie, nieustannie potrzebującym nowych, coraz bardziej wymyślnych teledysków. Popyt kreował podaż, klipy zaczęto kręcić na potęgę. Niektóre miały budżety porównywalne z filmami pełnometrażowymi: na niespełna pięciominutowy „Scream”, w którym Michaelowi Jacksonowi partneruje jego siostra Janet, wydano siedem milionów dolarów (dzisiaj byłaby to dwukrotność tej sumy). Madonna ma w dorobku trzy klipy, z których każdy kosztował więcej niż pięć milionów.

Teledyski kręcone za grosze, chałupniczo, też się czasem przebijają, bo MTV lubiła oryginalność, wręcz dziwactwa. Stała się więc laboratorium, w którym filmowcy mogli do woli eksperymentować, co dla zdolnej młodzieży było najlepszą szkołą fachu. Na planie teledysków rozwijali swoje talenty między innymi David Fincher, Michael Gondry, Spike Jonze czy Michael Bay. Śmiało wizję, wcześniej dostępne tylko dla koneserów kina eksperymentalnego, w MTV oglądane były przez miliony widzów – by wspomnieć choćby „Sledgehammer” Petera Gabriela czy sugestywne koszmary Tool realizowane techniką animacji poklatkowej.

Ale nawet ludzie kina, którzy nigdy nie splamili się współpracą z muzykantami, przechwytywali wizualny język stacji. O szybkim, bo dyktowanym tempem piosenki montażu przez lata krytycy filmowi pisali, że jest „jak z MTV”. W końcu przestali, nie tylko dlatego, że MTV przestała być istotnym punktem odniesienia, ale przede wszystkim dlatego, że taki montaż jest dziś standardem.

Codziennością współczesnego kina są też sceny, w których piosenka wychodzi na plan pierwszy, by w połączeniu z obrazem szybko i skutecznie opowiedzieć to, co trudniej byłoby oddać słowami. W latach dziewięćdziesiątych robili to wizjonerzy – Lynch w „Zagubionej autostradzie”, Tarantino w „Pulp Fiction”, Stone w „Urodzonych mordercach”. Dzisiaj wszystkie oparte na komiksach blockbustery są jak niekończące się teledyski, nie wspominając już o takich filmach jak „Baby Driver”.

MTV kształtowała nie tylko gusta, ale także postawy. Madonna, Hole i Spice Girls inspirowały dziewczyny, a chłopaków oswajały z feminizmem. Artyści o wszystkich odcieniach skóry i różnych pomysłach na osobistą ekspresję, również związaną z tożsamością płciową, uświadamiali nam, jak bardzo różnorodny jest świat.

MTV zdarzało się też otwarcie angażować w akcje polityczne i społeczne, choćby w amerykańskie profrekwencyjne – choć de facto pomocne Demokratom – kampanie



• Madonna na zdjęciu z 1984 roku, wykonanym w Nowym Jorku

FOT. MICHAEL PUTLAND/GETTY IMAGES

YouTube mógł bezkarnie harcować w szarej strefie i tuczyć się tym, co MTV wymyśliła. **Dziś historyczny cykl się dopełnia** - po 20 latach muzyczne klipy znikają z MTV, zostają tylko w YouTube



• Gala MTV Music Awards 1995. Michael Jackson i jego siostra Janet odbierają nagrodę w kategorii najlepszy teledysk taneczny za „Scream”

w rodzaju „Choose or Lose” albo „Rock the Vote”.

Co wiedzieli Dead Kennedys

Nie zawsze było różowo. Historia MTV obejmuje również długą listę klipów, które nie doczekały się emisji lub szybko zniknęły z anteny. Znajdują się na niej nie tylko rzeczy przekraczające granice dobrego smaku lub prawa, ale też na przykład „I Want to Break Free” Queen, którego nie pokazywano w Ameryce, żeby nie drażnić homofobów.

Dobra muzyka, której w MTV było mało, w końcu zawsze przegrywała z kiepską, której było znacznie więcej, a wspomniane wyżej programy dla fanów alternatywy już w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych upychano po nocach lub zdejmowano z anteny.

Punkowy zespół Dead Kennedys szybko się zorientował, co jest grane, i już w 1985 roku domagał się zamknięcia MTV. Jello Biafra, wokalista tej kultowej dziś grupy, w utworze „MTV Get Off the Air” przedstawiał się jako jeden z prowadzących MTV: „Moja robota polega na niszczeniu/ Tego co zostało z twojej wyobraźni/ Podawaniu ci niewyczerpanych dawek/ Lukrowanych, bezmyślnych śmieci”.

Ustami artystów stacja promowała tolerancję czy ekologię, ale sprzedając nam marzenia i rozpalając globalne trendy, była jedną z lokomotyw konsumpcjonizmu i kapitalizmu na sterydach. Skuteczną, bo skierowaną do podatnych na wpływy młodych ludzi. Utrwaliła przy tym na długie lata angloamerykańską dominację kulturową i artyści z innych krajów – jak Roxette, Björk czy wspomniane A-ha – musieli najpierw udać się po błogosławieństwo do Londynu i Los Angeles, by móc odnaleźć nas w Lublinie, Lubinie i Lesku.

MTV w Polsce. Od „Minus Zero” do „Rap Pakamery”

MTV to fenomen globalny, ale w Polsce – i pewnie w każdej części świata, która była uboższa od ówczesnego Zachodu, nie tak kolorowa, oferująca mniej możliwości – wyjątkowo skuteczny. MTV nas inspirowała, do MTV aspirowaliśmy. Obecność na antenie, choćby epizodyczna, nobilitowała na wieki. Majka Jeżowska do dziś chwali się, że była pierwszą Polką w MTV, a przymiarki do amerykańskiej kariery Lady Pank były przedsięwzięciem tak poważnym, że do nakręcenia teledysku „Minus Zero” zaangażowano Zbigniewa Rybczyńskiego, chwilę wcześniej nagrodzonego Oscarem za „Tango”. Emisja teledysku „Dark Age” olsztyńskiego Vadera uświadomiła zastępom rodzimych metalowców, że wszystko jest możliwe.

Jeszcze w PRL-u teledyski z MTV pokazywane były czasem w TVP, zdaje się, że nie zawsze za zgodą i wiedzą właścicieli praw.

U progu lat dziewięćdziesiątych, kiedy telewizja satelitarna trafiła pod strzechy, MTV była jednym z najchętniej oglądanych kanałów, również dlatego, że nie wymagała znajomości języków. Zнали ją nawet ci, co nie mieli anten, bo MTV była perłą w koronie osiedlowych kablówek. Zdarzało się nawet, że jej program retransmitowały lokalne oddziały TVP – nocą, kiedy kończyła się oficjalna rozmówka. Teledyski z MTV krążyły też na kasetach VHS sprzedawanych i wymienianych na targowiskach. Dzięki nim byliśmy bliżej świata. Nawiązanie do nazwy programu TVP 2, który w latach 1988-92 pokazywał nam co lepsze kawalki z satelitarnego skarbcza (w tym i MTV) – oczywiście nieprzypadkowe.

MTV Polska zaczęła działać latem 2000 roku, ale spóźniliśmy się na tę imprezę. Chyba tylko rodzimy rap dobrze na tym wyszedł, choćby za sprawą programu „Rap Kamera”, bo radia takiej muzyki nie puszczały, a na YouTube jeszcze trzeba było poczekać. Poza tym nasza MTV raczej żerowała na popularności już wylansowanych gwiazd, niż kreowała nowe. Również dlatego, że w cen-

trali przestawiono zwrotnicę, kierując ten pociąg ku przepaści.

MTV kontra prawdziwy świat

Pierwszym klipem wyemitowanym przez MTV było „Video Killed the Radio Star” brytyjskiej grupy The Buggles i zawarta w tytule wróżba się spełniła.

A co zabiło MTV? Uważa się, że internet, choć to nie jest cała prawda. MTV sama abdykowała, wycofując się z terytorium, na którym panowała niepodzielnie. Mówiąc krótko – odpuściła muzykę. Zaczęło się od „The Real World”. Grupę młodych ludzi, którzy zdecydowali się spędzić kilka miesięcy pod jednym dachem, przez 24 godziny na dobę obserwowały kamery. Znaćcie to z „Big Brothera” i tego wszystkiego, co przyszło potem? Owszem, ale właśnie MTV ze swoim „Prawdziwym światem” było pierwsze, program trafił na antenę już w 1992 roku, pięć lat przed pierwszym (holenderskim) „Big Brotherem” i prawie dekadę przed polskim.

Reality shows nie od razu się przyjęły, ale MTV tak długo z nimi eksperymentowała, że w końcu zoptymalizowała koszty i zmaksymalizowała zyski. Po drodze trafiały się formaty luźno związane z muzyką, takie jak „Making the Band”, w którym przyglądaliśmy się kuchni kreowania gwiazd, „MTV Cribs”, gdzie idole chwalili się domami (jak się po latach okazało, nie zawsze własnymi), czy podglądanie gwiazd, z „Rodziną Osbourne’ów” na czele.

Były też rzeczy interesujące ze względów socjologiczno-medycznych, jak seria „Jakkass”. Banda znudzonych chłopaków wymyślała najgłupsze dowcipy i kaskaderskie wy-czyny, ku własnej i widzów uciechy, czasem zadając sobie niemało prawdziwego bólu.

Potem pojawiły się programy w rodzaju „Randka z mamą”, „Licealne ciążę” czy „Nastoletnie matki”, które jeszcze można było jakoś obronić narracją o przełamywaniu tabu wokół wczesnego macierzyństwa. W końcu królem formatów MTV został program „Jersey Shore”, którego polską mutacją – „Warsaw Shore: Ekipa z Warszawy” – mamy od 2013 roku. Po co inwestować w teledyski, angażować artystów w ich tworzenie, podejmować ryzyko promowania nowych gatunków muzycznych, skoro można po prostu skrzyknąć grupę młodych ludzi, którzy bardzo chcą być sławni, p olać im wódkę i włączyć kamery?

Serwis YouTube ruszył w lutym 2005 roku. Już dwa lata później bił MTV ich własną bronią. Dosłownie: teledyskami wyprodukowanymi dla MTV, przez MTV kiedyś puszczanymi, wciąż opatrzonymi charakterystycznym znaczkiem w rogu ekranu. Tyle tylko, że MTV już ich nie emitowała, skupiona na swoich reality shows, a jeśli nawet, to nie na głównej antenie, lecz w kanałach poświęconych konkretnym estetykom lub epokom.

Tymczasem użytkownicy YouTube’a, wrzucając do serwisu swoje zgromadzone na kasetach VHS archiwa, sprawili, że dostępne stało się wszystko, wszędzie i naraz. Gdyby w MTV ktoś w porę to dostrzegł, zrozumiał i zadbał o udostępnienie zasobów w podobny sposób, pewnie wszystko potoczyłoby się inaczej. Choć mogło to nie być łatwe ze względów prawnych – prawa do emisji klipów w telewizji najpewniej nie obejmowały internetu, bo kto w latach osiemdziesiątych czy nawet dziewięćdziesiątych mógłby przewidzieć internetową rewolucję? YouTube mógł więc bezkarnie harcować w szarej strefie i tuczyć się na tym, co MTV wymyśliła. Dziś historyczny cykl się dopełnia – po 20 latach muzyczne klipy znikają z MTV, zostają tylko w YouTube.

Ale żeby nie było, marka MTV zostaje, wciąż możemy oglądać ich reality shows. Żegnamy tylko muzykę, bo z badań rynku najprawdopodobniej wyszło, że już nie potrzebujemy lukru, żeby lykac śmieci.

Nie jestem tylko pewien, czy dokładnie o tym marzyli Dead Kennedys 40 lat temu, domagając się zdjęcia MTV z anteny. ●

Aglomeracyjna obwodnica Warszawy ominie lotnisko w Modlinie i Wyszaków?

Nowy odcinek ringu na tapecie

Którędy kierowcy ominą Warszawę od północy?
Drogowcy ogłaszają przetarg na ponad 60-kilometrowy odcinek obwodnicy aglomeracyjnej w pobliżu lotniska w Modlinie i Zalewu Żegrzyńskiego.

Jarosław Osowski

Obwodnica aglomeracji warszawskiej to odpowiedź drogowców na coraz większe korki w stolicy. Ruch tranzytowy paraliżuje niedokończony wciąż ring ekspresowy wokół centrum miasta. Odcinkiem Trasy AK z mostem Grota-Roweckiego przemieszcza się już ponad 200 tys. pojazdów dziennie. To rekord Polski.

Obwodnica od nowa

Dlatego już pod koniec poprzedniej dekady Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad zaczęła przygotowania do wytyczenia obwodnicy zewnętrznej (30-40 km od granic Warszawy). Pierwsze przymiarki wywołały jednak masowe protesty, bo trasa ekspresowa S10 i S50 oraz autostrada A50 z trzema pasami ruchu na każdej jezdni miały przecinać lasy w kilku parkach krajobrazowych czy terenach rekreacyjnych wokół Zalewu Żegrzyńskiego. W GDDKiA zrobili więc krok w tył i podzielili 250-kilometrowy ring aglomeracyjny na kilka części.

W 2022 r. drogowcy podpisali dwie umowy za 21 mln zł z firmami projektowymi, które mają znaleźć najlepszy wariant 96 km obwodnicy, którą kierowcy ominą aglomerację warszawską od



• Korek na południowej obwodnicy Warszawy FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

zachodu. Między trasą S7 w okolicach Grójca a węzłem Nacpolsk koło Płońska z planowaną drogą ekspresową S10, która dalej ma prowadzić koło Płocka do autostrady A1 w pobliżu Włocławka. Dokumentacja uwzględnia też dojazdy do przyszłego lotniska w Baranowie.

Po wakacjach drogowcy wznowili serię spotkań informacyjnych dla samorządowców i mieszkańców z ponad 20 miast i gmin w tej części województwa mazowieckiego. Przedstawili dodatkowe warianty trasy A50 i S50 z jezdniami okrojonymi do dwóch pasów ruchu, co uwzględnia pogarszające się prognozy demograficzne. Rozważany jest też nowy przebieg przyszłego ringu, który pokrywałby się z obecną drogą krajową nr 50 nazywaną obwodnicą Warszawy dla tirów. Po-

zwoliłby uniknąć masowych wycinek w lasach otaczających stolicę.

Jak pisaliśmy, pomysł ten przyjęli z satysfakcją mieszkańcy gminy Wiskitki koło Żyrardowa, którzy obawiali się o Puszcę Bolimowską. Niestety, wybuchły nowe protesty w okolicach Grójca i w Sochaczewie. Tam drogowcy nie przekonali przeciwników ringu nawet pomysłem jego schowania w kilometrowym tunelu pod Bzurą. Jarosław Wąsowski, szef mazowieckiego oddziału GDDKiA, nie wyklucza łączenia różnych wariantów trasy A50 i S50, by na poszczególnych odcinkach znaleźć rozwiązania, które powodowałyby najmniej konfliktów i przyniosłyby najlepszy efekt transportowy.

A co z pozostałą częścią aglomeracyjnej obwodnicy Warszawy? W po-

niedziałek 29 grudnia szef GDDKiA Paweł Woźniak zapowiedział, że jeszcze przed końcem 2025 r. zostanie ogłoszony przetarg na wykonawcę studium techniczno-ekonomiczno-środowiskowego dla następnego odcinka ringu zewnętrznego. Wybrana firma przygotuje kilka wariantów, przeprowadzi serię spotkań informacyjnych w miastach i gminach, po czym złoży wniosek o decyzję środowiskową dla wybranej wersji trasy.

Dodatkowe szczegóły przekazał „Stolecznej” Tomasz Kwieciński z centrali GDDKiA. Według niego przygotowania obejmą odcinek o długości ok. 60 km. Ma on połączyć węzeł Przybrowice czekający właśnie na otwarcie po niedawnej przebudowie trasy S7 na południe od Płońska z drogą ekspresową S8 na północny wschód od Warszawy.

Ten fragment ringu umożliwiłby omijanie stolicy od północy kierowcom jadącym z Podlasia na zachód Polski czy przygotowującą właśnie drogą S10 w okolicy Płocka. Poprawi się też dojazd do lotniska w Modlinie.

– Jeszcze nie wskazujemy dokładnego miejsca, w którym aglomeracyjna obwodnica Warszawy przetnie trasę S8. Wybrana firma sprawdzi, czy będzie to przed Wyszakowem, czy też na północ od tego miasta. Od tego zależy też, kiedy zaczniemy przygotowania do wytyczenia kolejnych fragmentów obwodnicy po wschodniej stronie Warszawy – usłyszeliśmy od Tomasza Kwiecińskiego.

Obwodnica tym razem nie przez Zalew Żegrzyński

W sprawie optymalnej trasy ringu aglomeracyjnego do GDDKiA pielgrzymowała w ostatnich miesiącach m.in. wicemarszałkini Mazowsza Anna Brzezińska (KO). Zabiegała, by drogowcy wycofali się z pomysłu przecinania trasą i wielkim mostem Zalewu Żegrzyńskiego z terenami rekreacyjnymi na jego południowym brzegu. W pierwotnej wersji nowa obwodnica aglomeracji miała się krzyżować z trasą S8 bliżej Radzymińska. Teraz drogowcy najwyraźniej chcą odsunąć ring ekspresowy od stolicy aż w okolice Wyszakowa.

– Firmy projektowe zbierają teraz uwagi i postulaty po spotkaniach informacyjnych dla zachodniej części aglomeracyjnej obwodnicy Warszawy – informuje Paweł Woźniak z GDDKiA. I przewiduje: – Na przełomie 2026/27 r. chcemy złożyć wniosek o decyzję środowiskową dla tego odcinka. Ta sama procedura czeka część północną. ●

Kultura

Zamykają na rok Muzeum Chopina w Warszawie

Już tylko 29, 30 i 31 grudnia otwarte dla publiczności jest Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie. Od początku stycznia przez cały 2026 rok będzie nieczynne z powodu remontu budynku i modernizacji ekspozycji stałej.

Muzeum Fryderyka Chopina mieści się w XVII-wiecznym Zamku Ostrogskich, nazywanym też Pałacem Gnińskich, przy ul. Tamka. W obecnym kształcie funkcjonuje od 15 lat. Po kapitalnym remoncie i modernizacji otwarto je uroczystie 1 marca 2010 r., w 200. rocznicę urodzin kompozytora. W piwnicach ukrytych w ceglany bastionie ulokowano wtedy salę kon-

certową, a wyższe kondygnacje – od parteru do drugiego piętra – wypełniono naszpikowaną elektroniką multimedialną ekspozycją stałą.

Muzeum przyciąga publiczność z całego świata. W ciągu roku odwiedza je blisko 100 tysięcy gości, głównie z zagranicy. Po upływie półtora dekady wymaga jednak odświeżenia.

Multimedialne rozwiązania, które w 2010 roku robiły wrażenie, dziś nie mają już nowatorskiego charakteru, a urządzenia są mocno wyeksploatowane. W ramach projektu „Perła Warszawy” zabytkowy budynek przejdzie całociowy remont, łącznie z wymianą instalacji i stolarki okiennej. Funkcję użytkową od-

zyska taras wschodni Zamku Ostrogskich. Dziś otwierany sporadycznie, ma być ogólnodostępny bezpłatnie, także poza godzinami pracy muzeum.

Muzeum przyciąga publiczność z całego świata. W ciągu roku odwiedza je blisko 100 tysięcy gości, głównie z zagranicy

Z kolei na tarasie zachodnim powstanie odseparowana od hałasu miasta „strefa ciszy”. Szereg nowych rozwiązań ułatwi dostęp do muzeum osobom z niepełnosprawnościami. Zaplanowano modernizację ekspozycji stałej, a na drugim piętrze – brakującą do tej pory przestrzeń dla wystaw czasowych.

– Kupujemy rękopisy listów, manuskrypty muzyczne i inne eksponaty. Dostajemy je także w darze. Zbudujemy profesjonalną przestrzeń do wystaw czasowych, w której pojawią się pozyskane przez nas nowe obiekty. Uwspółcześnią narrację o życiu i twórczości Chopina. W ciągu roku będą się mogły w niej odbywać dwadzieścia trzy duże wydarzenia. Zależy nam,

żeby w ten sposób zachęcić ludzi do powrotu do muzeum – powiedział Andrzej Kosowski, wicedyrektor Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina, któremu podlega muzeum.

Trwająca od 1 stycznia do 31 grudnia 2026 r. inwestycja pochłonie 56 milionów złotych, z czego 36 milionów pokryją fundusze europejskie na infrastrukturę, klimat i środowisko.

W ostatnich dniach przed rocznym zamknięciem Muzeum Fryderyka Chopina zaprasza publiczność na darmowe zwiedzanie: 29 i 30 grudnia w godzinach 10-18 oraz 31 grudnia w godzinach 10-15. Wstęp jest możliwy na podstawie bezpłatnych biletów do odebrania w kasach muzeum tuż przed wizytą. ●

Tomasz Urzykowski

PKP Intercity kupuje szybkie pociągi 320 km na godz

Polityka wsiada do pociągu

Pociągi PKP Intercity rozpędzą się powyżej 320 km na godz., jest przetarg na 20 szybkich składów. Politycy PiS natychmiast zaczęli sugerować, że dostarczą je Niemcy. – Osiem lat ich rządów to dla kolei porażka, teraz manipulują i kłamią – odpowiada minister infrastruktury Dariusz Klimczak.

Jarosław Osowski

PKP Intercity chce wybrać dostawcę 20 szybkich pociągów, a docelowo nawet 55. Będą jeździły przynajmniej 320, a może i 350 km na godz. Rządowa spółka ogłosiła przetarg na dostawę tego taboru i jego utrzymanie przez 30 lat. Będzie to producent zagraniczny, który utworzy konsorcjum z firmami polskimi.

Szybkie pociągi PKP Intercity z klasą grand

– Te pociągi pozostaną na polskich torach do 2070 r. Najpierw będą kursować po linii dużych prędkości z Warszawy, przez Łódź do Wrocławia i Poznania. A potem planujemy ekspansję zagraniczną: Niemcy, Paryż i kraje Beneluksu – ogłosił we wtorek 30 grudnia prezes PKP Intercity Janusz Malinowski. Odpowiedzialny za kolej wiceminister infrastruktury Piotr Malepszak powiedział „Wyborczej”: – Dodatkowe pociągi z tego kontraktu wykorzystamy na przedłużonej na północ Centralnej Magistrali Kolejowej [koło Płocka, Grudziądz do Trójmiasta].

Z harmonogramu, który podał prezes Malinowski, wynika, że:

- do końca kwietnia 2026 r. producenti szybkich pociągów mają czas na nawiązanie współpracy z polskimi przedsiębiorcami, utworzenie konsorcjów i zgłoszenie udziału w przetargu;
- do czerwca 2026 r. w PKP Intercity potrwa analiza tych wniosków;
- do końca 2026 r. przewoźnik planuje dialog konkurencyjny z producentami – omawianie aspektów technicznych pociągów czy sposobów ich finansowania;
- do maja 2027 r. firmy dostaną czas na przedstawienie ostatecznych ofert z cenami;
- następnie PKP Intercity zajmie się ich analizą i wskaże najkorzystniejszą ofertę;
- pierwsze pociągi mają być dostarczone po pięciu latach od zawarcia umowy, a więc w 2032 r.;
- komplet 20 pociągów powinien być gotowy w ciągu siedmiu lat (2035 r.);

PKP Intercity będzie mieć prawo rozszerzenia kontraktu o następne 35 pociągi.

– To pozwoli nam zageścić rozkład jazdy na linii KDP do cyklu co pół godziny i utworzyć połączenia między-narodowe – planuje Janusz Malinowski. Dodaje, że w wagonach będą nie tylko pierwsza i druga klasa czy strefa dla dzieci: – Myślimy też o czymś więcej, o klasie grand.



• Od lewej: prezes PKP Intercity Janusz Malinowski, minister infrastruktury Dariusz Klimczak i wiceminister infrastruktury Piotr Malepszak podczas konferencji prasowej w sprawie nowych pociągów dla KDP

FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Wyborcza” spytała o źródła finansowania tych zakupów. – Zabezpieczmy je z naszym właścicielem. Wartość kontraktu przedstawimy w momencie otwarcia ofert. Dziś mamy orientację, jakie mogą być koszty nowych pociągów i budowy zaplecza do ich obsługi – odpowiedział nam prezes PKP Intercity. Podkreślał, że jego spółka we współpracy m.in. z PKP i ekspertami przed ogłoszeniem przetargu dokładnie przeanalizowała, jakie jest zapotrzebowanie na szybkie pociągi w Polsce, możliwy harmonogram dostaw czy ewentualne ryzyka.

Poruszył też temat, który od miesięcy rozgrzewa polityków i komentatorów internetowych, czyli prędkość, z jaką będą mogły jeździć nowego pociągi: – Dlaczego nie 250 km na godz.? Zagraniczni przewoźnicy narodowi i prywatni mają pociągi na 320 km na godz. Dlaczego więc już na starcie mielibyśmy być gorsi o 70 km na godz.?

Potyczka między PiS-em a ministrem Klimczakiem

Politycy PiS sugerują jednak, że obecny rząd celowo zmienił prędkość pociągów z 250 na 320 km na godz., by lukratywny kontrakt trafił w ręce niemieckiego producenta. A byli wicepremier i minister kultury Piotr Gliński w rządzie Mateusza Morawieckiego przekonywał nawet, że Polacy będą się bali wsiadać do tak szybkiej kolei.

W ostrych słowach odniósł się do tego we wtorek 30 grudnia minister infrastruktury Dariusz Klimczak (PSL): – Trzeba nie mieć honoru, żeby mówić takie rzeczy. W czasach PiS mieliśmy kolejowe dno. Zmarnowali osiem lat dla polskiej kolei, a dziś manipulują, kłamią i opowiadają absurd, że Polacy będą się bali jeździć 350 km na godz. Nawet nie podjęli próby wyboru producenta szybkich pociągów, dwa razy unieważniali przetarg na pociągi

piętrowe. Cyfryzacja kolei w ich wydaniu to porażka. Budowa tunelu średnicowego w Łodzi ma dramatyczne opóźnienie. Nie kupili nawet metra kwadratowego ziemi pod kolej dużych prędkości, a sprzedali kluczową działkę, którą nasz rząd musiał odkupować – wyliczał minister Klimczak.

Piotr Malepszak przypomniał, że w latach 2021-23 ówczesna administracja rządowa PiS siedmiokrotnie zapowiadała kupno szybkich pociągów, ale nic z tego nie wynikało: – Bo chcieli kupować pociągi jeżdżące 250 km na godz., których nie produkuje żadna firma w Polsce. Dlatego rozmawialiśmy z naszymi partnerami zagranicznymi, żeby wystartowali w przetargu z polskimi producentami w konsorcjach.

Dzień ogłoszenia przetargu na szybkie pociągi minister Klimczak określił „historycznym”. – Jego celem jest też maksymalny udział polskich przedsiębiorców w zakupie taboru, jego utrzymaniu i przygotowaniu zaplecza. Chcemy, żeby polskie firmy odgrywały jak największą rolę w tej inwestycji. Skończyły się czasy naszych poprzedników, którzy tylko gadali, a nie robili. W czerwcu wybraliśmy dostawcę samolotów dla LOT-u, a w listopadzie producenta pociągów piętrowych dla PKP Intercity. Zaczynamy budowę KDP między Warszawą a Łodzią – przypomniał szef resortu infrastruktury.

I podkreślał: – Rozwijamy też inne linie, żeby kolej była pierwszym wyborem transportowym Polaków. Kolej jest priorytetem naszego rządu, bo jej rozwój ma ogromny wpływ na gospodarkę i polski biznes. Przywracamy kolejne połączenia, w 2026 r. pociągi wrócą po wielu latach do Łomży. Do 2035 r. wybudujemy 1000 km nowych linii kolejowych. Przywracamy stacje i przystanki, dojazd do małych miejscowości we współpracy z przewoźnikami regionalnymi.

Dariusz Klimczak poinformował też o wypracowaniu z Ministerstwem Finansów nowej formuły Funduszu Kolejowego: – Już nie 2 mld zł, ale będzie 10 mld zł rocznie na kolej. I to nie jest jakaś zagrywka przedwyborcza, lecz wyzwanie naszych czasów.

Zaczynają budowę kolei dużych prędkości. Pierwszy przetarg

Przed końcem 2025 r. rządowa spółka Centralny Port Komunikacyjny ogłosiła pierwszy z pięciu przetargów na budowę linii kolei dużych prędkości między Warszawą a Łodzią. Chodzi o 13-kilometrowy fragment trasy Kowtowice (w gminie Brwinów na Mazowszu) – węzeł planowanego lotniska w Baranowie.

Do 2 marca 2026 r. spółka CPK czeka na oferty firm budowlanych. Spośród nich wybierze sześciu wykonaw-

ców, a następnie wskaże najkorzystniejszą ofertę. Kontrakt przewiduje przygotowanie projektu wykonawczego i zrealizowanie inwestycji. Razem z 13 km torów na nowej linii kolejowej nr 85 powstanie jej łącznik z istniejącą linią nr 1 (Warszawa – Łódź) w Parzniewie koło Pruszkowa.

Ten dodatkowy odcinek ma powstać na wypadek opóźnień w budowie najdłuższego w Polsce tunelu kolejowego (10 km) za dworcem Warszawa Zachodnia. Albo, żeby szybkie pociągi mogłyby go omijać już w trakcie eksploatacji, jeśli zajdzie taka potrzeba. Według aktualnych planów odcinek KDP między Łodzią a Warszawą ma być gotowy w 2032 r., a następnie do Wrocławia i Poznania – w 2035 r. W sumie to ponad 400 km nowych torów za niemal 80 mld zł.

Pociągi pojadą 250 km na godz. Centralną Magistralą Kolejową

Według wiceministra Malepszaka ważne będzie, by szybkie pociągi były dostarczone jeszcze przed otwarciem linii KDP Warszawa – Łódź. – Żeby je sprawdzić, np. na Centralnej Magistrali Kolejowej, gdzie od 2027 r. pociągi będą mogły się rozpędzać do 250 km na godz. – powiedział.

Przed świętami rządowej spółce Polskie Linie Kolejowe udało się porozumieć z wykonawcą systemu bezpieczeństwa GSM-R wybranym w czasach PiS. Kontrakt zawisł na włosku i pociągi na Centralnej Magistrali Kolejowej między Warszawą a Krakowem czy Katowicami nie tylko nie mogą przyspieszyć, ale musiały zwolnić do 160 km na godz. Urządzenia, które pozwolą rozwijać maszynistom większą, docelową prędkość mają być gotowe najpóźniej za dwa lata. Pozwoli to skrócić przejazd między Warszawą a Krakowem poniżej dwóch godzin. ●

Politycy PiS sugerują jednak, że obecny rząd celowo zmienił prędkość pociągów z 250 na 320 km na godz., by lukratywny kontrakt trafił w ręce niemieckiego producenta

Już niemal 5500 km autostrad i dróg ekspresowych w Polsce

Drogowe plany na 2026 r.

Podczas poszerzania autostrady A2 między Warszawą a Łodzią pasy będą zwężone, a odcinkowy pomiar prędkości wymusi jej redukcję do 70-80 km na godz. To jedna z najważniejszych inwestycji, które zainicjują się na polskich drogach w 2026 r. GDDKiA podała ich listę, wartość kontraktów to 20 mld zł.

Jarosław Osowski

– Polska jest liderem w Europie, jeśli chodzi o budowę dróg krajowych. Są dużo lepszej jakości niż choćby za naszą zachodnią granicą. Kierowcy z innych krajów mówią, że Polska to fenomen – zachwalał w poniedziałek 29 grudnia odpowiedzialny za drogi wiceminister infrastruktury Stanisław Bukowiec (PSL). Dodał: – W dobrej atmosferze możemy podsumować 2025 r.

Sieć autostrad i dróg ekspresowych w Polsce coraz dłuższa

W styczniu Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad zapowiadała, że w 2025 r. odda odcinki o długości 400,6 km. Na liczniku jest 390,4 km nowych autostrad, dróg ekspresowych i obwodnic (połowę otwarto w grudniu). Drogowcy mają też pozwolenia na użytkowanie kolejnych 14,1 km, ale czekają na dodatnią temperaturę, by wymalować pasy na jezdniach autostrady A2 między Siedlcami a Białą Podlaską i na trasie S19 od Sokółki do Kuźnicy Białostockiej. – Udostępnimy je kierowcom w pierwszych tygodniach stycznia, najpóźniej w lutym – deklarował Paweł Woźniak, szef GDDKiA.

W warszawskiej centrali drogowców podsumował, że na koniec 2025 r. mamy w Polsce dokładnie **5465,7 km** tras szybkiego ruchu, w tym:

- **1894,5 km** autostrad,
- **3571,2 km** dróg ekspresowych.

Docelowa długość bezkolizyjnych tras w Polsce planowana jest na **ok. 7980 km** (przeskoczmy wtedy na czwarte miejsce w Europie – przed Włochami, a za Hiszpanią, Niemcami i Francją). W tym **ok. 2100 km** to mają być autostrady.

W 2025 r. przybyło kilka kluczowych odcinków, jak np. trasa S3 do Świnoujścia, trasa S1 koło Bielska-Białej i przez tunel koło Węgierskiej Górki do granicy ze Słowacją uważana za jedną z najładniejszych dróg w Polsce. Szybciej otwarto trasę S19 od Miejsca Piastowego do Dukli koło Krosna na Podkarpaciu.

W realizacji jest 116 zadań o łącznej długości 1372,8 km, a wartość kontraktów wynosi w sumie 55,8 mld zł. W 2025 r. GDDKiA podpisała 23 umowy dotyczące budowy 175 km dróg, w tym sześciu odcinków ekspresowych za 1,8 mld zł o długości 47,5 km,



• Obwodnica autostrady Poznania FOT. LUKASZ CYNALOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

*Polska jest liderem
w Europie, jeśli
chodzi o budowę dróg
krajowych*

STANISŁAW BUKOWIEC
wiceminister infrastruktury (PSL)

17 obwodnic o łącznej długości 128 km czy na dojazd do elektrowni atomowej planowanej na Pomorzu koło Łeby.

Wygodna droga ekspresowa S6 wzdłuż całego wybrzeża Bałtyku

Trwają 42 przetargi, które obejmują 565,5 km dróg, w tym następne obwodnice. Szacowana wartość umów, które będą zawarte w najbliższych miesiącach, przekracza 23 mld zł. A w przygotowaniu do budowy są odcinki dróg o długości 2551,3 km.

– Do 2030 r. chcemy inwestować ok. 20 mld zł rocznie w budowę nowych dróg – ogłosił wiceminister Bukowiec. I podkreślił: – To element strategicznych planów inwestycyjnych naszego rządu, aby cały czas rozszerzać sieć dróg krajowych, co przekłada się też na poprawę bezpieczeństwa ruchu. Nasi poprzednicy odkładali niektóre zadania na półkę.

Wśród nich Stanisław Bukowiec wymieniał:

- zachodnią obwodnicę Szczecina, czyli trasę ekspresową S6 koło Polic i z najdłuższym w Polsce tunelem pod Odrą (ponad 5 km), umowy mają zostać zawarte w 2026 r.;
- beskidzką drogę integracyjną, czyli trasę ekspresową S52 (Bielsko-Biała – Myślenice) – GDDKiA zleciła już badania geologiczne i projektowanie trzech odcinków, w przyszłym roku podpisze umowę dotyczącą czwartego;
- wschodnią obwodnicę Warszawy przez Wesołą na trasie ekspresowej S17.

W tym ostatnim przypadku dyrektor Woźniak przyznał, że 14-kilometrowa inwestycja, która ma domknąć ring ekspresowy wokół stolicy, na wiele lat utknęła w sądach administracyjnych. W 2025 r. zapadła decyzja, by przygotowania zacząć po raz trzeci od nowa, ale teraz już na pewno z odcinkiem w tunelu. – W zgodzie z samorządem i społeczeństwem. Wpłynęło dziewięć ofert w przetargu na studium techniczno-ekonomiczno-środowiskowe. W pierwszym kwartale 2026 r. wybierzemy wykonawcę, który zaproponuje wariant odpowiadający oczekiwaniom społecznym i drogowym.

Inny zapalny punkt na mapie inwestycyjnej GDDKiA to wytyczenie drogi ekspresowej S7 na południe od Krakowa w okolice Myślenic.

Najważniejsze inwestycje drogowe w Polsce w 2026 r.

W 2025 r. GDDKiA oddała ważne odcinki trasy S7 na północ od Warszawy (Czosnów – Płońsk o długości 35 km), a także obwodnicę metropolii trójmiejskiej na tej drodze. W 2026 r. zakończy się budowa ostatniego fragmentu S7 między Warszawą a Krakowem na wjeździe do dawnej stolicy przez Nową Hutę.

– Dzięki oddaniu czterech ostatnich odcinków trasy S6 o długości 62 km przed Słupskiem w 2026 r. kierowcy zyskają pełen przejazd drogą ekspresową wzdłuż polskiego wybrzeża między Gdańskiem a Szczecinem – zapowiedział Paweł Woźniak z GDDKiA. Wśród nowych, kluczowych odcinków, które mają być gotowe w przyszłym roku (w sumie 290,4 km, w tym 57,4 km autostrad, 178 km ekspresówek i 55 km obwodnic) wymieniał też:

- kilka fragmentów trasy S19 koło Rzeszowa i Lublina (łącznie 79 km);
- 20-kilometrową obwodnicę Pułtusa na drodze nr 61 z rozbudowanym do dwóch jezdni odcinkiem Legionowo – Zegrze (tu opóźnienie wyniesie jednak aż dwa lata).

Nowe obwodnice polskich miast w 2026 r.

W 2025 r. GDDKiA ogłosiła 29 przetargów obejmujących 387,5 km dróg (a planowała 330 km). Z listy rezerwowej załapały się odcinki drogi S11 na północy Wielkopolski (Ujście – Oborniki) i obwodnica Kalisza na drodze nr 25. – Nie udało się zacząć przetargów dotyczących kilku obwodnic, bo ich dokumentacja nie była jeszcze dojrzała – stwierdził szef GDDKiA.

I zapowiedział, że na 2026 r. przejdą poszukiwania wykonawców obwodnic: **na drodze nr 9** – Ostrowca Świętokrzyskiego, **na drodze nr 15** – Kowalewa Pomorskiego w woj. kujawsko-pomorskim oraz Krotoszyńska, Cieszkowa i Zdun w Wielkopolsce; **na drodze nr 46** – Łędzin w woj. opolskim; **na drodze nr 53** – Ostrołęki, **na drodze nr 60** – Łącka koło Płocka, **na drodze nr 79** – Chmielnika i Osieka w woj. świętokrzyskim. Na liście rezerwowej GDDKiA umieszcza obwodnice Blachowni i Herb koło Częstochowy (droga nr 46), Starachowic (droga nr 42) i Człuchowa (droga nr 22 i 25).

W przyszłym roku zaczną się przetargi na budowę w sumie 260 km nowych dróg, w tym 47 km warunkowo. Wśród nich będą:

- trzy odcinki S19 na południe od węzła Białystok Zachód do Denisek (już w 2025 r. ogłoszono przetargi na dwa odcinki tej trasy na wschodzie Mazowsza);
- dwa odcinki S11 na południe od Poznania (Kórnik – Jarocin – Ostrów Wielkopolski)
- odcinek S11 między Radzionkowem a Piekarami Śląskimi.

W 2025 r. zaczęły się planowane pierwotnie na przyszły rok procedury przetargowe dla odcinków S11 na południe od Szczecinka i obwodnicy Mierzyna na drodze nr 10.

GDDKiA wreszcie zabierze się za naprawę autostrady A1 na Śląsku pośladowanej z powodu zastosowania nieodpowiednich materiałów budowlanych i szkód górniczych. Jezdnie są tam w tak złym stanie, że trzeba zwalniać ze 130 do 80 km na godz.

– W 2026 r. chcemy podpisać umowę na likwidację słynnych hopek na A1 – planuje dyrektor Woźniak. Koszt naprawy mającego zaledwie 14 lat odcinka szacowany jest na 700 mln zł.

Autostrada A2 Warszawa – Łódź będzie poszerzona

Dyrektor Woźniak pytany o rozbudowę najbardziej ruchliwego odcinka drogowego w Polsce, czyli autostrady A2 między Warszawą a Łodzią o długości ok. 90 km, przyznał, że kierowcy muszą się tam spodziewać dużych utrudnień. To inwestycja za 1,8 mld zł. W grudniu GDDKiA otworzyła oferty w czterech przetargach, umowy z wykonawcami poszerzenia A2 do trzech-czterech pasów na każdej jezdni chce podpisać w pierwszej połowie 2026 r. Firmy będą wchodziły kolejno na plac budowy. Wtedy dwa pasy ruchu w każdym kierunku zostaną zwężone, ma też działać odcinkowy pomiar prędkości ograniczonej do 70-80 km na godz. Prace potrwają do drugiej połowy 2027 r.

Którędy je ominąć? GDDKiA dopiero szykuje nowy odcinek trasy S8 od Tomaszowa Mazowieckiego do Łodzi, który usprawni przejazd między stolicą a Wrocławiem.

– Były konsultacje społeczne i w 2026 r. wykonawca przedstawi finalną dokumentację – zapowiedział Paweł Woźniak. Dodał, że po Nowym Roku jego podwładni będą się spotykać z podwarszawskimi samorządowcami, żeby naradzić się, jak odkorkować drogę nr 7 przez Łomianki. Budowa trasy S7 z nowym wjazdem do stolicy ma zapewnione finansowanie, ale ma się zacząć najwcześniej w 2028 r. W pierwszym kwartale przyszłego roku drogowcy liczą na pozwolenie na budowę 9-kilometrowego odcinka S7 między Łomiankami a Czosnowem (wykonawcę tego fragmentu wybrali w 2023 r.).

Kiedy dokończą drogi S12 koło Radomia?

Są też niemiłe niespodzianki dla kierowców. „Wyborcza” spytała o budowę trasy S12 od Puław do Radomia na południu województwa mazowieckiego, która mogłaby przejąć część ruchu tranzytowego korkującego stolicę. W 2026 r. zaczną się prace tylko przy dwóch kawałkach ekspresowej „dwunastki”: Wolanów – Przysucha – Gielniów. Niedawno GDDKiA ogłosiła przetarg dotyczący fragmentu Wolanów – Radom, a co z pozostałym do Puław? – Tam przetargi planujemy w 2027 r. – przyznał Paweł Woźniak.

W przyszłym roku GDDKiA spodziewa się rozstrzygnięć w sprawie problematycznego odcinka S12 między Sulejowem a Piotrkowem Trybunalskim. Drogowcy mają dla niego decyzję środowiskową, ale nie jest ona prawomocna i muszą uzupełnić dokumentację dla Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. Na wcześniejszym etapie są przygotowania do budowy budzącej kontrowersje trasy ekspresowej S16 przez Mazury – tutaj GDDKiA wciąż jest na etapie zdobywania decyzji środowiskowej. Paweł Woźniak podsumował: – W 2026 r. pracy na drogach będzie bardzo dużo. ●

Informator usług funeralnych

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34389393

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34389200

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus

www.exitus.com.pl;

tel. 501 210 360

34389393

WOLA

AMBER

Młynarska 52,
tel. całodobowy 501 796 471

34389308

OKOLICE WARSZAWY

Exitus

Otwock, Kościelna 1 a,
tel. 22 779 23 39

Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

34389392



**Dziel się wspomnieniami
o bliskich**

Wejdź na serwis **odeszli.pl**



**Zakład Pogrzebowy
Miejskie Przedsiębiorstwo
Usług Komunalnych Sp. z o.o.**

Punkty usług pogrzebowych:
**Wola, Żoliborz, Mokotów, Śródmieście,
Praga, Bielany, Targówek**

**24 h - 693 503 720
mpuk.pl**

34389197

Ślady dobra nie znikają...

Z przykrością i smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o odejściu naszej wieloletniej Koleżanki

Edyty Szczepanik

Dziękujemy Ci za każdą wspólną chwilę,
Twoją życzliwość i szczerzy uśmiech.



Przyjaciele z serialu „Barwy Szczęścia”

www.nekrologi.wyborcza.pl/34413897

10 lat temu odszedł

Romuald Poleszczuk

mój opiekun i życiowy przewodnik

Dariusz Geller



www.nekrologi.wyborcza.pl/34414002

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszego Przyjaciela

**Andrzeja Pawła
Wojciechowskiego**

Łączymy się w bólu

z Małgosią, Zuzią, Rodziną i Bliskimi.

Ania i Ola Pavoni

www.nekrologi.wyborcza.pl/34413983

Z wielkim smutkiem żegnamy



Piotra Górczyńskiego

Wieloletniego Dyrektora, Członka Zarządu CEMET S.A.

Rodzinie

składamy

wyraży szczerego współczucia

Zarząd oraz koleżanki i koledzy z CEMET S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34413967

1936-2025

Henryk Bodek Kitliński

Ortopeda – 43 lata służył przy stole operacyjnym

Tata -- spełniony

Dobry człowiek – zawsze dla Chorych

« Adonai/Pan jest moim pasterzem; nie brak mi niczego » Psalm 23

« Żalobę można wytrzymać, jeśli się ją wypowie » Hannah Arendt

Pochówek protestancki zakończony modlitwą Kadisz
odbędzie się w Kaplicy Wszystkich Świętych
na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim
w Lublinie przy ulicy Lipowej
w piątek 2 stycznia o godzinie 13.

syn

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414148

Z głębokim żalem zawiadamiamy
że w dniu 24 grudnia 2025 roku w wieku 85 lat
odszedł na zawsze
nasz ukochany Mąż, Ojciec, Dziadek



Adam Burkiewicz

sędzia sądów krakowskich i warszawskich,
wieloletni pracownik Ministerstwa Sprawiedliwości,
członek Rady do Spraw Uchodźców,
absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego
i Liceum im. Nowodworskiego w Krakowie.

Msza święta odbędzie się
w dniu 5 stycznia 2026 roku o godzinie 11.40
w Kaplicy Zmartwychwstania Pańskiego.
Po mszy urna z Prochami zostanie złożona do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Będzie nam Ciebie brakowało.

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414068

Z żalem informujemy, że 28 grudnia 2025 roku zmarł

Paweł Rychter

Wieloletni Prezes Zarządu

Zakładów Remontowych Energetyki Warszawa

Uroczystość pogrzebowa odbędzie się
5 stycznia 2026 roku o godzinie 12:30
w Domu Przedpogrzebowym Sala "B"
na Cmentarzu Komunalnym Północnym (Wólka),
po której nastąpi odprowadzenie Zmarłego
do grobu na miejscowym cmentarzu.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414005

Najszczerze wyrazy współczucia Panu

Piotrowi Tymochowiczowi

z powodu śmierci Matki

Danuty Tymochowicz



osoby wyjątkowej, pełnej pasji i miłości, której zapal, energia oraz wiara
były inspiracją dla innych
i która na zawsze pozostanie w naszej pamięci

składają

*Adwokat Bogumił Zygmunt
Adwokat Michał Hajduk
oraz cały zespół Kancelarii*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34413975

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 24 grudnia 2025 roku
w wieku 82 lat zmarł



Bogdan Jaskoła

ukochany Mąż, Tata, Dziadek i Pradziadek.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
2 stycznia 2026 o godzinie 10:30,
w kościele św. Dominika przy Dominikańskiej 2.
Urna z Prochami zostanie złożona po ceremonii w rodzinnym grobie
na cmentarzu przy ulicy Wałbrzyskiej w Warszawie.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34413992

Składamy wyrazy najgłębszego współczucia

*Rodzinie, Bliskim
oraz wszystkim Współpracownikom*



Cezarego Miżejewskiego

Odszedł człowiek-instytucja, wybitny społecznik.

Łączymy się w bólu po stracie Człowieka,
którego dorobek i zaangażowanie na trwałe zapisały się
w historii polskiej polityki społecznej.

*W imieniu Polskiego Towarzystwa Polityki Społecznej
prof. Mirosław Grewiński, Prezes Zarządu PTPS*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34413932

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 26 grudnia 2025 roku zmarł w wieku 80 lat



Jerzy Burcan

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
w Domu Przedpogrzebowym na Cmentarzu Powązki Wojskowe,
w poniedziałek 5 stycznia 2026 roku o godzinie 11:00,
po której nastąpi odprowadzenie
urny z prochami Zmarłego do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34413982

Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Cezarego Miżejewskiego

wybitnego społecznika, zaangażowanego w sprawy polityki społecznej i solidarności społecznej w Polsce.

Blisko związany ze środowiskami naukowymi wniósł istotny wkład w rozwój debaty publicznej i myślenia o polityce społecznej jako wspólnym zobowiązaniu.

Pozostanie w naszej pamięci jako człowiek zasad, otwarty na dialog i różnorodność poglądów.

W imieniu Władz i społeczności akademickiej Uczelni Korczaka

składamy wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

Prof. Mirosław Grewiński, Rektor Uczelni Korczaka

www.nekrologi.wyborcza.pl/34413954

23 grudnia 2025 roku odszedł



Andrzej Paweł Wojciechowski

wybitny radiowiec, wydawca muzyczny, współzałożyciel Związku Producentów Audio Video, w latach 90 odegrał istotną rolę w budowaniu i profesjonalizacji polskiego rynku fonograficznego.

Jego głos, pasja i zaangażowanie pozostaną w pamięci środowiska muzycznego.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Związek Producentów Audio Video

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414023

Z wielkim smutkiem zawiadamiamy, że 23 grudnia 2025 roku odeszła w wieku 97 lat



Mirosława Górczyńska
primo voto Mroczkowska

kochana Mama, Babcia i Prababcia.

Wieloletnia wychowawczyni i nauczycielka historii w XIX LO im. Adama Mickiewicza w Łodzi i XXXIII LO im. Mikołaja Kopernika w Warszawie. Bardzo lubiana i ceniona przez uczniów oraz współpracowników.

Uroczystość pogrzebowa odbędzie się 2 stycznia 2026 roku o godzinie 14.00 w kościele parafialnym św. Kazimierza w Pruszkowie przy ulicy Kraszewskiego 23.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.
synowie Piotr i Andrzej z rodzinami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414075

„A jeśli komu droga otwarta do nieba - tym co służą Ojczyźnie...”.
Jan Kochanowski



druh, hm porucznik WP

Jerzy Kasprzak

powstaniec warszawski ps. „Albatros”

ukochany Mąż i Ojciec

odszedł na wieczną wartę w dniu 25 grudnia 2025 roku.

Odnaczony m.in. Krzyżami: Kawalerskim, Powstańczym, Armii Krajowej, Partyzanckim, trzykrotnie Za Zasługę ZHP oraz licznymi innymi odznaczeniami.

Cześć Jego Pamięci!

Uroczystość pożegnalna rozpocznie się mszą świętą odprawioną w parafii pw. św. Tadeusza Apostoła, ul. Goraszewska 16 na Sadybie 7 stycznia 2025 roku o godzinie 10.00, po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego na Cmentarz Czerniakowski - Sadyba

O czym zawiadamiają pogrążeni w smutku

żona i syn

Organizatorem uroczystości pogrzebowej jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414106

„Odeszłaś cicho, bez słów pożegnania
Tak jakbyś nie chciała swym odejściem smucić
Tak jakbyś wierzyła w godzinę roztania,
Że masz niebawem z dobrą wieścią wrócić”

Ks. Jan Twardowski

Wyrazy głębokiego współczucia, słowa otuchy i dużo siły w przetrwaniu ciężkich chwil

Rodzinie



Edyty Szczepanik

przekazują

Przyjaciele i współpracownicy

z firm

Artrama, MTL Maxfilm, Studio Interfilm

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414066

Panu

Arturowi Czapieskiemu

Głównemu Inspektorowi Transportu Drogowemu,

składamy wyrazy współczucia i wsparcia w trudnych chwilach z powodu śmierci

Siostry

Z wyrazami głębokiego żalu
Kierownictwo i pracownicy GITD



www.nekrologi.wyborcza.pl/34414064

Gabrieli Szustek

Naszej Pani Burmistrz
Dzielnicy Praga Północ M.st. Warszawy

Wyrazy szczerzego współczucia oraz słowa wsparcia i otuchy w tych trudnych chwilach z powodu śmierci

Ukochanej Babci

składają

Koleżanki i Koledzy ZGN Praga Północ



www.nekrologi.wyborcza.pl/34414105

Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość o śmierci



Pana Profesora

Jacka Woźnego

wybitnego historyka i archeologa, znakomitego organizatora życia akademickiego, rektora Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy w latach 2016–2024, Człowieka wielkiej mądrości, zaangażowanego i serdecznego, którego pasja naukowa i oddanie społeczności akademickiej pozostaną w naszej pamięci

Rodzinie, Bliskim i Współpracownikom

składam wyrazy głębokiego współczucia.

Prof. Alojzy Z. Nowak
Rektor Uniwersytetu Warszawskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414143

Naszej Drogiej Koleżance

adw. Ewie Bojanowskiej

Kierownik Szkolenia Aplikantów Adwokackich

wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają

Dziekan i Okręgowa Rada Adwokacka w Warszawie



www.nekrologi.wyborcza.pl/34414130

Markowi Kulczyckiemu

składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Brata

Jacka

Marku, jesteśmy z Tobą w smutnych i bolesnych chwilach.

Ewa i Zbyszek



www.nekrologi.wyborcza.pl/34414077

28 grudnia 2025 roku zmarł w wieku 93 lat
kochany Tata, Dziadek i Pradziadek



Eugeniusz Zalewski

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
dnia 7 stycznia 2026 roku o godzinie 12:00
w kościele św. Anny w Wilanowie, ul. Kolegiacka 1a,
po czym nastąpi odprowadzenie
do grobu rodzinnego na cmentarzu miejscowym.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

córka z rodziną

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414120

Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość o śmierci



Pani Profesor

Małgorzaty Kołpy

Rektor Akademii Tarnowskiej,
wybitnej badaczki zdrowia publicznego i organizatorki życia akademickiego,
autorki licznych publikacji naukowych,
która znacząco przyczyniła się do rozwoju kształcenia
w dziedzinie pielęgniarstwa,
Człowieka o wyjątkowej życzliwości, zaangażowaniu i oddaniu

Rodzinie, Bliskim
i całej społeczności Akademii Tarnowskiej

składam wyrazy głębokiego współczucia.

Prof. Alojzy Z. Nowak
Rektor Uniwersytetu Warszawskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414145



Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis odeszli.pl



Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź
na serwis
odeszli.pl



Informacja Wójta Gminy Stare Babice

W siedzibie Urzędu Gminy Stare Babice,
przy ul. Rynek 32 oraz na stronie internetowej

www.stare-babice.pl/aktualnosci

zamieszczone zostały wykazy nieruchomości
przeznaczonych do oddania w najem

Dodatkowe informacje można uzyskać
pod nr tel.: (22) 722 91 39.

Warszawa/34414021



Informacja o uchwaleniu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego części miasta Supraśl

Stosownie do art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku
i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania
na środowisko (Dz. U. z 2024 r., poz. 1112, z późn. zm.) informuję o podjęciu przez Radę Miejską
w Supraślu w dniu 28 grudnia 2025 r. Uchwały Nr XVIII/158/2025 z w sprawie uchwalenia miejscowego
planu zagospodarowania przestrzennego części miasta Supraśl.

Z treścią przyjętego dokumentu można zapoznać się w:

1. siedzibie Urzędu Miejskiego w Supraślu, 16-030 Supraśl, ul. J. Piłsudskiego 58
2. BIP-e Urzędu Miejskiego w Supraślu.

Wyżej wymieniona uchwała została ogłoszona w Dzienniku Urzędowym Województwa Podlaskiego
w dniu 8 grudnia 2025 r. pod poz. 5144, data wejścia w życie – 23 grudnia 2025 r.

BURMISTRZ
Dr Radosław Dobrowolski

Białystok/34413931

Zarząd Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy oraz Zakład Gospodarowania Nieruchomościami w Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy informują, że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń (<https://eto.um.warszawa.pl/>) oraz w siedzibie ZGN przy ulicy Irysowej 19 w Warszawie zostały wywieszone na okres 21 dni:

Wykaz pomieszczeń gospodarczych przeznaczonych do najmu na rzecz dotychczasowych najemców na okres do
30.06.2026 r., Wykaz lokali użytkowych (garaży i boksów motocyklowych) przeznaczonych do najmu na rzecz do-
tychczasowych najemców na okres 5 lat (2189/2025), Wykaz lokali użytkowych (garaży) przeznaczonych do najmu
na rzecz dotychczasowych najemców na okres 10 lat (2190/2025), Wykaz lokali użytkowych (garaży) przeznaczo-
nych do najmu na rzecz spadkobierców dotychczasowego najemcy na okres 10 lat (2191/2025), Wykazy zwolnio-
nych lokali użytkowych przeznaczonych do najmu na okres 3 lat (2218/2025, 2219/2025), Wykaz lokali użytkowych
przeznaczonych do najmu na rzecz dotychczasowego najemcy na okres 5 lat (2220/2025), Wykaz zwolnionych loka-
li użytkowych (garaży) przeznaczonych do najmu na okres 3 lat (2224/2025), Wykaz lokali użytkowych (garaży i sta-
nowisk postojowych) przeznaczonych do najmu na rzecz dotychczasowych najemców na okres 5 lat (2225/2025),
Wykaz lokali użytkowych (garaży) przeznaczonych do najmu na rzecz dotychczasowych najemców na okres 10 lat
(2226/2025) oraz Wykaz lokali użytkowych (garaży) przeznaczonych do najmu na rzecz dotychczasowych najem-
ców na okres 10 lat. Jednocześnie zapraszamy do udziału w aktualnie ogłoszonych konkursach na najem lokali
użytkowych (w tym garaży, boksów motocyklowych i miejsc postojowych). W siedzibie ZGN przy ul. Irysowej 19
w Warszawie wywieszone są także wykazy lokali użytkowych, pomieszczeń gospodarczych i garaży przeznaczo-
nych do najmu w drodze indywidualnych negocjacji. Powyższe wykazy oraz ogłoszenia konkursowe umieszczone
są na stronach internetowych pod adresami: www.zgnmokotow.waw.pl oraz mokatow.um.warszawa.pl.

Warszawa/34414099



Zarządcy nieruchomości lokali mieszkalnych nienależących do publicznego zasobu mieszkaniowego.

Urząd Miejski w Białymstoku uprzejmie przypomina

o obowiązku przedstawienia przez zarządców nieruchomości danych
dotyczących czynszów lokali mieszkalnych nienależących do publicznego
zasobu mieszkaniowego, położonych na obszarze Gminy Białystok lub
jego części, w szczególności o wysokości czynszu za 1 m² powierzchni
użytkowej lokalu w powiązaniu z lokalizacją, wiekiem budynku i jego
stanem technicznym oraz powierzchnią użytkową lokalu
i jego standardem, **za drugie półrocze 2025 r.**

Obowiązek ten wynika z art. 4a ustawy z dnia 21 czerwca 2001 roku
o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie
Kodeksu cywilnego (tekst jedn. Dz. U. z 2023 r. poz. 725) oraz z § 1 i § 2
rozporządzenia Ministra Infrastruktury z 27 grudnia 2007 roku w sprawie
określenia danych dotyczących czynszów najmu lokali mieszkalnych
nienależących do publicznego zasobu mieszkaniowego, położonych
na obszarze gminy lub jego części (Dz. U. z 2007 r. Nr 250 poz. 1873).

Przedmiotowe dane należy przedłożyć, w formie zgodnej z załącznikiem
nr 1 do ww. rozporządzenia, w terminie **do 30 stycznia 2026 r.**
w Departamencie Skarbu Urzędu Miejskiego w Białymstoku,
przy ul. Stonińskiej 1.

Białystok/34413928



Zarząd Zieloni m.st. Warszawy
ul. Hoża 13a, 00-528 Warszawa
tel. +48 22 277 42 00; mail: kontakt@zzw.waw.pl; www.zzw.waw.pl

Warszawa, 29.12.2025 r.

Dyrektor Zarządu Zieloni m.st. Warszawy

informuje, że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu miasta stołecznego
Warszawy (ETO), stronie internetowej Zarządu Zieloni m.st. Warszawy, w sie-
dzibie Zarządu Zieloni m.st. Warszawy oraz w prasie lokalnej zostało podane do
publicznej wiadomości ogłoszenie o pisemnym konkursie na wydzierżawienie,
na okres do 3 lat, czterech nieruchomości gruntowych niezabudowanych po-
łożonych w Dzielnicy Śródmieście i Ochota z przeznaczeniem na prowadzenie
działalności gastronomicznej z wózków/rowerów gastronomicznych:

Nieruchomości nr 3 Ogród Saski – cz. dz. ew. nr 24/28 z obrębu 5-03-04, Dzielnica
Śródmieście, KW nr WA4M/00192001/4, **Nieruchomość nr 7** Ogród Krasińskich – cz.
dz. ew. nr 3/4 z obrębu 5-02-07, Dzielnica Śródmieście, KW nr WA4M/00147072/2,
Nieruchomości nr 10 Park im. J. Piłsudskiego – Pole Mokotowskie – cz. dz. ew. nr 8/3
z obrębu 5-05-09, Dzielnica Śródmieście, KW nr WA4M/00171254/9, **Nieruchomości**
nr 16 Park im. J. Piłsudskiego – Pole Mokotowskie – cz. dz. ew. nr 18/15 z obrębu
2-01-06, Dzielnica Ochota, KW Nr WA1M/00133982/2.

Pisemne oferty należy składać w terminie do dnia 28.01.2026 r. do godz. 9:00
w siedzibie Zarządu Zieloni m.st. Warszawy przy ul. Kruczej 5/11D, sekretariat, I pię-
tro. Wadium należy wpłacić na rachunek bankowy Zarządu Zieloni m.st. Warszawy
nr rachunku 91 1030 1508 0000 0005 5110 7035 z dopiskiem „Wadium konkurs dzier-
żawa nier. nr.....wózki gastr.” w terminie **do 23.01.2026 r.**

**Wywoławcza miesięczna stawka czynszu dzierżawnego netto za jedną nieru-
chomość:** 500,00 zł (słownie: pięćset złotych zero groszy).

W przypadku ofert przestanych za pośrednictwem operatora pocztowego decyduje
data wpływu do Zarządu Zieloni m.st. Warszawy.

Pierwszy etap konkursu zostanie przeprowadzony w dniu **28.01.2026 r. o godz.**
10:00 w siedzibie Zarządu Zieloni m.st. Warszawy przy ul. Kruczej 5/11D w Warsza-
wie, I piętro, sala nr 16.

Informacje, w tym wymagania dotyczące treści i zakresu oferty konkursowej, Infor-
mator, Regulamin, projekt umowy oraz wszystkie załączniki są dostępne na stronie
internetowej Zarządu Zieloni m.st. Warszawy oraz w Biuletynie Informacji Publicznej
Zarządu Zieloni m.st. Warszawy – Konkursy i przetargi na wydzierżawienie nierucho-
mości.

**Niniejsze ogłoszenie stanowi zaproszenie do udziału w konkursie dla osób
zainteresowanych.**

/-/Monika Gołębiewska-Kozakiewicz
Dyrektor Zarządu Zieloni m.st. Warszawy

Warszawa/34413938

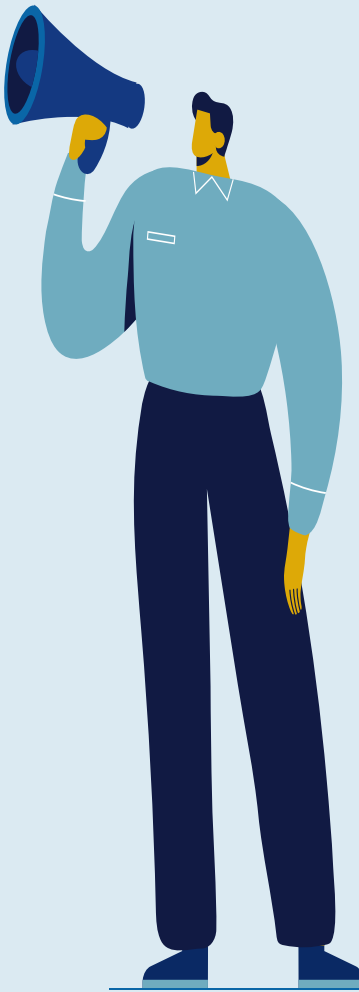
NEWSLETTER



Komunikaty.pl

Nowości
w przepisach,
zamówienia publiczne,
porady ekspertów,
raporty,
ogłoszenia.

Dla przedsiębiorców,
urzędników,
zainteresowanych
gospodarką.



ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę komunikaty.pl
lub użyj kodu QR



Inauguracja jak cały sezon. Zjednym „ale”

Domen Prevc jeszcze przed rozpoczęciem Turnieju Czterech Skoczni był jego faworytem. Po triumfie w Oberstdorfie wydaje się, że stać go na skopiowanie wyczynu Svena Hannawalda, Kamila Stocha oraz Ryoyu Kobayashiego i wygranie wszystkich czterech konkursów.

Maciej Drzewicki

Niedzielne kwalifikacje do pierwszego konkursu 74. Turnieju Czterech Skoczni polscy kibice przyjęli z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony – do poniedziałkowych zawodów bez problemu awansowali wszyscy nasi reprezentanci, z drugiej – najlepszy z nich, w przeszłości trzykrotny zwycięzca TCS, Kamil Stoch, był dopiero 14. (po skoku na 130,5 m, za który dostał 125,1 pkt). Było „dobrze, ale nie beznadziejnie”, czyli jak w większości tegorocznych konkursów Pucharu Świata.

Stabilne eliminacje

Najlepszy w kwalifikacjach zawodów w Oberstdorfie był aktualny lider PŚ i faworyt całego turnieju – Słoweńiec Domen Prevc. Skoczył aż 139,5 m (150,9 pkt) i drugiego, Niemca Philippa Raimunda, wyprzedził aż o 7 metrów i ponad 10 punktów (132 m, 140,2 pkt). Ostatnie miejsce na podium kwalifikacji zajął ubiegłoroczny zwycięzca całego turnieju, Austriak Daniel Tschofenig (131,5 m, 139,6 pkt).

Miejsca pozostałych Polaków: 19. Maciej Kot (126,5 m, 120,2 pkt), 22. Piotr Żyła (124 m, 116,3 pkt), 25. Kacper Tomasiak (124 m, 114,7 pkt), 32. Paweł Wąsek (119,5 m, 106,4 pkt). W eliminacjach wystartowało 65 skoczków, do poniedziałkowego konkursu awansowało pięćdziesięciu.

Turniej Czterech Skoczni charakteryzuje się innym niż w pozostałych zawodach Pucharu Świata sposobem rozgrywania konkursów. Tu obowiązuje tzw. system KO. W pierwszej rundzie zawodnicy rywalizują w parach – pierwszy w kwalifikacjach z 50., drugi z 49. itd. Do decydującej serii awansują zwycięzcy tych pojedynków plus pięciu przegranych z najlepszymi wynikami.

Już po eliminacjach wiedzieliśmy na pewno, że w serii finałowej będzie skakał co najmniej jeden Polak – los skojarzył Macieja Kota i Pawła Wąska. Rywalem Stocha był Japończyk Tomofumi Naito, Żyły – Estończyk Artti Aigro, a Tomasiaka – Fin Niko Kytosaho.

W pierwszej serii wciąż bez błysku

Ta ostatnia para rozpoczęła konkurs w Oberstdorfie. Fin skoczył słabo: 118 m i 116,3 pkt. Po chwili Tomasiak nie pozostawił wątpliwości,

• Domen Prevc frunie nad skocznią w Oberstdorfie

FOT. REUTERS /

KAI PFAFFENBACH

kto jest lepszy. Uzyskał 128,5 m (141,9 pkt) i już mógł się przygotowywać do skoku w drugiej serii. Kilka minut później zawód, sobie i kibicom, sprawił Piotr Żyła. Skoczył tylko 123 m (118,8 pkt) i wyraźnie przegrał z Arttim Aigro (128 m, 129,8 pkt).

Przed „polskim” pojedynkiem sędziowie zdecydowali się skrócić rozbieg. I nasi reprezentanci poradzili sobie z tą zmianą mocno średnio. Skoczyli równo, ale krótko. Minimalnie lepszy okazał się Wąsek, uzyskując 122 m i notę 127,8 pkt. Kot był gorszy o metr oraz 4,7 pkt.

Starty Polaków w pierwszej rundzie konkursu w Oberstdorfie zakończył Kamil Stoch. Uzyskał 131 m (137 pkt), wyraźnie wyprzedzając Tomofumiego Naito, który skoczył 8,5 metra krócej (122,4 pkt.). Na szczęście okazało się, że fatalny skok trzykrotnego mistrza olimpijskiego z serii próbnej (102 m i ostatnie, 50. miejsce) był tylko wypadkiem przy pracy.

W drugiej rundzie mieliśmy zatem trzech Polaków, wyniki jednak pozostawiały spory niedosyt – jak prawie zawsze w tym sezonie, z wyjątkiem pojedynczych przeblysków Kacpra Tomasiaka. Osiemnastolatek po pierwszej serii w Oberstdorfie był 15, dwa oczka niżej wyładował Stoch, a Wąsek był na 28. pozycji.

Bezkonkurencyjny w pierwszym skoku poniedziałkowego konkursu okazał się faworyt



ze Słowenii. Domen Prevc znokautował rywali, uzyskując na 141,5 m i 162,2 pkt. Wyprzedzał koalicję Austriaków: Jan Hoerl skoczył 136,5 m (153,9 pkt), Jonas Schuster 138,5 m (152,4 pkt), a Daniel Tschofenig 132 (152,2 pkt.).

Niesamowity Prevc

W drugiej serii jako pierwszy z Polaków zaprezentował się Paweł Wąsek. Skoczył „stabilnie” – ponownie uzyskał 122 m, z łączną notą 238 pkt w klasyfikacji generalnej zajął 28. pozycję.

Dużo lepiej zaprezentowali się pozostali dwaj Polacy. Najpierw Stoch skoczył 131,5 m (łączna nota 271,2 pkt), a chwilę później jego wyczyn powtórzył Tomasiak (279,7 pkt). Ostatecznie w konkursie zajęli miejsca 17. i 14.

**Szczególnie cieszy postawa
Kamila Stocha. Może dobry
nastrój sprawi, że skoki
w ostatnim sezonie w karierze
naszego mistrza będą coraz
dłuższe**

Niby nic wielkiego, ale szczególnie cieszy postawa Stocha. Nie chodzi tylko o równe i całkiem dalekie skoki. Najważniejsze, że Kamil zdawał się dobrze bawić – wybuchał radością po każdej próbie i z uśmiechem czekał na sędziowskie noty. Może dobry nastrój sprawi, że skoki w ostatnim sezonie w karierze naszego mistrza będą coraz dłuższe? Oby – Kamil Stoch na to zasłużył jak mało kto. A poniedziałkowy konkurs w Oberstdorfie wygrał fenomenalny Domen Prevc. W drugiej serii znów był najlepszy, skacząc 140 metrów (łączna nota 316,7 pkt) i wygrał z olbrzymią przewagą 17,5 pkt na drugim Austriakiem Danielem Tschofenigiem (134 m w drugiej serii, łączna nota 299,2). Ex aequo drugie miejsce zajmował Timi Zajc (Słowenia – 138 m w drugim skoku), ale po konkursie został dyskwalifikowany za nieprawidłowy kostium (nogawka okazała się być o 3 milimetry za długa).

Kolejny konkurs Turnieju Czterech Skoczni odbędzie się tradycyjnie w Nowy Rok, w Garmisch-Partenkirchen.

1. Domen Prevc (Słowenia) – 316,7 pkt. (141,5 m i 140 m), **2. Daniel Tschofenig (Austria)** – 299,2 pkt. (132 m i 134 m), **3. Felix Hoffmann (Niemcy)** – 297,3 pkt (132,5 m i 136 m), **4. Jan Hoerl (Austria)** – 297,1 pkt. (136,5 m i 133 m).

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34413779

Sygn. akt: PO V Ds. 8.2021

Wrocław, dnia 17 grudnia 2025r.

Informacja do sprawy PO V Ds. 8.2021

Na podstawie art. 131§ 2 k.p.k. Prokuratura Okręgowa we Wrocławiu, 5 Wydział Organizacyjny zawiadamia, że postanowieniem z dnia 11 grudnia 2025 roku postępowanie o sygnaturze PO V Ds. 8.2021, prowadzone przeciwko Krzysztofowi M., podejrzanemu o czyn z art. 286 § 1 k.k. w zw. z art. 12 § 1 k.k., na podstawie art. 22 § 1 k.p.k. zawieszono wobec stwierdzenia, że zachodzi długotrwała przeszkoda uniemożliwiająca prowadzenie postępowania, wynikająca z niemożności stawienia się podejrzanego, mieszkającego na stałe w Wielkiej Brytanii. Na podstawie art. 131 § 3 k.p.k. pokrzywdzony może, w zawiłym terminie 7 dni od dnia ukazania się ogłoszenia, żądać doręczenia mu odpisu postanowienia o zawieszeniu postępowania. Na postanowienie o zawieszeniu dochodzenia służy zażalenie do sądu właściwego do rozpoznania sprawy w pierwszej instancji w terminie zawiłym 7 dni od daty ogłoszenia postanowienia lub doręczenia jego odpisu na żądanie pokrzywdzonego (art. 306 § 1 a pkt 3 k.p.k. i art. 465 § 1 i 2 k.p.k.). Wniesienie zażalenia po tym terminie jest bezskuteczne (art. 122 § 1 i 2, art. 460 k.p.k.). Zażalenie wnosi się za pośrednictwem prokuratora, który wydał postanowienie.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34413918

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy - Żoliborza w Warszawie II Wydział Cywilny w sprawie pod sygnaturą II Ns 132/23 toczy się postępowanie z wniosku Intrum Justitia Dept Fund i Niestandaryzowany Fundusz Inwestycyjny Zamknięty Wierzytelności o stwierdzenie nabycia spadku po Ryszardzie Krzysztofie Szczerbaciewicz, synu Edwarda Tomasza i Jadwigi, urodzonemu w dniu 3 kwietnia 1963 r. w Warszawie, zmarłemu w dniu 18 września 2022 r. w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałemu w Warszawie przy ul. Magiera 8A m. 13. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym dla Warszawy - Żoliborza w Warszawie II Wydział Cywilny i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postępowaniu spadkowym.

34410400

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCA: Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl,
instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marek Wilk
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

